



**Barbara Cartland**

**Policz gwiazdy**

**Count the stars**



## Od Autorki

Mnogość rozbojów i napadów z bronią w rękę jest dzisiaj prawdopodobnie efektem pobłażliwości, z jaką traktuje się przestępców.

Natomiast w starych rejestrach więzienia Newgate znajdujemy przykłady bardzo surowych kar: dwaj rozbójnicy, którzy obrabowali obwoźnego handlarza niedaleko Harrow i zabrali mu dwa pensy i towar, zostali straceni. Tom Lympus, ścigany listem gończym, uprawiał złodziejski proceder przez kilkanaście lat okradając powozy pocztowe i kiedy został w końcu schwytany, powieszono go.

John Ram, znany jako Mocny Jack, był nadzwyczaj barwną postacią. Przed sądem stanął w zielonym garniturze, w koszuli z żabotem, a kapelusz przewiązał srebrną wstążką. Kobiety go uwielbiały. Choć skazano go na śmierć, w noc poprzedzającą egzekucję zaprosił siedem dziewcząt, aby towarzyszyły mu przy kolacji. Fama głosi, że wszyscy dobrze się bawili. Następnego ranka skazany spokojnie wkroczył na szafot. Jego ciało wystawiono na widok publiczny.

W siedemnastym i osiemnastym wieku szlachta zwykle podróżowała uzbrojona, w towarzystwie forysiów. Rusznica była standardowym wyposażeniem każdego dyliżansu. Samotni i nie uzbrojeni podróżni mogli stracić nie tylko pieniądze, ale także życie.

## Rozdział pierwszy

Major Stanley, wasza wysokość — zaanonsował lokaj.

Książę Brockenhurst odłożył gazetę i spojrzał wyczekująco. Do biblioteki wkroczyło niezwykle zjawisko.

Freddie Stanley miał na sobie tradycyjny lśniący napierśnik i wysokie wypolerowane buty do konnej jazdy oraz białe bryczesy z kozłej skóry, charakterystyczne dla Gwardii Królewskiej. Spiczasty srebrzysty hełm, wprowadzony do obowiązkowego stroju przez króla, kiedy był jeszcze księciem regentem, i białe rękawice z szerokimi mankietami zostawił w holu.

— Freddie, wyglądasz olśniewająco — zakpił książę.

— Do diabła z tym wszystkim — sarknął mężczyzna. — Otrzymałem twoją wiadomość w trakcie parady i wydała mi się ona tak pilna, że przybyłem, kiedy tylko udało mi się wyrwać. — Przeszedł przez pokój pobrzękując ostrogami i ostrożnie usiadł w fotelu naprzeciwko księcia. — O co to całe zamieszanie? Myślałem, że zastanę dom w płomieniach albo że straciłeś cały majątek na giełdzie, chociaż to wydaje mi się mało prawdopodobne.

— Nic z tych rzeczy — zaprzeczył z powagą książę. — Problem w tym, Freddie, że jestem znudzony.

— Znudzony! — wykrzyknął przyjaciel. — Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ściągnąłeś mnie tu w takim pośpiechu, żeby oznajmić mi coś, co wiem od dwóch lat.

— Doprawdy?

— Oczywiście. Wcale mnie to nie dziwi.

— Jak to nie dziwi cię to?

— Odpowiem ci, jeśli ty mi powiesz, dlaczego tak nagle to sobie uświadomiłeś.

Książę poprawił się niespokojnie na krześle.

— Zdałem sobie z tego sprawę ostatniej nocy — odrzekł — kiedy zrozumiałem, że nie mogę oświadczyć się Imogen.

Freddie Stanley wyglądał na zaskoczonego.

— Czy chcesz przez to powiedzieć — tu przerwał na chwilę — że masz zamiar się wycofać?

Książę przytaknął.

— Ależ drogi Brocku — rzekł Freddie z wyrzutem. — Wszyscy od miesiący oczekują ogłoszenia waszych zaręczyn. Wentover zapewnił swoich wierzycieli, że spłaci długi, gdy tylko Imogen zostanie twoją żoną.

— Podejrzywałem to — odparł książę. — Alenię pojmuję, dlaczego, u diabła, miałbym płacić za wybryki Wentovera, a zwłaszcza za brylanty, które podarował tej pięknej kurtyzanie, swojej utrzymance.

— Nawet byś tego nie odczuł — powiedział Freddie. — Trudno mi jednak zrozumieć, jak możesz ją tak porzucić w ostatniej chwili.

— Tak naprawdę, to jeszcze się jej nie oświadczyłem.

— Jednak zwodziłeś ją w taki sposób, że wydawało się to oczywiste.

— Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie mnie zwodzono — stwierdził książę cynicznie.

— Ale się nie wycofałeś. Wydawałeś przyjęcia na jej cześć w Londynie i na prowincji, zatańczyłeś z nią co najmniej cztery czy pięć razy na balu w Windsorze, widziałem na własne oczy.

— Nie przeczę — przyznał książę. — Jednak nagle uzmysłowiłem sobie, że pomimo swej urody Imogen ma umysł trzyletniego dziecka.

— Mogłem ci to powiedzieć wcześniej — skwitował Freddie.

— Dlaczego tego nie zrobiłeś?

— Po co? I tak byś nie słuchał. Gdy chodziło o nią, potrafiłeś tylko patrzeć, nie słuchać.

— Właśnie to zrozumiałem ostatniego wieczora.

— Opowiedz mi wszystko. Książę odetchnął głęboko.

— Zatańczyłem z Imogen po raz trzeci na balu u Richmondów i wyszliśmy do ogrodu. Księżyc świecił, a na drzewach porozwieszano chińskie lampiony. Było tak romantycznie, że chciałem ją pocałować. Nagle ona odezwała się.

— I co powiedziała? — zapytał zaciekawiony Freddie.

— Nawet nie pamiętam dokładnie — odparł książę — ale coś tak trywialnego, tak oczywistego, że nagle mnie olśniło: właśnie takich wypowiedzi musiałbym słuchać przez następne pięćdziesiąt lat i uświadomiłem sobie, że tego bym nie zniósł.

— Naprawdę mogłeś wcześniej dojść do takiego wniosku.

— Wiem, wiem. Ale lepiej późno niż wcale. Stchórzyłem, Freddie, nie poprosiłem jej o rękę.

— Co masz zamiar zrobić?

— Właśnie liczę na twoją radę — wyznał książę.

Freddie usiadł głębiej w fotelu.

— Świetnie, Brock — rzekł — ale jakie masz inne wyjście? Człowiek z twoją pozycją musi się ożenić i spłodzić potomka.

— Mam jeszcze mnóstwo czasu — odparł książę.

— Owszem, lecz jeśli nie ożenisz się z Imogen, to na pewno z inną podobną do niej.

— Chcesz powiedzieć, że wszystkie kobiety na tym świecie są tak głupie jak ona?

— Jak sam się przekonasz, dziewczęta w jej wieku opuszczają pensję z jedną myślą w głowie.

— Wyjść za mąż — dokończył książę.

— Oczywiście. I to tak dobrze, jak to możliwe. A któż może być lepszą partią niż książę?

— No to niech na mnie nie liczy! — rzekł książę ze złością.

— W takim przypadku — odpowiedział Freddie po chwili — przygotuj się na niezłą awanturę. Chyba że zdecydujesz się zniknąć na jakiś czas.

— Całą noc zastanawiałem się, co zrobić.

— Myślałeś już, dokąd mógłbyś pojechać? Książę wzruszył ramionami.

— A cóż to ma za znaczenie? Jak wiesz, mam domy w różnych zakątkach kraju, a mój jacht stoi zacumowany w porcie Folkstone.

— I pewnie masz nadzieję, że pojedę z tobą.

— Owszem, przeszło mi to przez myśl — odpowiedział książę uśmiechając się nieznacznie.

— Myślę, że popełniasz błąd. — Freddie zastanowił się przez chwilę.

— Nie żeniąc się z Imogen?

— Nie, uciekając w tak pospolity sposób.

— Do diabła! Wcale nie uciekam. Wycofuję się tylko.

— Bardzo ładne określenie na unikanie wroga — roześmiał się Freddie.

— Przestań się ze mną spierać i pomóż mi! — poprosił książę. — Po to cię wezwałem. — Zamilkł na chwilę. — Mam wyrzuty sumienia. Jednak jeśli Imogen nie byłaby dobrą żoną, ja z pewnością nie byłbym dla niej dobrym mężem.

— To prawda — przyznał Freddie. — Ale ożenek zawsze niesie ze sobą kłopoty.

Książę jęknął.

— A cóż innego mogę zrobić, jeśli moi krewni dzień i noc mówią o mnie, jakbym był już w wieku matuzalemowym. Insynuują, że jeszcze rok, dwa i nie będę w stanie spłodzić syna.

Freddie odchylił głowę do tyłu i zaczął się śmiać; W końcu powiedział:

— Zdaję sobie sprawę, że niełatwo być księciem.

— Rzeczywiście niełatwo — westchnął książę. — Czuję się skrepowany tyloma regułami, o których inni ludzie, jak ty chociażby, w ogóle nie mają pojęcia.

Freddie spojrział uważnie na przyjaciela.

— Brock, chcesz usłyszeć prawdę? A może zbyt trudno będzie ci zejść z obłoków na ziemię?

— Czy uważasz, że nie chodzę po ziemi?

— Ja to po prostu wiem.

— Dobrze więc, powiedz mi prawdę, choćby nawet była nieprzyjemna.

— Martwię się o ciebie już od dłuższego czasu — zaczął Freddie. — Prawda jest taka, że jesteś zbyt ważny, zbyt przystojny, zbyt bogaty i zbyt pewny siebie.

— Dziękuję — odpowiedział z sarkazmem książę.

— Chciałeś usłyszeć prawdę, więc nie przerywaj. Chodzi o to, że nie masz do czynienia z prawdziwym światem: ani z ludźmi, ani z warunkami, w jakich większość z nich żyje.

— Tego już za wiele — książę zaprotestował. — Widzę, że masz zastrzeżenia do mojego trybu życia. Rzeczywiście był nieco inny, kiedy razem służyliśmy w armii Wellingtona.

— To było dziesięć lat temu — odparł Freddie. — Wykupiłeś się z armii zaraz po bitwie pod Waterloo, kiedy umarł twój ojciec. Od tamtej pory byłeś rozpieszczany, oklaskiwany i podziwiany na każdym kroku, jakbyś był jakimś rzadkim zwierzęciem, które trzeba chronić przed brudem tego świata.

— Obawiam się, że masz rację — westchnął książę.

— Spójrz, jak żyjesz. Twój służący traktują cię, jakbyś był z chińskiej porcelany. Masz zarządców, sekretarzy, agentów i maklerów, którzy pilnują twoich interesów. — Książę chciał zaprotestować, ale nic nie powiedział. — Wszyscy płaszcą się przed tobą, pochlebiają ci, każda piękność z towarzystwa wzdycha, żeby cię poślubić albo przynajmniej spędzić z tobą noc.

— Czyżbym słyszał zazdrość w twoim głosie? — zaśmiał się książę.

— Może by tak było, gdybym nie znał cię wystarczająco dobrze, lecz obserwując cię, widzę, jak stajesz się coraz bardziej cyniczny i znudzony. Stanowczo wolę swoją sytuację.

— Gdyby to była jakaś francuska farsa, zamienilibyśmy się miejscami. Włożyłbyś moje ubranie i stałbyś się księciem, a ja pobrzękując ostrogami powędrowałbym do koszar.

— Tak, ale ponieważ to nie jest możliwe, mam lepszy pomysł.

— Tak? Jaki? — ożywił się książę.

— Po pierwsze, obaj rozumiemy, że musisz zniknąć. Po drugie, pomyśl o swojej duszy, jeśli masz takową, i zastanów się nad sobą i swoją przyszłością.

— Robię to dość często.

— Więc rób to dalej — stwierdził Freddie stanowczo — bo nie możesz ciągle wzbudzać nadziei w sercach dam tylko po to, żeby je potem porzucać przed ołtarzem.

— Do diabła z tobą, przecież nie dzieje się to często — zaprotestował książę.

— A Charlotte?

— Charlotte przypuszczała, że myślałem o małżeństwie — odpowiedział książę — ale jak sam wiesz, miałem wobec niej nieczne zamiary.

Freddie roześmiał się.

— Lubię w tobie to, że zawsze jesteś taki bezpośredni, nawet kiedy mówisz coś podłego.

— Z Luizą było podobnie, jeśli chciałeś o niej wspomnieć.

— Nie, nie miałem takiego zamiaru — odparł Freddie. — Luiza zdecydowanie nie przypominała niewinnego dziewczątka. Wiedziała, czego chciała, i w pewnym momencie już myślałem, że cel osiągnęła.

— Zwodziła mnie dość długo — przyznał książę. .

Freddie chciał się wygodniej oprzeć, ale skrzywił się, gdy poczuł, że uwiera go napierśnik.

— Właściwie o co ci chodzi, Brock? — spytał poważnie.

— Sam chciałbym wiedzieć — odparł książę. — Wiem tylko, że jestem niezadowolony i śmiertelnie znudzony.

— Czy naprawdę wydaje ci się, że jeśli wyruszymy razem do Kornwalii, Walii lub Szkocji, poczujesz się lepiej? — spytał Freddie. — Nie łudź się, wszędzie byłoby podobnie, a po powrocie do Londynu byłbyś równie znudzony jak teraz.

— Na Boga, cóż mi więc pozostaje? — zapytał rozdrażniony książę.

— Nie wiem, czy mój pomysł ci się spodoba.

— Rozważę wszystko, co mi proponujesz.

— Dobrze więc. Myślę, że powinieneś wyruszyć sam i w dodatku incognito.

— Często podróżuję pod jednym z moich nazwisk — odparł książę.

— Nie chodzi o to, żebyś wyruszył na przykład jako lord Hurst, ze swoimi końmi, służbą, woźnicami, lokajem i forysiami — powiedział Freddie pogardliwie. — Kiedy mówię sam, mam na myśli SAM.

Książę wyglądał na zaskoczonego.

— Zaraz ci to wytłumaczę. — Książę słuchał uważnie, a Freddie kontynuował. — Postawię mojego Canaletta, jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiadam, przeciwko twoim kasztankom, że nie uda ci się dojechać do Yorku samotnie jak zwykły podróżny. Nie wytrzymasz i pošlesz po służbę i powóz.

Freddie mówił powoli, starannie dobierając słowa. Przyjaciel wpatrywał się w niego, jakby nie rozumiał.

— Naprawdę postawiłbyś Canaletta w takim bezsensownym zakładzie? — zapytał.

— Zawsze podobały mi się twoje konie.

— W życiu nie słyszałem większej bzdury! — krzyknął w końcu książę. — Ale jeśli naprawdę chcesz, możemy się założyć.

— To pozwoli ci spojrzeć na życie z innej perspektywy, pozwoli ci docenić je w pełni — tłumaczył Freddie.

— Wątpię — odpowiedział książę. — Już widzę te zakurzone drogi, brudne zajazdy, a oprócz włóczęgów nikogo na poziomie do rozmowy.

— Wszystko zależy od ciebie. To mogłaby być prawdziwa przygoda.

— Czyżby?

Książę wstał i podszedł do stolika w rogu biblioteki, gdzie stał alkohol: butelka szampana w srebrnym wiaderku, madera w karafce ze rżniętego szkła, sherry, brandy i bordeaux.

— Czego sobie życzysz, Freddie? — zapytał nie patrząc na przyjaciela.

— Ponieważ mamy wznieść toast za twoją przyszłość, chyba powinniśmy wypić szampana.

— Jeszcze nie powiedziałem, że przystanę na tę dziwaczną propozycję.

— W takim razie z niecierpliwością oczekuję twojego ślubu i mam nadzieję, że uczynisz mnie swoim przyjacielem.

Książę śmiejąc się przeszedł przez pokój z kieliszkiem szampana.

— Chcesz mnie sprowokować. Znam twoje metody.

Podał mu szampana, podszedł do okna i popatrzył na drzewa rosnące na Berkeley Square. Dzień był słoneczny. Książę zrozumiał, że marnuje swoje życie siedząc w Londynie, zamiast wyjechać na wieś. Ogrody zamku Hurst w Hamshire na pewno wyglądały pięknie. Pomyślał też, że już od dawna nie kąpał się w morzu u wybrzeży Kornwalii.

— Jedź ze mną, Freddie — poprosił. — We dwóch świetnie spędzimy czas. Nie będziemy się na pewno nudzić, pamiętasz, jak to było w czasie wojny.



Freddie zastanowił się przez chwilę. Kiedy wstąpili razem do armii Wellingtona, mieli po osiemnaście lat. Niewygody, głód i niebezpieczeństwo, a nawet śmierć nie były straszne, gdy wspólnie stawiali im czoło.

Książę odwrócił się i czekał na odpowiedź.

— Nie — odparł Freddie stanowczo.

— Nie?

— Nie — powtórzył przyjaciel. — Brock, wiesz równie dobrze jak ja, że służyłbym ci pomocą, słuchał twoich poleceń i wszystko byłoby jak zawsze. Teraz musisz jechać sam. — Uśmiechał się, kiedy mówił dalej: — Jeszcze nie zapomniałem, jak pod Waterloo zabrałeś moją manierkę, bo zapomniałeś własnej. A ja ci ją oddałem, zupełnie jakbyś miał do niej prawo.

— Na Boga, Freddie! — wykrzyknął książę. — Co to ma do rzeczy?

— Bardzo dużo. Zawsze tak było. „Freddie, zrób to”, „Freddie, zrób tamto”. A ja się zawsze chętnie zgadzałem, bo cię lubiłem. Raz w życiu będziesz mógł rozkazywać tylko swojemu koniowi.

— Dziwne, że nie chcesz, żebym się udał do Yorku pieszo.

— To jest myśl! Ale zajęłoby ci to za dużo czasu. Będzie mi ciebie brakowało, jeśli chcesz znać prawdę.

— Ty naprawdę myślisz, że zgodzę się na twój bezsensowny pomysł!

— Kiedy przemyślisz go dokładnie, przyznasz, że to świetny plan. Powiesz służbie, że wyjeżdżasz za granicę, i Imogen nie będzie mogła nic zrobić, a twój sztab niewolników odwoła wszelkie zobowiązania i odpowie na listy miłosne.

Książę wybuchnął śmiechem.

— Freddie, ależ ty jesteś niemądry! Ale ponieważ zawsze cię lubiłem, nalegam, żebyś ze mną jechał.

— Albo jesteś podszyty tchórzem, albo myślisz, że się zgubisz, jak tamtej mglistej nocy, kiedy twój oddział prawie wszedł na francuskie okopy.

— Do diabła, ta mgła była tak gęsta, że nie widziałem własnego nosa — odrzekł książę. — Zresztą znam drogę do Yorku. Byłem dwa razy na wyścigach w Doncaster.

— Zapomniałem jeszcze o czymś wspomnieć — przyznał Freddie.

— O czym?

— Musisz dojechać do Yorku nie rozpoznany. Jeśli wyjawisz, kim jesteś, albo ktoś sam to odkryje, kasztanki będą moje.

— Zapewniam cię, że nie mam zamiaru ich stracić — odrzekł książę. — I mam w zamku doskonale miejsce na twojego Canaletta.

— Pozostanie ono puste — odrzekł Freddie pewien siebie. — Ale powiem mojemu stajennemu, żeby przygotował boksy na wspaniałe konie.

— Idź do diabła. Udowodnię, że się mylisz. Wygram ten zakład, choćbym w życiu niczego więcej nie miał dokonać. — Mówiąc to przeszedł przez pokój do barku, wziął butelkę z szampanem i napełnił swój kieliszek. Na twarzy przyjaciela widać było troskę. Nikt nie wiedział lepiej niż Freddie, że ksiązę zmarnował kilka ostatnich lat oddając się tak zwanym „przyjemnościom życia”: grał na wyścigach, oglądał zawody bokserskie i walki kogutów, uprawiał hazard, a ponadto bywał na niezliczonych balach i przyjęciach. Znano go wszędzie, gdzie można było beztrudno się bawić. W ten sposób szlachetni tego świata spędzali większość swego czasu.

Freddie był świadkiem, jak ten młody człowiek, niezwykle odważny i pełen entuzjazmu idealista, stopniowo przemienia się w rozleniwionego i znudzonego cynika.

Kiedy wojna skończyła się, obaj mieli po trzydzieści lat. Freddie pozostał w regimencie, ksiązę po śmierci ojca zajął się odziedziczonym majątkiem. Uporządkował swoje sprawy i spoczął na laurach. Miał zbyt wielu pracowników, którzy sumiennie wypełniali jego polecenia, aż z czasem nawet jego dziedziczna funkcja w sądzie stała się rutyną.

Freddie myślał od jakiegoś czasu, że powinien zrobić coś dla najlepszego przyjaciela, ale dopiero teraz miał szansę powiedzieć to, co myśli.

— Więc kiedy mam wyruszyć na tę wyprawę? — spytał ksiązę.

— Jak najszybciej. W przeciwnym razie możesz być pewien, że Wentover dopadnie cię tu i zacznie się domagać wyjaśnień.

Ksiązę wyglądał na wystraszonego.

— Mało mnie wczoraj nie zrugął za to, że jeszcze się nie oświadczyłem Imogen.

— Czemu nie? W klubie chodzą zakłady, że przed końcem tygodnia ogłosicie zaręczyny.

— Dlaczego tak sądzą?

— Wentover przechwalał się, że jeszcze tej zimy będzie dosiadał twoich koni i już zdecydował, że zwiększy swą sforę psów myśliwskich.

— Cóż za bezczelność! Przecież on waży ponad setkę! Nie pozwolę mu nawet zbliżyć się do moich koni.

— Jeśli zostaniesz w Londynie, będziesz musiał mu to wyłożyć w kilku zwięzłych słowach.

— Dobrze więc. Wyruszam natychmiast po lunchu.

— Za twoją podróż, i obyś znalazł to, czego szukasz. — Freddie uniósł kieliszek.

— Niczego nie szukam — odparł ksiązę zagniewany.

Freddie chciał zaproponować, ale zrezygnował.

— Idę do koszar przebrać się — rzekł wstając. — Jeśli wrócę i zastanę cię jeszcze, powiem ci „Do widzenia”. Jeśli już cię nie będzie, udam zdziwienie. Nie omieszkać też rozgłosić w klubie, że jestem niepokonany, iż wyjechałeś bez słowa pożegnania.

Książę upił łyk szampana i odstawił kieliszek na stół.

— Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z szaleństwa tego pomysłu.

— Zabierz ze sobą dość pieniędzy, aby starczyło ci na powrót. I pamiętaj o rozbójnikach, którzy tylko czekają, żeby ci odebrać sakiewkę. — Książę wyglądał, jakby trochę się przeląkł. — A pamiętasz — ciągnął dalej Freddie — jak Generał mawiał, żebyśmy zawsze byli gotowi na każdą ewentualność i spodziewali się najgorszego?

— Pamiętam — książę uśmiechnął się. — Chcesz mnie nastraszyć?

— Kiedyś niebezpieczeństwo wzbudzało w tobie dreszczyk emocji — rzekł Freddie zadumany. — Ale teraz, kiedy przytyłeś i zestarzałeś się...

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, ponieważ książę złapał jedwabną poduszkę i cisnął nią w przyjaciela.

— Wykorzystujesz sytuację — powiedział. — Powaliłbym cię na ziemię, ale w tym śmiesznym stroju leżałbyś tylko na plecach jak przewrócony żółw.

— Kiedy wrócisz w lepszej formie niż teraz — odparł Freddie — podejmę twe wyzwanie i wtedy zobaczymy, czy wytrzymasz dziesięć rund. Teraz nie pociągnąłbyś więcej niż trzy.

— Precz, przeklęty! — zakrzyknął książę. — Wiem, że mówisz to tylko po to, żebym zrobił to, czego żądasz. Dobrze, Freddie. Pojadę do Yorku, ale jeśli poderżną mi gardło gdzieś po drodze, albo jeśli umrę z wyczerpania, będę cię po śmierci nawiedzał.

— Zabiorę twoje kasztanki do zamku i złożę kwiaty na twym grobie. Przypuszczam, że zostaniesz pochowany w rodzinnym grobowcu? — rzucił pytanie i nie czekając na odpowiedź wyszedł z biblioteki trzaskając za sobą drzwiami.

Książę śmiejąc się podszedł do biurka. Usiadł na krześle o szerokim oparciu, na którym wyrzeźbiono herb rodzinny Brockenhurstów. Na biurku stał złoty dzwoneczek, złoty kałamarz i księga bieżących rachunków z herbem na obwolucie. Zadzwoił na służbę i otworzył księgę. Służący stawiał się niemal w mgnieniu oka i książę wezwał swego zarządcę Dunhama.

Pan Dunham był mężczyzną w średnim wieku. Pracował dla poprzedniego księcia przez kilka ostatnich lat jego życia, a teraz służył jego następcy fachową i lojalną pomocą, dzięki czemu wszystko chodziło jak w zegarku.

— Dzień dobry, Dunham — rzekł ksiązę na powitanie.

— Dzień dobry, wasza miłość. Przyniosłem plany budowy toru wyścigowego, jak pan prosił.

— Nie mam teraz na to czasu — odparł ksiązę. — Opuuszczam Londyn natychmiast po lunchu, który chciałbym zjeść o dwunastej trzydzieści.

— Dopilnuję wszystkiego, wasza miłość. Czy jedzie pan powozem?

— Wyruszam sam, wierzchem. — Zarządca popatrzył na księcia z niedowierzaniem. — Masz mówić wszystkim w domu i komukolwiek, kto by o mnie pytał, że wyjechałem za granicę.

— Pański jacht czeka w porcie gotów na każde zawołanie.

— Wiem o tym — powiedział ksiązę — ale nie ma potrzeby zawiadamiania kapitana. Jeśli zdecyduję się skorzystać z jachtu, chcę, żeby to była dla załogi niespodzianka. — Dunham wyglądał na lekko zaniepokojonego, ale nic nie mówił. — Proszę osiodłać Herkulesa, albo nie, niech Samson czeka na mnie przed frontowymi drzwiami dokładnie o trzynastej. Potem nie będziesz mógł się ze mną skontaktować, aż zawiadomię cię, gdzie jestem.

— Nie chcę być niegrzeczny — rzekł zarządca z szacunkiem — ale jestem zaniepokojony, że wasza wysokość wyrusza bez eskorty.

— Chcę być sam — odparł ksiązę stanowczo. — Nie będzie mnie dwa tygodnie, może trochę dłużej. Jak już mówiłem, masz informować wszystkich, że wyjechałem za granicę.

Wiedział dobrze, że zarządca chciałby mu zadać jeszcze niejedno pytanie, ale jest zbyt dobrze wychowany, żeby to zrobić.

— Oczywiście będę potrzebował pieniędzy — powiedział. — List uwierzytelniający honorowany w moim banku, banknoty o wysokich nominałach oraz trochę suwerenów.

Pan Dunham skrętnie notował wszystko w notatniku, w miarę jak ksiązę wyliczał kolejne polecenia. Gdy skończył, czekał na dalsze instrukcje.

Książę skierował się do drzwi, ale przystanął i odwrócił się.

— Znasz mnie od wielu lat, Dunham. Czy uważasz, że brak mi formy?

Pytanie zaskoczyło zarządcę, więc zawahał się z odpowiedzią.

— Nie musisz nic mówić, Dunham — powiedział chłodno ksiązę, który oczekiwał natychmiastowej reakcji.

Godzinę później w drodze na północ ksiązę odkrył, że bardzo dotknęły go zarzuty Freddiego i wymowne milczenie Dunhama. Zawsze był z siebie dumny, że w przeciwieństwie do innych mężczyzn w jego wieku nadal utrzymuje się w szczytowej formie jak za czasów, gdy był w armii. Długie godziny w siodle, męczące podróże przez nieznane tereny, walka i niepewność

jutra upodobniły go wtedy do legendarnego Samsona. Tak zresztą nazywali go towarzysze broni i dlatego nazwał tak jednego ze swych ulubionych wierzchowców.

Utrzymanie teraz w ryzach Samsona, czarnego ogiera, którego właśnie dosiadał, wymagało niemałej siły i sprawności. W głębi duszy książę wiedział jednak, że pomimo treningów bokserskich i szermierki, którą uprawiał kilka razy w tygodniu, przytył od czasów pobytu w armii i miał w pasie kilka cali więcej niż dawniej. Przyznał, że Freddie miał rację mówiąc, że go rozpieszczano i że przyzwyczył się przyjmować to jako coś naturalnego.

Wykwintna pościel, delikatna jak aksamit, doskonale jedzenie przygotowywane przez kuchmistrza, madera z najznakomitszych francuskich winnic, które wznowiły działalność po zniszczeniach wojennych, wszystko to stało się nieodłączną częścią jego życia. No i oczywiście obejmujące go ramiona śnieżnej białości i łakome pocałunków czerwone usta tak chętnie ku niemu wznoszone.

— Nie tak powinno wyglądać życie mężczyzny — mówił książę sam do siebie. — Może Freddie ma rację i przeżyję teraz największą przygodę mojego życia, choć muszę przyznać, że bardzo w to wątpię.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że kiedy odjeżdżał z Barkeley Square sam, bez służącego u boku, i kiedy zobaczył zdziwione twarze Dunhama, osobistego służącego i pięciu lokajów w liberii, czuł się trochę nieswojo. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz wyjeżdżał gdzieś samowolnie. Trochę żałował, że tym razem musiał zrezygnować i zostawić doskonale ułożone kasztanki, których Freddie tak mu zazdrościł.

Zawsze gdy udawał się do Newmarket lub chciał się zatrzymać gdzieś poza Londynem, lokaj ruszał przodem i przygotowywał wszystko na jego przybycie. Jeśli wyruszał w dalszą podróż, towarzyszyło mu dwóch albo i czterech jeźdźców. Jeden z nich, kiedy zatrzymywali się w jakimś zajeździe, pełnił funkcję kucharza. Teraz, jadąc drogą na północ, zastanawiał się, czy wyjeżdżając w pośpiechu nie zapomniał o czymś istotnym. Powiedział lokajowi, że potrzebuje wyłącznie rzeczy, które mógłby przytroczyć do siodła.

— Czy wasza miłość chce powiedzieć, że mnie z sobą nie zabiera? — zapytał Jenkins z niedowierzaniem.

— Dopuszczę cię do tajemnicy, Jenkins — odparł książę. — Przyjąłem zakład i jeśli chcę go wygrać, muszę sam się o siebie zatroszczyć.

— To nigdy się nie uda waszej miłości.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — oschle zapytał książę. — To, że mnie rozpieszczasz, nie znaczy, że bez ciebie jestem zupełnie bezradny. — Jenkins

zaczynał usta i książę domyślił się, jakie służący ma zdanie na ten temat. — Masz mi tylko spakować kilka wygodnych koszul, żebym miał się w co przebrać po całym dniu jazdy, koszulę nocną i brzytwę. To wszystko, co mogę z sobą zabrać.

— Przypuszczam, że wasza miłość będzie potrzebował świeżych fularów — stwierdził Jenkins triumfującym tonem służącego, który odkrył słaby punkt w planie swojego pana.

— Jeśli nie spakujesz wszystkiego, czego będę potrzebował — rzekł książę groźnie — to marnie z tobą, kiedy wrócę.

— Niech wasza miłość pozwoli mi jechać — poprosił Jenkins.

Książę nie raczył odpowiedzieć i zaczął się przebierać. Zamiast dopasowanych spodni do kostek, w kolorze szampana, które zwykle nosił, włożył grubsze, których nie miał na sobie od jakiegoś czasu i odkrył, że są za ciasne. Zirykowało go to trochę, ale nic nie powiedział. Odstawił na bok wyglansowane na wysoki połysk buty do konnej jazdy dostarczone niedawno od Maxwella na Dover Street i wybrał starą, lecz wygodną parę. Jenkins uważał, że książę już dawno powinien ich się pozbyć.

Książę wiedział, że nie może rzucać się w oczy, nie tylko dlatego, że nie chciał przegrać zakładu, ale także aby nie ściągnąć na siebie uwagi jako samotny i bezbronny podróżny. Do kieszeni szarej prążkowanej wełnianej marynarki włożył mały pistolet. Fular zawiązał niedbale, w sposób, który pasowałby bardziej do wiejskiego szlachetki niż do takiego jak on dżentelmena. Jenkins był zde gustowany.

Przy wyborze nakrycia głowy zdecydował się na kapelusz bardzo modny, ale przed paroma laty, nieco już sfatygowany przez wiatr i deszcz w czasie licznych polowań.

— Wasza miłość po prostu nie wygląda jak należy i już — stwierdził Jenkins.

— Właśnie tak chcę wyglądać — odparł książę wyniośle.

— Świat się przewraca do góry nogami — zamruczał Jenkins pod nosem. — Wasza miłość wyjeżdża sam, ubrany jak nieopierzony młodzik.

Książę nie odpowiedział, tylko napełnił kieszenie pieniędzmi, które Dunham przyniósł do jego sypialni. Dojrzał w lustrze, że Jenkins zawija przygotowane na podróż ubrania w nieprzemakalną tkaninę. Taki pakunek mógł z łatwością przytroczyć do siodła. Lokaj wyjął pantofle, które mieściły się bez problemu w kieszeni siodła, po czym zrezygnowany zaniósł je na dół. Książę rozejrzał się i przez chwilę poczuł żal, że zostawia swoje wielkie łoże z baldachimem i czerwonymi kotarami ozdobione jego herbem u wezgłowia. Rzucił jeszcze

okiem na aksamitne puzderka z odznaczeniami, które przypiąłby sobie dziś wieczór, gdyby szedł na bal wydawany przez księcia i księżnę Bedford w ich imponującym domu przy Russel Square.

Księżna była nadzwyczaj atrakcyjną kobietą, ale książę wiedział, że na balu niewątpliwie spotkałby Imogen, która na pewno będzie wyglądała oszałamiająco ze swoimi złocistymi włosami, ogromnymi niebieskimi oczami i nieskazitelną cerą. Gdy ujrzał ją po raz pierwszy, księciu wydało się, że widzi uosobienie piękna. Był nią oczarowany. Teraz zaczął podejrzewać, że Imogen nie pragnęła go tak żarliwie, jak jej rodzice. W gruncie rzeczy była osobą bardzo ograniczoną, a jej marzenia nie wykraczały poza odbicie jej twarzy w zwierciadle. To lord Wentover zapragnął mieć księcia za zięcia, a lady Wentover przy pomocy swych przyjaciółek z wyższych sfer robiła wszystko, aby zdobyć księcia na męża dla swej córki. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że na każdym obiedzie sadzano go u boku Imogen. Na przyjęciach, na które na ogół nie zapraszano młodych panien, Imogen zawsze była obecna. To jej uroda odciągnęła go od fascynującej kobiety, żony jakiegoś polityka, z którą był wtedy związany.

Imogen, zawsze Imogen!

Pomyślał, że wpadł w zastawioną na niego pułapkę jak jakiś żółtodziób, który po raz pierwszy rzucił się w wir życia.

— Jak mogłem być tak głupi?! Jak choć przez chwilę mogłem myśleć, że byłaby z niej dobra żona dla mnie — pytał sam siebie. — Przecież nie potrafiłaby ze swoim kurzym mózgiem wypełniać obowiązków księżnej Brockenhurst.

Wspomniał, jak na przyjęciach w zamku Hurst lub innym domu należącym do ojca, matka jako pani domu lśniła niczym gwiazda. Mężczyźni imponowali inteligencją i dowcipem, kobiety były piękne, eleganckie i wyrafinowane. Najlepiej zapamiętał interesujące dyskusje, które toczono przy okrągłym stole, gdy panie odpoczywały w salonie. Po polowaniach mężczyźni spotykali się w zamkowej bibliotece, by porozmawiać o gonitwie, polityce i oczywiście ostatnich doniesieniach z frontu.

— Psiakrew! — zaklął książę. — Zmiękło nie tylko moje ciało, ale i umysł.

Tak go to rozżłościło, że pogonił Samsona do galopu. Dopiero gdy obydwoj byli równie zmęczeni, ściągnął cugle i zwolnił tempo. Był tak zamyślony, że nie zauważył, kiedy słońce schowało się za horyzontem. Dopiero gdy na przejrzystym niebie zabłysła pierwsza gwiazda, uświadomił sobie, że musi znaleźć jakieś miejsce na nocleg. Podróżował wiejskimi drogami i przypuszczał, że jest już dość daleko na północy.

Dojechał do głównego traktu. Dwie mile dalej dotarł do zajazdu i wydawało mu się, że w czasie ostatniej podróży przejeżdżał tamtędy, ale nigdy się tam nie zatrzymywał. Z zewnątrz budynek wyglądał zachęcająco. Po bliższych oględzinach okazało się, że przy głównym dziedzińcu znajduje się całkiem niezła stajnia, w której stał już okazały powóz.

Książę zdecydował, że spędzi tu noc. Miał też na uwadze warunki zakładu i pamiętał, że nie powinien zatrzymywać się w miejscu, gdzie mógłby zostać rozpoznany. Odnalazł stajennego, obejrzał stajnię i zauważył inne konie stojące w osobnych boksach.

— Widzę, że macie dziś dużo pracy — zauważył.

— Tak, panie — odparł chłopak. — Dwie godziny temu przyjechało dużo gości. To dobrze, bo ostatnio mało kto bywał.

— Wiesz, jak się nazywają ci goście? — zapytał.

Stajenny tylko pokręcił głową, więc książę skierował się do głównego budynku.

Właściciel był wysokim i grubym mężczyzną. Wydawał rozkazy dwóm dziewczynom w czepkach, które zapewne obsługiwały w sali jadalnej. Kiedy książę wchodził natychmiast rozpoznał w nim dżentelmena i potencjalnego klienta i zaczął się służalczo kłaniać.

— Dobry wieczór panu. Czym mogę służyć? Życzy pan sobie wieczerzę czy chciałby pan także przenocować?

— Chcę pokój na jedną noc. Mojego konia już zaprowadziłem do stajni — odparł książę.

Właściciel podrapał się po głowie.

— Wszystkie pokoje są zajęte, proszę pana. Ale znajdzie się jeden na piętrze, wygodny, choć niezbyt wielki.

— Wezmę ten pokój. Chciałbym także coś zjeść. Czyba macie prywatne jadalnie?

— Jest jedna, ale zajęta. Jeśli pan chce, możemy podać do ogólnej sali.

Książę uzyskał już informacje, których potrzebował: goście, którzy podróżowali powozem, spożywali posiłek w prywatnych kwaterach. Było mało prawdopodobne, żeby go rozpoznali.

— Pokaż mi mój pokój — rozkazał. — Chcę, żeby podano mi kolację, jak tylko się umyję.

Władczy ton zrobił wrażenie i właściciel osobiście zaprowadził go do pokoju na pierwszym piętrze. Pokój rzeczywiście był nieduży. Książę zauważył, że dawniej była to garderoba i stanowiła całość z sąsiednią kwaterą. Pokoje wciąż łączyły drzwi. Zauważył też, że było czysto.



— Czy życzy pan sobie cieplej wody? — zapytał właściciel.

— Tak, proszę — odparł książę. Upłynęło trochę czasu, zanim dostarczono dzban na górę i książę czekając zastanawiał się, czy powinien przynieść swoje ubranie ze stajni, czy może lepiej zaczekać i zrobić to po posiłku. Zdecydował, że zrobi to później. Zmył kurz z twarzy i rąk i wytarł się szorstkim ręcznikiem. Zerknął w lustro, czy fular jest porządnie zawiązany, i zszedł na dół.

Sala jadalna robiła przyjemne wrażenie. Ściany wyłożono dębowym drewnem. Oprócz księcia siedzieli tam tylko dwaj mężczyźni. Książę zerknął na nich i stwierdził, że to muszą być służący.

Nawet w takim zajeździe woźnice i forysie, jeśli w ogóle jacyś byli, jedli w kuchni.

Ku swemu zdumieniu książę odkrył, że jest naprawdę głodny — po raz pierwszy od bardzo dawna. Poradził sobie z dobrze wypieczonym stekiem i pasztetem ze skowronków, a na dokładkę zjadł trzy plastry domowej szynki. Przypuszczał, że nie mają najlepszego wina i za namową właściciela popijał jabłecznikiem miejscowej roboty. Na koniec zamówił sery i chleb, niewątpliwie rannego wypieku. Pomyślał, że Freddie pochwaliby jego skromny posiłek, jakże różny od tego, co zwykł jadać.

Zastanowiło go, że właściwie jak dotąd nie spotkał tak zwanych „prawdziwych” ludzi, którzy mieli odegrać pozytywną rolę w jego podróży. Wątpił, żeby rozmowa z którymś ze służących mogła go zaciekawić. Słownictwo właściciela zajazdu także było dość ograniczone.

— Im szybciej dojadę do celu, tym lepiej — powiedział sobie. — Wcześniej położę się spać i wcześniej wstanę. Freddie będzie miał nauczkę, kiedy straci Canaletta.

Gdy skończył jeść, udał się do stajni po swoje rzeczy. Sprawdził też, czy zajęto się Samsonem. Wielki ogier zastrzygł uszami, gdy usłyszał kroki swego pana, i wsadził mu łeb pod ramię, kiedy książę pogłaskał go po szyi.

— Jeśli już musimy jechać do Yorku, zrobimy to w rekordowym tempie i wrócimy do wygodnego domku. Co ty na to? — Koń zdawał się rozumieć i parsknął głośno. — Zgadza się z tobą — rzekł. — Cały ten pomysł od początku do końca to kompletna bzdura.

Zabrał swoje rzeczy i wrócił do zajazdu.

## Rozdział drugi

Książkę szeroko otworzył okno z wykuszem i długo stał spoglądając w noc. Myślał o sobie i o tym, co powiedział mu Freddie. Nie czuł się zmęczony i rozważał możliwość spaceru. Jednak nie chciał spotkać kogoś z gości zajmujących pozostałe pokoje. Zdecydował, że lepiej będzie zostać. Pokój oświetlały tylko dwie świece, ale było dość jasno, aby przeczytać gazetę, którą wziął z dołu, zanim wrócił do siebie. Przejrzał ją pobieżnie i stwierdził, że nie ma w niej nic interesującego — pisano wyłącznie o nagrodach wygranych w czasie ostatniego festynu i ani słowa o polityce. Postanowił się przebrać. Zdjął płaszcz i właśnie chciał ściągnąć buty, kiedy w sąsiednim pokoju, za drzwiami usłyszał rozmowę tak głośną, że aż na moment zamarł.

— Chcę, żeby wszystko było jasne, Valoro — mówiła jakaś kobieta. — Kiedy jutro dotrzemy na miejsce, będziesz miła dla pana Mortimera.

— Już mamie mówiłam — odparł inny głos — że nie poślubię pana Mortimera i mam zamiar mu to oznajmić.

— Wyjdiesz za niego, choćbym miała wymusić na tobie posłuszeństwo biciem. Twój przyszły mąż niewątpliwie tak by uczynił.

Rozległ się cichy krzyk protestu młodszej kobiety o imieniu Valora.

— Jak mama może mówić takie rzeczy? — oburzyła się. — Jak może mnie straszyć? Gdyby żył papa, nigdy by do tego nie dopuścił.

— Ale twój ojciec nie żyje — odrzekła brutalnie starsza kobieta. — Teraz ja sprawuję nad tobą opiekę i dlatego poślubisz tego, kogo będę chciała, choćbym musiała zaciągnąć cię siłą do ołtarza.

Na chwilę zapadła cisza.

— Zastanawiałam się, dlaczego twój wybór padł na sir Mortimera — rzekła Valora — ale teraz jestem prawie pewna, że ci zapłacił. Wydałaś wszystkie pieniądze papy i chcesz mnie po prostu sprzedać.

— Mam ogromną ochotę spoliczkować cię za te impertynencje — odparła kobieta. — A więc powiem ci: sir Mortimer ceni cię bardzo wysoko, Bóg jeden wie dlaczego, i w dniu, w którym zostaniesz jego żoną, otrzymam od niego czek na dziesięć tysięcy funtów. Uważam, że to dobry interes, bo dostanę o wiele więcej, niż jesteś warta.

— Mówisz o mnie, jakbym była towarem — rzekła gorzko Valora. — Cóż, rozczarujesz się. Moim zdaniem sir Mortimer, jakkolwiek byłby bogaty, jest okropnym i odrażającym staruchem. Prędzej umrę, niż zostanę jego żoną.

— Więc umieraj! — odparła kobieta spokojnie. — Ale wyświadczy mi tę przysługę i zaczekaj, aż włoży ci obrączkę na palec.

Rozległ się stłumiony hałas, jakby Valora tupnęła nogą.

— Nie zrobię tego! Nie wyjdę w taki sposób za męż. To niemożliwe.

— Jeśli myślisz, że to niemoralne — rzekła kobieta — to mogę ci tylko powiedzieć, że masz szczęście, że proponuje ci małżeństwo. Przypuszczam, że zapłaciliby tyle samo, abyś pełniła w jego życiu zupełnie inną rolę.

Książę usłyszał jakiś dźwięk, coś jakby stłumiony protest, ale dziewczyna nic nie powiedziała.

— Groziłam ci chłostą — po chwili odezwała się kobieta — i nie zawaham się, żeby ci ją wymierzyć, jeśli narobisz mi wstydu, kiedy przyjedziemy do Heverington Hall. I nie próbuj uciekać. — Zamilkła na chwilę, jakby oczekując jakiejś reakcji, ale dziewczyna nic nie odpowiadała. — Nie jestem głupia — ciągnęła. — Wiem, że rozkazałaś parobkowi, aby umieszczono twojego konia w zagrodzie, a nie w stajni. Zamierzam zamknąć drzwi na klucz i zostaniesz tu do rana, chyba że zaryzykujesz złamanie nogi skacząc z okna.

— I tak pewnego dnia, w dzień lub w nocy, ucieknę. Nie mam zamiaru poślubić sir Mortimera.

Kiedy zamilkła, rozległ się trzask wymierzonego policzka i krzyk protestu.

— Wyjdiesz za niego — powiedziała starsza kobieta z determinacją, która mroziła krew w żyłach.

Książę usłyszał kroki, skrzypnięcie ciężkich drzwi i zgrzyt klucza w zamku. Zapadła cisza. Wydawało mu się, że słyszy, jak Valora siada na łóżku. W chwilę później rozległ się płacz.

Uzmysłowił sobie, że stał bez ruchu wsłuchując się w odgłosy dochodzące z sąsiedniego do pokoju. Trawiła go ciekawość. Kiedy kobieta wspomniała Heverington Hall, domyślił się, o kim mówiono. Wielokrotnie widział sir Mortimera Heveringtona na wyścigach i wiedział, że należał on do klubu, choć dotąd nie miał okazji poznać go osobiście. Był to rostry mężczyzna lat około pięćdziesięciu, książę słyszał o jego niesławnej reputacji: był właścicielem toru wyścigowego i opowiadano nie najlepsze historie o koniach, które wystawiał, grywał także ostro w karty i książę przypomniał sobie, że Freddie czynił kiedyś niesmaczne komentarze na temat jego dziwnych upodobań w stosunku do kobiet.

Książę zdawał sobie sprawę, że istniały kręgi dżentelmenów preferujących nienaturalne praktyki seksualne, jednak tacy ludzie nie należeli do jego przyjaciół.

Domy uciech cieszące się lepszą reputacją jeśli można to tak było określić, nie proponowały usług tak wyuzdanych i książę z niechęcią myślał o mężczyznach, którzy mieli ochotę z nich korzystać.

Teraz już był pewien, że słyszał o Heveringtonie, iż należał on do mężczyzn, którzy znajdowali przyjemność uwodząc młode dziewczęta i znęcając się nad nimi. Zrozumiał też, co starsza kobieta miała na myśli, kiedy wspomniała Valorze o biciu jej przez męża. Poczł wzburzenie i gniew. Oburzał go każdy przejaw okrucieństwa i był bezwzględny, gdy jakiś stajenny zaniedbywał jego konie i zwalniał go natychmiast, kiedyś wyrzucił pracownika, który źle obchodził się z psem.

Sama myśl, że Valora, kimkolwiek była, mogłaby zostać ofiarą wyuzdania Heveringtona i jego kompanii, zmusiła go do podjęcia decyzji. Postanowił, że do tego nie dopuści.

Słyszał stłumiony płacz dziewczyny i pomyślał, że pewnie chlipie w poduszkę. Nie zastanawiając się podszedł do zaryglowanych drzwi łączących pokoje. Wtedy jednak przyszło mu do głowy, że może nie powinien się wtrącać. Cokolwiek stanie się z tą dziewczyną, nie powinno go to obchodzić. Tylko przypadek sprawił, że usłyszał toczoną rozmowę i w normalnej sytuacji, gdyby był teraz w swoim domu przy Berkeley Square czy na balu u księżnej Richmond, dziewczyna musiałaby sama dać sobie radę. Z sąsiedniego pokoju znowu dotarło do niego rozdzierające serce łkanie i wiedział już, że bez względu na konsekwencje nie pozostanie obojętny.

— Nie mógłbym zmrużyć oka — powiedział, starając się przekonać samego siebie, i zapukał do drzwi.

Pukanie było bardzo ciche i z początku dziewczyna tylko stłumiła płacz. Prawdopodobnie nasłuchiwała. Zapukał ponownie.

— Kto... Kto tam?

— Proszę podejść do drzwi w ścianie — rzekł łagodnie książę.

Przez chwilę pomyślał, że Valora jest zbyt zaskoczona, żeby wykonać jego polecenie. Wydawało mu się, że podniosła się z łóżka, i usłyszał kroki zbliżające się do drzwi.

— Kim pan jest? — zapytała.

— Kimś, kto chce pani pomóc w ucieczce, jeśli tego właśnie pani pragnie — odparł książę. Słyszał, jak zaczerpnęła oddechu. — Czy po tamtej stronie drzwi jest rygiel? — zapytał.

— Są dwa.

— Tu też. Jeśli pani chce, żebym jej pomógł, proszę otworzyć drzwi od swojej strony.

Zapadła cisza i książę pomyślał, że dziewczyna zastanawia się, czy można mu ufać. Po chwili odciągnęła górny rygiel, szybko, jakby pod wpływem

Impulsu, a potem dolny. On zrobił to samo i w końcu otworzyli drzwi. Przed nim stała Valora.

Spodziewał się, że będzie młoda i atrakcyjna, ale nie podejrzewał, że ujrzy tak drobną i śliczną istotę. Choć przed chwilą płakała i wciąż miała policzki mokre od łez, jej twarzyczka była delikatna i niewinna jak twarz dziecka. Przyszło mu do głowy — choć nie spodobała mu się ta myśl — że należała do tych bezbronnych istot, których maltretowanie sprawiało sadystom najwięcej przyjemności. Zauważył, że przygląda mu się uważnie, i chcąc dodać jej otuchy uśmiechnął się.

Uśmiech na przystojnej twarzy księcia zwykle robił wrażenie na kobietach. Od kołyski, zawsze pomagał mu osiągnąć cel.

— Musiał pan... usłyszeć, co mi mówiła macocha — rzekła z wahaniem.

— To było nieuniknione — odparł książę. — Ściany są cienkie, a drzwi źle dopasowane.

— Więc rozumie pan, że muszę uciekać.

— Domyśliłem się, że ma pani taki zamiar — powiedział książę.

Valora wciąż stała w drzwiach patrząc na niego.

— Jeśli chce pani o tym porozmawiać, proszę wejść do mojego pokoju, żeby nikt nas nie podsłuchał.

Valora zadrżała i obejrzała się za siebie, jakby obawiała się, że macocha wejdzie do pokoju. Przeszła przez drzwi, które książę zaraz zamknął. Kiedy odwrócił się i spojrzał na nią, stała bezradnie między łóżkiem a oknem, wpatrując się w niego

Wielkie oczy zdawały się wypełniać jej twarz bez reszty.

— Obawiam się, że mamy nieco ograniczony wybór — rzekł spokojnie książę. — Pani usiądzie na łóżku, a ja na jedynym krześle. Mam nadzieję, że nie załamie się ono pod moim ciężarem.

Valora wydała z siebie cichy dźwięk, który mógł być śmiechem, i usiadła na brzegu łóżka. Książę przyniósł bliżej wiklinowe krzesło i usiadł ostrożnie.

— Spróbujmy się zastanowić nad pani położeniem. Domyślam się, że nie ma pani ochoty na małżeństwo.

Valora zeszywniała, gdy to powiedział, i zobaczył, że zacisnęła palce.

— Nie mogę.., go poślubić — odparła cicho, wciąż spięta. — On jest okropny... przy tym stary.

— Zgadza się, że to najmniej odpowiedni kandydat na męża dla jakiegokolwiek kobiety, nie wspominając już o osobie tak młodej jak pani — rzekł książę.

— Zna pan sir Mortimera Heveringtona?

— Słyszałem o nim — odpowiedział ostrożnie.

— Kiedy go zobaczyłam, od razu nappełnił mnie obrzydzeniem — rzekła Valora. — Do głowy mi nie przyszło, że... chciałby się ze mną ożenić.

W blasku świec mógł podziwiać jej błyszczące włosy i bladą cerę. Wyglądała tak uroczo, że ksiązę zrozumiał aż za dobrze, dlaczego sir Mortimer zapragnął jej tak bardzo. Jednak nie chciał j o tym myśleć.

— Dokąd chciałaby pani uciec?

— Długo się nad tym zastanawiałam — odrzekła. — Kiedy papa umarł, macocha nie zważając na nic natychmiast wynajęła nasz dom w Londynie. Powiedziała, że ma zamiar wydać mnie za mąż, jak tylko znajdzie kogoś odpowiedniego, ale chyba raczej myślała o sobie. — Oczy Valory rozszerzyły się ze strachu, gdy mówiła półgłosem. — Kiedy sir Mortimer po raz pierwszy... przyszedł do nas z wizytą, myślałam, że zaleca się do niej, nie do mnie.

— Z pewnością było wielu kandydatów do pani ręki.

— Macocha chyba nie zna wielu ludzi — odparła Valora z wahaniem. — Nie byliśmy zapraszane na bale i... niewiele osób przychodziło do nas z wizytą.

— Dlaczego? — zapytał ksiązę.

Valora nie patrzyła na niego, kiedy odpowiadała.

— Myślę, że... panie z towarzystwa nie akceptowały jej, podobnie jak przyjaciele papy, kiedy mieszkaliśmy na wsi. Nigdy nas nie odwiedzali.

— Ale dlaczego? Valora nic nie powiedziała.

— Jeśli mam pani pomóc, muszę wiedzieć — odezwał się ksiązę po chwili. — Nawet nie znam pani nazwiska. Imię już udało mi się podsłuchać.

— Moim ojcem był lord Melford. Mówiła, jakby była pewna, że nazwisko jej ojca będzie mu znane. Ksiązę zastanowił się przez chwilę i przypomniał sobie. Dwa czy trzy lata wcześniej wybuchł straszliwy skandal, kiedy lord Melford uciekł z żoną znanego aktora, został oskarżony o uwiedzenie i sprawa na długo zagościła na łamach brukowców. Kiedy zaczęto mówić o rozwodzie, którego musiałaby udzielić Izba Lordów, aktor doznał nagłego ataku serca w czasie przedstawienia w Theatre Royal na Drury Lane i zmarł, zanim sprowadzono doktora.

Wszystkie te dramatyczne wydarzenia opisywano szczegółowo w prasie. Początkowo nawet zastanawiano się, czy lord Melford nie był zamieszany w morderstwo mściwego męża swej kochanki. Udowodniono jednak, że mężczyzna zmarł śmiercią naturalną. W klubie mawiano, że Melford był na tyle głupi, żeby ożenić się ze swą metresą, której oczywiście nie zaakceptowano w towarzystwie.

— Chyba teraz pan rozumie — rzekła Valora, jakby domyślając się, nad czym książe się zastanawia.

— Rzeczywiście — odparł książe. — Nie zazdroszczę pani.

— Mnie też to przeraża — rzekła Valora. — Macocha chce, żebym wyszła za męża, a ja najchętniej nigdy bym tego nie zrobiła.

Książę wyglądał na zaskoczonego.

— Chciała pani powiedzieć, że nie ma zamiaru poślubić Heveringtona?

— Ani nikogo innego — szybko dodała.

— To śmieszne — rzekł książe, — Musi pani wyjść za męża. Jest pani jeszcze młoda i nie powinna się spieszyć, to oczywiste.

— Mam osiemnaście lat — powiedziała Valora — i choć może się to panu wydać śmieszne, jeśli będę kiedyś mogła sama kierować swoim życiem, nigdy nie wyjdę za męża.

— Dlaczego? — zapytał książe zaciekawiony.

— Wy tłumaczenie moich motywów zajęłoby dużo czasu — odpowiedziała. — Lecz proszę, niech mi pan pomoże uciec. Muszę być daleko stąd, kiedy macocha zorientuje się, że udało mi się wymknąć.

— Zgadza się, że to bardzo ważne, ale dokąd ma pani zamiar się udać?

— Mój dziadek, ojciec mamy, mieszka w Yorku — odrzekła. — Jest już bardzo stary, ale myślę, że kiedy uda mi się do niego dotrzeć, okaże się lepszym opiekunem niż macocha.

Książę przyznał jej rację.

— Z pewnością. Tak się składa, że ja też jadę do Yorku — powiedział i wydało mu się, że dostrzegł iskierkę radości w jej oczach.

— Nie chciałabym sprawiać panu kłopotu, ale czy pozwoliłby mi pan skorzystać z tego przejścia i wymknąć się drzwiami od pańskiego pokoju, kiedy już wszyscy zasną? Mogłabym znaleźć Merkurego i wyruszyć w drogę.

— Postąpiła pani bardzo sprytnie umieszczając go w zagrodzie, a nie w stajni — zauważył książe.

— Będę musiała jechać na oklep — odparła. — Jeśli starczy mi pieniędzy, kupię siodło, kiedy znacznie się oddalę. Na pewno wyruszy za mną pościg.

— Czy sugeruje pani, że macocha wyśle za panią swoich służących?

— Oczywiście — odpowiedziała. — Ma ze sobą zaufanego sługę o imieniu Walter. To okropny człowiek, szpieg i donosiciel, a ponadto zarządca majątku od śmierci papy. — Książę domyślił się, że był to jeden z mężczyzn, którzy jedli w sali jadalnej. — Przypuszczam, że wyśle też Gilesa, który pracuje razem z Walterem, i być może jednego z forysiów. — Gdy to mówiła, ogarnęły ją dreszcze. — Macocha robi wszystko, żeby uniemożliwić mi ucieczkę. Chce

tych dziesięciu tysięcy funtów, które obiecał jej sir Mortimer, i będzie walczyć z całym sił, żeby je dostać.

— Musimy działać rozważnie, jeśli chcemy pokrzyżować jej plany — odparł książę zamyślając się głęboko.

— Nie chciałabym być dla pana ciężarem — rzekła Valora.

— Mam przeczucie, że podróżując sama może pani wpaść w o wiele gorsze tarapaty.

— Nic nie może być gorszego od małżeństwa z sir Mortimerem — odparła z zapałem.

Książę był przekonany, że dziewczyna nie miała pojęcia o niebezpieczeństwach, jakie czyhają na samotną kobietę. Choć uważał, że powinna z nim jechać, wiedział, że postępuje nadzwyczaj lekkomyślnie zadzierając z osobami takimi jak lady Melford czy sir Mortimer. Zdawał sobie sprawę, że gdyby dowiedzieli się o wszystkim, zaczęliby go szantażować twierdząc, że uwiódł nieletnią, a on wolałby spełnić ich najbardziej nawet wygórowane żądania niż stanąć przed sądem.

Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że w tej sytuacji powinien pozostawić Valorę swojemu losowi. Lecz kiedy pomyślał o sadystycznych skłonnościach sir Mortimera i popatrzył na drobną postać oświetloną blaskiem świec, na zwróconą ku niemu dziecinną twarzyczkę, zrozumiał, że nie mógłby jej opuścić. Zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić. Zupełnie jakby znów była wojna i planował następne posunięcie, choć wróg był jeszcze daleko. Nagle przypomniał sobie, że Valora wciąż stoi wpatrując się w niego wielkimi oczami.

— Myślę, że najrozsądniej będzie przespać się trochę. Będziemy musieli jechać jutro cały dzień i nie chcę, żeby pani zasłabła z przemęczenia rzekł.

— Niech się pan nie obawia — odparła. — Dlaczego nie wyruszymy zaraz?

— To byłoby złe posunięcie — powiedział książę. — Właściciel zacząłby się zastanawiać, dlaczego nagle wyjeżdżam, choć zamówiłem pokój na noc. Gdyby zobaczył panią ze mną, zawiadomiłby macochę.

Valora splotła palce.

— Ma pan rację, oczywiście. Musimy działać bardzo ostrożnie. — Odetchnęła głęboko, zanim znów się odezwała. — Jeśli nam się nie powiedzie, wieczorem będę w Heverington Hall.

— Proszę więc zrobić, jak mówię — powiedział książę. — Proszę iść do swojego pokoju i spróbować zasnąć. Obudzę panią o czwartej, tuż przed świtem.

Valora wstała. Książę również się podniósł i stali tak patrząc się na siebie.



— Mam wyrzuty sumienia, że mieszam pana w moje problemy. Jednocześnie chcę, żeby pan wiedział, że jestem mu bardzo wdzięczna.

— Czuję się zaszczycony, że mi pani ufa. Uśmiechnęła się. Uczyniła to po raz pierwszy i wyglądała prześlicznie.

— Zaufałam panu, gdy tylko go zobaczyłam.

— Dziękuję. — Valora ruszyła w kierunku drzwi. — Rozumie pani oczywiście, że może zabrać jedynie to, co da się przytroczyć do siodła, jeśli uda nam się jakieś zdobyć — rzekł książę.

— Już o tym myślałam — odparła — i przygotowałam rzeczy, zanim zeszłam na kolację.

— Proszę więc iść spać.

Uśmiechnęła się do niego, przeszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

Książę rozebrał się i położył do łóżka. Nauczył się w armii wstawać o każdej porze, nastawił więc swój wewnętrzny budzik na czwartą nad ranem, zamknął oczy i odprężył się. Ponownie złapał się na myśli, że postępuje nierozsądnie mieszając się do spraw Valory, jej macochy i co najgorsze — Heveringtona. Wspomniał jednak zalecenie Freddiego, żeby przebywać wśród prawdziwych ludzi, i zastanowił się, czy postępuje zgodnie z instrukcjami. Valora ze swoją dziecięcą urodą wydawała się zupełnie nierealna. Jej postanowienie, że nigdy nie wyjdzie za mąż, zaintrygowało go.

— Zapytam ją o to jutro — pomyślał, choć największym problemem zaprzatającym jego umysł było, czy uda im się opuścić zajazd.

Książę obudził się wcześniej i zobaczył, jak pierwsze promienie brzasku wpadają przez okno. Usiadł na łóżku i spojrzął na zegarek, który położył obok siebie przed snem. Wstał i obmył się w zimnej wodzie. Włożył bryczesy i koszulę, po czym otworzył drzwi łączące pokoje. W całym budynku panowała cisza. Zachował milczenie, gdyż dźwięk rozmowy mógłby roznieść się echem po całym domu, budząc tych, którzy nie spali już tak mocno, jak w środku nocy.

Valora wciąż była pogrążona w głębokim śnie. Nie włożył butów, więc mógł podejść bezszelestnie do łóżka. Ujrzał jej długie rzęsy rzucające cień na policzki. Wyglądała tak młodo i bezbrannie ze złotymi włosami rozsypnymi na poduszce. Stał przez chwilę, po czym wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej ramienia. Natychmiast otworzyła oczy, ale oszołomiona snem utkwiała w nim wzrok, jakby go nie rozpoznawała.

— Już prawie czwarta — wyszeptał. — Proszę nic nie mówić, tylko ubrać się i iść ze mną — powiedział, gdy zaczęła się podnosić.

Nie czekając na odpowiedź wrócił do swego pokoju. Wciągnął buty i zawiązał fular w niemodny, zdaniem Jenkinsa, sposób. Kiedy skończył pakować koszulę i brzytwę, Valora dołączyła do niego. Była w bardzo zgrabnie skrojonym kostiumie do konnej jazdy w dyskretnym granatowym kolorze, a na główce miała szykowny wysoki kapelusik z woalką delikatną jak mgiełka. W ręku trzymała zrolowany pakunek, do którego, jak wiedział, włożyła niezbędne rzeczy. Na jej twarzy malowało się podniecenie i ufność. Nie wiadomo dlaczego pomyślał o swoich spanielach, które podążały za nim wszędzie, gdy przebywał w zamku.

— Przemyślałem wszystko — rzekł cicho. — Pójdę na dół i sprawdzę, czy nikogo tam nie ma. Jeśli droga będzie wolna, proszę iść prosto do zagrody i odnaleźć swego konia. — Valora skinęła tylko głową. — Prawdopodobnie koń jest bez uprzęży, przyniosę ją więc ze stajni i postaram się znaleźć pani siodło. Jeśli go tam nie będzie, kupimy coś po drodze.

Ponownie przytaknęła.

Bez słowa podniósł swój bagaż, obrzucił pokój spojrzeniem, aby sprawdzić, czy niczego nie zapomniał, i otworzył drzwi. W zajeździe panowała ciemność. Wszyscy spali. Księżę zszedł na palcach po dębowych schodach i przeszedł przez salę jadalną do drzwi prowadzących do kuchni. W budynku wciąż zalegała cisza, wrócił więc na górę, gdzie Valora czekała na niego stojąc w drzwiach sypialni. Gdy dał jej znak, że droga jest wolna, bezszelestnie sfrunęła po schodach. Księżę otworzył drzwi wejściowe, Valora prześlizgnęła się obok i zobaczył, jak biegnie przez podwórzec.

Podszedł do lady, gdzie właściciel trzymał księgę rachunkową i położył na niej dwie gwinee. Następnie spokojnym krokiem wyszedł z budynku i skierował się do stajni. Przypuszczał, że służba i jeźdźcy towarzyszący lady Melford i Valorze spali na stryszku, jak to było w zwyczaju w przydrożnych zajazdach. Walter niewątpliwie; miał łóżko na drugim piętrze. Doszedł do boksuj gdzie zostawił Samsona. Zdjął uprzęż z haka na przeciwległej ścianie. Siodło leżało obok na podłodze. Bez trudu osiodłał konia. Kiedy zacieśniał popręg, zauważył leżące nie opodal damskie siodło, z pewnością należące do Valory. Była także uprzęż. Wyprowadził swego wierzchowca ze stajni, po czym wrócił po rzeczy Valory. W pewnym momencie usłyszał, że na górze ktoś ziewa, i domyślił się, że Samson musiał obudzić stajennego lub woźnicę.

Nie mieli czasu do stracenia. Księżę pośpiesznie przeprowadził Samsona przez podwórzec. Wybieg okazał się niedbale ogrodzonym kawałkiem trawy tuż za stajnią. Valora czekała na niego przy bramie, a gniadosz stojący obok wciskał jej pysk pod ramię. Księżę rozpoznał, że jest to zwierzę czystej krwi.

Szybko osiodłał i okulbaczył Merkurego. Zacisnął popręg w tempie, jakie pochwaliby każdy sierżant w armii, i pomógł Valorze dosiąść jej konia, zanim sam to uczynił.

Wyruszyli. Jechali tak prędko, że kępki trawy spod kopyt ich koni wznosiły się wysoko za nimi.

— Udało się! — wykrzyknęła po jakimś czasie Valora. — Udało się! Jak mam panu dziękować? Gyby nie pan, nigdy nie zdobyłabym siodła!

— Mamy przed sobą daleką drogę — odparł książę poważnie. — Nie cieszymy się na zapas, dopóki nie zobaczymy bram miasta.

Valora uśmiechnęła się do niego i po raz pierwszy dostrzegł, że miała dołeczki na obydwu policzkach.

— Zawsze uważałam, że pierwszy krok je najtrudniejszy, a to już mamy za sobą. — Mówił ze śpiewną nutą, której przedtem nie było w jej głosie.

— Bądźmy dobrej myśli. Nie powinniśmy upadać na duchu.

— Mam przecucie, że cało i zdrowo dojedziemy do mego dziadka — rzekła — i nic, co mógłby; pan teraz powiedziec, nie może mnie zmartwić.

Mówiąc to jednak oglądała się za siebie niemalże z lękiem, jakby w każdej chwili spodziewała się pogoni. Za nimi opadająca mgła przesłaniała wszystko. Można było dostrzec tylko znikający w oddali dach zajazdu.

— Jedźmy — rzekł książę lakonicznie. — Mam nadzieję, że Merkury dotrzyma Samsonowi kroku.

— Obraża go pan — odparła z dumą Valora. Pogoniła Merkurego do galopu i mknęli tak ramię w ramię, gdy słońce powoli wyłaniało się, zza horyzontu. Jechali blisko trzy godziny. Książę celowo omijał płoty i inne przeszkody, aby uczynić podróż mniej uciążliwą, unikając jednak; jazdy drogami. Zaczynał odczuwać głód i choć: Valora nie narzekała, był pewien, że równiej z chęcią coś by zjadła. Przed nimi wyłoniła się mała wioska. Niewiele w niej było: normański kościół z szarego kamienia i kilka biało—czarnych chałup krytych strzechą. Po raz pierwszy od gol dżiny książę przemówił:

— Uważam, że zasłużyliśmy na śniadanie. Przyznam, że czuję głód.

— Ja również — odparła Valora. — Myślałam, że uzna pan porę za zbyt wczesną.

— Chyba zajechaliśmy już wystarczająco daleko — rzekł książę oschle. — Jajka na bekonie wydają mi się posiłkiem równie wyśmienitym jak danie przygotowane w domu przez kucharza.

Uważał, by nie zdradzić, że jest bogaty. Miał nadzieję, że dziewczynie nie wydało się dziwne, iż przeciętny podróżny jadący samotnie przez kraj

zatrudniał kucharza. Valora nic nie odpowiedziała, ale księżę zdążył wywnioskować z jej zachowania, że jest spostrzegawcza i błyskotliwa.

Usiedli na tarasie niewielkiego zajazdu i zamówili wszystko, co im zaproponowano. Księżę nie był zaskoczony, gdy Valora powiedziała:

— Zna pan moje nazwisko, ja pańskiego jeszcze nie. Zwracanie się do pana per „dobry samarytaninie”, choć tak o panu myślę, byłoby trochę niewygodne.

Księżę pomyślał, że rzeczywiście pasowałoby to do niego. Nigdy nie mógł „przejsć obojętnie”. Zastanowił się nad odpowiednim nazwiskiem dla siebie. Kiedy wyruszał, rozważał przyjęcie nazwiska Freddiego, teraz jednak uznał, że Valora mogła się z nim zetknąć, ponieważ ojciec Freddiego był członkiem Gabinetu, a jego wuj należał do Izby Lordów. Zmienił je więc trochę.

— Nazywam się Standon — rzekł. — Greville Standem.

Użył jednego ze swych imion, o których prawie wszyscy już zapomnieli. Przyjaciele i krewni zwykle zwracali się do niego Brock.

— Greville Standon — powtórzyła Valora. — Ładne. I pasuje do pana.

— Podobnie jak Valora pasuje do pani. — Uśmiechnął się. — Czy wie pani, dlaczego wybrano dla pani takie imię?

— Moja matka była osobą odczytaną — odparła — i chciała nadać mi imię niezwykle. Papa nie interesował się tym, ponieważ przyszła na świat dziewczynka, a nie oczekiwany syn. Rozczarowałam go, gdy tylko się urodziłam — dodała. — Ale potem traktował mnie jak chłopca i nawet mi się! to podobało.

Księżę pomyślał, że trudno o kogoś, kto wyglądałby mniej chłopięco niż Valora.

— Czego się pani nauczyła?

— Strzelać i pływać, a papa chętnie płacił nauczycielom łaciny i greki.

— Rzeczywiście otrzymała pani typowo chłopięce wykształcenie — powiedział nieco zaskoczony.

— Lubiłam się uczyć — odparła. — Teraz pan rozumie dlaczego, pomijając inne przyczyny, nigdy nie zgodziłabym się na poślubienie kogoś takiego jak sir Mortimer, kogoś, kto nie miałby dość oleju w głowie. — Zjadliwy ton w jej głosie rozśmieszył go. — Większość mężczyzn, których spotkałam, była taka sama — dodała. — Ich słownictwo ograniczało się do kilkuset słów i nie interesowało ich nic poza koniem, na którego postawili, i kartami, które trzymali w ręku. Księżę ponownie roześmiał się.

— Potępia nas pani. Chyba powinienem przeprosić za to, że jestem mężczyzną.

— Odzyskanie mojego siodła zdecydowanie dobrze świadczy o pańskiej inteligencji.

— Dziękuję — odparł książę z sarkazmem.

— Nie krytykuję pana — powiedziała szybko, jakby się bała, że go obraziła.  
— Jestem panu niezwykle wdzięczna za wszystko, ale na ogół mężczyźni są moim zdaniem niezbyt mądrzy, nie dość wykształceni i pozbawieni wyobraźni.

— Musiała pani poznać sporo przedstawicieli mego gatunku — odparł książę kpiąco.

— Poznałam wielu znajomych papy — odrzekła — a także innych mężczyzn, gdy przebywałam z macochą w Londynie. Jednak żaden z nich nie skłonił mnie do zmiany przekonania, którego nabrałam podczas długich rozmów z mamą.

Książę dołożył sobie na talerz kilka jajek z dużego półmiska stojącego między nimi na nierównym drewnianym stole.

— Domyślam się, że pani matka była tego samego zdania.

Valora westchnęła ciężko.

— Myślę, że mama była kobietą zawiedzioną? i nieszczęśliwą. Po moim urodzeniu podupadła na zdrowiu i musiała dużo odpoczywać. Wiedziała, że denerwowało to papę, który spędzał dużo czasu poza domem.

Coś w jej głosie podsunęło księciu podejrzenie, że Valora wiedziała, co jej ojciec robił, gdy wyjeżdżał.

— I matka zachęcała panią do robienia użytku z głowy.

— Mawiała, że wiedza to jedyna rzecz, która mnie nigdy nie rozczaruje — odparła.

— Jednak pani wiedza nie usprawiedliwia pani nienawiści do mężczyzn i postanowienia, że nigdy nie wyjdzie pani za mąż.

— Myślę, że mogłabym zmienić zdanie, gdybym spotkała człowieka wykształconego, który wydałby mi się wystarczająco interesujący — odparła zamyślona. — Ale wątpię, żeby w tych okolicznościach on uznał mnie za właściwą kandydatkę na żonę.

— Jest pani zaskakująca — zauważył książę. — Nigdy nie spotkałem kobiety, która zdecydowałaby, że nie chce wychodzić za mąż, ponieważ mężczyźni nie są dość inteligentni. Co ma pani zamiar zrobić w życiu?

— Chcę robić coś użytecznego i, jeśli to możliwe, chciałabym zapewnić edukację dzieciom.

Książę wpatrywał się w nią.

— Z pewnością zgodzi się pan ze mną, że to haniebne, iż większość ludzi w naszym kraju nie otrzymała żadnego wykształcenia — ciągnęła nie czekając na

odpowiedź. — W niektórych dużych majątkach są szkoły dla dzieci pracowników, ale większość posiadaczy chciałaby, żeby klasa pracująca używała wyłącznie rak, nie umysłów.

Mówiła z pasją i ksiązę nie wiedział, jak zareagować. Wydawało mu się, że w jego majątku były szkoły dla dzieci, ale nawet nie był tego pewien. Jeśli tak, to nigdy ich nie widział ani nie powiadamiano go o postępach uczniów. Postanowił sprawdzić to po powrocie do domu. Nie miał nastroju do rozmowy na ten temat, włożył więc sobie na talerz kilka plasterów całkiem znośnej szynki.

— To, co pani mówi, jest bardzo interesujące — odezwał się po chwili — ale nie powinniśmy dłużej zwlekać. Dla własnego bezpieczeństwa musimy ruszyć w drogę.

— Oczywiście — zawahała się przez chwilę, po czym dodała: — Przepraszam, jeśli zanudzam pana mówiąc o tym, co mnie fascynuje. Już dawno nie miałam okazji, żeby porozmawiać z kimś, kto by mnie rozumiał.

— Wcale się nie nudzę — zapewnił ją ksiązę. — Być może dziś po kolacji, kiedy czas nie będzie nas gonił, podyskutuję z panią na interesujący ją temat.

Mówił z nutą sarkazmu w głosie i uważał, że to trochę niegrzecznie ze strony młodej dziewczyny myśleć, że wie więcej niż on. Zauważył jednak, że Valora obserwuje go podekscytowana.

— Będę tego oczekiwać z niecierpliwością! — wykrzyknęła. — Nawet pan nie wie, jak wielką.

## Rozdział trzeci

Książę ściągnął wodze Samsona i zaczekał, aż Valora dołączy do niego. Jechali gęsiego wzdłuż linii lasu. Właśnie dotarli do skraju wzgórz i spojrzeli w dolinę. Widać było kilka niewielkich wiosek rozrzuconych po okolicy. Książę zastanawiał się, czy bezpiecznie byłoby zatrzymać się w jednej z nich. Gdy w ciągu dnia mijali dworki, doszedł do wniosku, że nie zatrzymają się w posiadłości żadnego szlachcica, który mogły dopytywać się, kim są, lub zawiadomić służących lady Melford, że tędy przejeżdżali.

Robiło się późno. Konie były znużone, Valora prawdopodobnie też. Książę uzmysłowił sobie, że przez całą podróż nie skarżyła się na nic ani nie próbowała zwrócić na siebie jego uwagi. Tak nie zachowywała się żadna z kobiet, które dotąd znał. Wszystkie wymagały, żeby się nimi zajmował, a kiedy nie flirtowały, chciały robić dobre wrażenie.

Poruszali się szybko, co uniemożliwiało rozmowę. Kiedy już udało im się zamienić kilka słów, wymieniali sobie uwagi na temat tego, co widzieli po drodze. Śmieli się oboje z mężczyzny w samych: skarpetkach, który początkowo wzbudził ich współczucie, a potem okazało się, że był tak pijany, że nie wiedział, gdzie się znajduje.

Zauważył, że Valora była pod wrażeniem piękna przyrody, która ich otaczała. Podróżowali teraz wolniej, gdyż zdawał sobie sprawę, że dwoje podróżnych jadących przez wiejskie okolice na wyśmienitych wierzchowcach przyciąga uwagę,

Valora spojrzała w kierunku doliny i zapytała:

— Czy to rozsądne zatrzymać się w zajeździe? Może powinniśmy spać pod gołym niebem.

— Nie jest to ta forma odpoczynku, która mi najbardziej odpowiada — odrzekł książę stanowczo — i nie sądzę, żeby była odpowiednia dla pani.

— Nie boję się niewygód — powiedziała Valora i dodała: — gdy mam wytknięty cel.

— Chyba jednak zaryzykujemy. Mówiąc to chciał ruszyć dalej, gdy za nimi rozległ się chrapliwy głos:

— Pieniądze albo życie!

Książę był zaskoczony. Odwrócił się i ujrzał j tuż za nimi jeźdźca z chustką zasłaniającą dolną część twarzy. Zrozumiał, jak głupio postąpił: nie mógłby wyciągnąć pistoletu z kieszeni nie narażając się na niebezpieczeństwo. Wiedział też, że sakiewka, którą miał ze sobą, nie była dobrze ukryta.

Na taką podróż powinien był umieścić banknoty pod podszewką płaszcza i rozłożyć monety do kilku kieszeni, ale niestety tego nie zrobił. W tym samym czasie, choć pamiętał o wycelowanym w niego pistolecie, zaczął bardzo powoli podnosić lewą rękę.

Wtem rozbójnik wydał okrzyk zdziwienia i książę dostrzegł, że nie patrzy na niego, lecz na dziewczynę.

— Panno Valoro, co panienka tutaj robi? — zawołał ściągnając chustkę z twarzy.

Teraz ona wydała okrzyk radości i ustawiła Merkurego przodem do mężczyzny, który ich zatrzymał.

— Pan Travers! To naprawdę pan?

— Tak, panno Valoro — odparł rozbójnik. — Co panienka tu robi i kim jest ten mężczyzna? Czy to...

— Nie, nie — przerwała mu. — To przyjaciel. Pomaga mi w ucieczce przed macochą.

Książę zdumiony przysłuchiwał się rozmowie, przyglądając się uważnie napastnikowi. Był to mężczyzna między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, o szczupłej i kościstej twarzy, który bez maski wyglądał wręcz łagodnie.

Rozbójnik włożył pistolet do olstrów przy siodle i rzekł do Valory:

— Więc uciekła panienka? Podejrzywałem, że tak panienka robi, kiedy usłyszałem o planowanym małżeństwie.

— Słyszał pan o tym?

— Wiadomości szybko docierają do miejsc w których bywam — odparł mężczyzna z uśmiechem. — Byłem we wsi Heveringtona, kiedy usłyszałem, że są tam panie oczekiwane.

— Uciekłam dziś rano — wyjaśniła Valora. Dzięki pomocy udzielonej mi przez pana Standona.

Wskazała na księcia. Rozbójnik podjechał do niego i uściśnął mu rękę.

— Nazywam się Travers — rzekł. — To zaszczyt poznać pana. Zastanawiałem się, jak pomóc pannie Valorze, ale okazało się to niemożliwe.

— Pan rozumie, że nie mogłam wyjść za kogoś takiego jak sir Mortimer! — krzyknęła dziewczyna.

— Oczywiście. I zapobiegłbym temu, choćbym miał go zastrzelić. Jeśli ktoś zasługuje na śmierć, to właśnie on.

Mężczyzna nawet nie uniósł głosu i przez to jego słowa zrobiły o wiele większe wrażenie.

— Jak daleko stąd do Heverington? — zapytał książę.

— Około trzech mil.



Valora krzyknęła cichutko ze strachu.

— Musimy jechać dalej. Oby nie dowiedział się, że jesteśmy tak blisko.

Rozbójnik zamilkł na chwilę, po czym rzekł:

— Jeśli uciekła panienka dziś rano, sir Mortimer prawdopodobnie dowie się, dopiero gdy milady zajedzie na dwór.

— Ma pan rację. Ale czy rozważnie jest zatrzymywać się w jego włościach?

— Niewielu jest w okolicy ludzi, którzy donieśliby mu o czymkolwiek — stwierdził Travers ze złością.

— Przejechaliśmy dziś spory kawałek i konie są już znużone — przerwał mu książę. — Czy zna pan jakieś bezpieczne miejsce? Możemy wyruszyć jutro o brzasku.

— Znam takie miejsce — odparł rozbójnik. — Panna Valora będzie tam o wiele bezpieczniejsza niż w Heverington Hall. — Spojrzał w dół w dolinę i wskazał małą wioskę odległą o jakieś pół mili. — Jeśli pojedziecie około stu jardów w dół wzgórza, znajdziecie koleiny po furmankach. Posuwajcie się wzdłuż nich przez las do wiejskiej drogi, która prowadzi aż do wsi. Szukajcie zajazdu „Pod Sroką”.

— Czy myśli pan, że mogą coś podejrzewać? — zapytała Valora zalekniona.

— Będziecie jechać drogą, jak inni podróżni — odparł rozbójnik — a ja pojedę przodem i uprzedzę ich. — Książę spojrział badawczo, ale Travers uśmiechnął się szeroko i rzekł: — Znam to miejsce i mogę je polecić.

— Dziękuję panu, panie Travers — powiedziała Valora. — Cieszę się, że pana spotkałam!

— Ja również. Martwiłem się o panienkę, ale nie wiedziałem, jak się z panienką skontaktować.

— Los nam sprzyja — odparła wesoło Valora.

— Miejmy taką nadzieję — rzekł spokojnie rozbójnik i ujął cugle w dłoń. — Wyruszam więc. proszę tylko pamiętać, że tych okolicach nie znają mnie pod moim prawdziwym nazwiskiem. Tutaj nazywam się Bill.

— Będziemy pamiętać — odparł książę. Rozbójnik chciał odjechać, ale książę go zatrzymał. — Myślę, że lepiej będzie powiedzieć w zajeździe, że jesteśmy rodzeństwem.

— Dobry pomysł — odparł Travers. — Co za głupiec ze mnie, że sam o tym nie pomyślałem. Jakie mam podać nazwisko?

Książę zastanowił się, czy podawał nazwisko w poprzednim zajeździe. Przypomniał sobie, że właściciel nie zapytał go, jak się nazywa, i dopiero rozmawiając z Valorą przy śniadaniu zdecydował się używać nazwiska Standon.

— Nazwisko Standon nie wzbudzi żadnych komentarzy — rzekł.

— Za to pański wygląd tak — uśmiechnął się rozbójnik. — Proszę się nie martwić. Nie zobaczy was nikt prócz paru wieśniaków.

— Co za wydarzenie! Dało mi lekcję, której nigdy nie zapomnę — powiedział ksiązę, gdy rozbójnik spiął konia ostrogą i zniknął między drzewami.

— Jaką lekcję? — zdziwiła się Valora.

— Że nie tylko powinienem bardziej baczyć na drogę, ale także lepiej ukryć pieniądze, żeby na następny raz nie być zmuszonym oddać ich pierwszemu lepszemu opryszkowi, który wymierzy do mnie z pistoletu.

— Chyba powinnam powiedzieć to samo o mojej biżuterii.

— Ma pani ze sobą biżuterię?

— Wszystko, co mam, przypięłam do bluzki pod żakietem. Myślałam, że może rozbójnicy nie będą tam szukać.

Książę nigdy nie miał do czynienia z rozbojem na drodze, gdyż zawsze podróżował z eskortą, ale pomyślał, że napastnicy nie zawahaliby się rozebrać ofiarę, gdy spodziewali się, że pod ubraniem ukryła swe kosztowności.

— W przyszłości lepiej zadbam o nasze bezpieczeństwo — odparł oschle. — Myślę, że oboje mieliśmy dużo szczęścia.

Był zły na siebie, że napad tak go zaskoczył, w milczeniu zaczął zjeżdżać ze wzgórza w kierunku traktu.

— Tak się cieszę, że znowu spotkałam pana Traversa, a raczej Billa, jak kazał się nazywać.

— Kim on właściwie jest? — zapytał ksiązę. — To raczej niezwykły przyjaciel.

— Spodziewałam się, że tak pan pomyśli — uśmiechnęła się Valora. — Szczerze mówiąc, to mój nauczyciel łaciny.

Książę zaniemówił. Zauważył, że mężczyzna wyrażał się jak człowiek światły. Spotkanie zaciekało go do tego stopnia, że z niecierpliwością czekał na dalsze wyjaśnienia.

— Proszę mi o nim opowiedzieć.

— Pan Travers pracował w sąsiednim majątku — zaczęła Valora — należącym do lorda Mouna, starszego już i znanego z bardzo despotycznych rządów. Nawet papa przyznał, że jego metody były nieco przestarzałe. — Książę zastanowił się, co Valora miała na myśli, ale nie przerywał jej. — Pan Travers studiował prawo i zamierzał zostać obrońcą w sądzie, lecz pomimo doskonałych wyników na uniwersytecie nie miał wystarczająco dużo pieniędzy, aby otworzyć kancelarię, więc kiedy się ożenił, przyjął pracę u lorda Mount.

— Wydawało mi się, że prawnicy są bardzo poszukiwani — zauważył księżę.

— Myślę, że pan Travers był wystarczająco kompetentny, aby sprostać swoim obowiązkom. Dorastał na wsi i wiedział, jak zarządzać majątkiem. To straszne, jak lord Mount go potraktował.

— Cóż takiego się wydarzyło? — zapytał księżę.

— Lord Mount odkrył, że pan Travers uczy wiejskie dzieci czytać i pisać. Nie było szkoły, w której mogłyby się uczyć, więc pan Travers udzielał im lekcji w wolnym czasie, w niedziele. — W głosie Valory brzmiała złość, gdy mówiła dalej. — Lord Mount odkrył to i oskarżył pana Traversa o podburzanie do buntu. Natychmiast go zwolnił i wyrzucił z zajmowanego domu.

— Nie mogę w to uwierzyć! — wykrzyknął księżę. — Musiał być jakiś inny powód.

— Nie było. Lord Mount nienawidził i bał się jakichkolwiek oznak postępu i, jak mawiał, „wywrotowych idei”.

— To niewiarygodne — wymamrotał księżę. Gdy mówił te słowa, uzmysłowił sobie, że było wielu takich, którzy nie życzyli sobie, aby ich pracownicy doksztalali się lub stykali z ideami, które by mogły przewrócić im w głowie.

— Pani Travers oczekiwała dziecka — ciągnęła cicho Valora. — Była załamana, musieli pojechać do domu jej rodziców, nie wytrzymała trudów podróży i... w drodze zmarła. — Z oczu Valory poleciały łzy.

— Więc Travers chwycił się innego rzemiosła — skwitował księżę.

— Pierwszą osobą, którą obrabował, był lord Mount — powiedziała Valora odmienionym głosem. — Choć nigdy mi o tym nie mówił, jestem pewna, że to nie pieniądze, które odebrał, sprawiły mu największą przyjemność. Miał satysfakcję, że choć raz jego lordowska mość był zdany na jego łaskę.

Księżę roześmiał się.

— Nie każdy ma okazję tak wymownie się zemścić. To nadzwyczaj niebezpieczne.

— Zgadza się — rzekła Valora. — I oczywiście wyznaczono nagrodę za jego głowę. Papy nie było w domu, kiedy wydano pana Traversa, a kiedy wrócił, błagałam go, żeby mu pomógł, ale było już za późno. Lord Mount zawiadomił sędziego i wojsko otrzymało rozkaz aresztowania go.

— Co oznaczałoby stryczek na rozstajach dróg — rzekł księżę.

— Myślę, że było mu wszystko jedno — odparła Valora. — Kochał żonę, która była przemiłą osobą. Bardzo mu jej brakowało.

Książę nic nie odpowiedział, właśnie dostrzegł przed nimi wioskę. Po pewnym czasie stanęli przed zajazdem, o wiele mniejszym niż te, w których jedli śniadanie i lunch. Przez chwilę książę pomyślał, że to nie jest odpowiednie miejsce dla Valory, lecz przypomniał sobie, że nie może wybrzydzać. Z pewnością rozsądniej było oddalić się od Heverington Hall. Valora na pewno też tak uważała. Nie odzywała się, gdy zbliżali się do zajazdu, ale w oczach miała lęk. Zanim zajechali przed budynek, pojawił się obok nich mały chłopiec, który przemknął tylko i zniknął za rogiem.

W sąsiedztwie zajazdu znajdowała się stajnia w bardzo złym stanie. W dachu było widać dziury. Gdy książę zsiadał z konia, z bocznych drzwi wyłonił się Travers, aby pomóc Valorze. Następnie podszedł do księcia i rzekł cicho:

— Zmieniłem waszą historię. Brat i siostra nie mieliby powodu, żeby się ukrywać.

— Cóż więc mamy mówić? — zapytał książę.

— Powiedziałem, że jesteście parą kochanków podążających do Gretna Green\*. Obawiacie się pościgu zorganizowanego przez matkę dziewczyny, która jest przeciwna waszemu związkowi.

\* Gretna Green — miejscowość, gdzie bez zwykłych formalności udzielano ślubów.

— Widzę, że ma pan bujną wyobraźnię — uśmiechnął się książę.

— Bez niej nie zajechałbym daleko — odparł rozbójnik. — Wszyscy lubią historie miłosne i ukryją was najlepiej jak mogą.

— Dzięki panu ta przygoda staje się równie ekscytująca jak opowieści, które wymyślał pan i kazał mi tłumaczyć w czasie lekcji. — Oczy Valory lśniły, gdy mówiła.

— Tęsknię za szkołą — rzekł Travers. — A jeszcze bardziej brakuje mi książek i inteligentnego towarzystwa.

Nie czekając na odpowiedź poprowadził Merkurego za uzdę do rozwalającej się stajni. Książę poszedł zanim, ale Valora się zawahała. W drzwiach zajazdu pojawiła się starsza kobieta, ubrana skromnie, lecz czysto.

— Wejdz, kochaneczko. Bill mówi, że długo już jedzicie i daleka jeszcze droga przed wami. Znajdzie się dla was wygodne łóżko i lekka strawa.

— Dziękuję — odparła Valora i weszła do środka.

Pierwsza izba była mała i ciemna, a sufit zrobiono z grubych belek. Pokoje były jednak czyste i gospodyni z dumą pokazała, że materace wypchane są najlepszym gęsim pierzem.

— Możecie dziś spać spokojnie — powiedziała. Valora miała nadzieję, że to prawda. Książę przyniósł jej rzeczy ze stajni. Jego pokój był mniejszy, ale

również miał wygodne łóżko. Położył zawiniątka na podłodze i zszedł na dół. Przed stajnią spotkał Traversa.

— Dobre wychowanie nakazuje mi zaprosić pana, by zjadł z nami.

— Bardzo bym chciał — odparł rozbójnik — ale muszę odmówić. Zawsze może się zdarzyć, że ktoś mnie rozpozna. Teraz musimy myśleć o bezpieczeństwie Valory.

— Rozumiem — rzekł książę. — To bardzo szlachetne z pana strony.

— Zamierzam wrócić do Heverington Hall — ciągnął rozbójnik — i sprawdzić, czy lady Melford zdecydowała się przybyć tam sama, czy też odwleka chwilę, gdy będzie musiała oznajmić sir Mortimerowi, że jego oblubienica zniknęła.

— Nie wątpię, że go to wyprowadzi z równowagi — oświadczył ponuro książę.

— Jestem nawet tego pewien — odparł Travers. — Cokolwiek się stanie, nie wolno nam dopuścić, żeby Valora poślubiła tego potwora. To nikczemnik, nie życzę takiego męża żadnej porządnej kobiecie.

— Słyszałem o nim nieprzyjemne rzeczy,

— Nieprzyjemne! — wyrzucił z siebie rozbójnik. — Nie będę się zniżał do opisywania, co on wyczyniał z miejscowymi dziewczętami albo co działo się na tych rozpustnych balach, które wydawał u siebie we dworze. — Zamilkł na chwilę. — Nie żartuję mówiąc, że prędzej zabiłbym go, niż pozwoliłbym mu ożenić się z panną Valorą.

— Pańska gotowość niesienia jej pomocy jest godna podziwu — oznajmił książę.

— Valora to wyjątkowa osoba — rzekł rozbójnik. — Wielka szkoda, że ze swoim byстрым umysłem nie urodziła się chłopcem. Tylko ktoś tak pozbawiony wszelkich zasad moralnych jak jej macocha mógł wpaść na pomysł wydania jej za mąż za sir Mortimera.

— Czy to zła kobieta?

— Piękna, ale zepsuta do szpiku kości. Wiedziałem, że będą z nią kłopoty wkrótce po tym, jak lord Melford ożenił się z nią i przywiózł ją na dwór. Musiałem jednak opuścić tamte okolice i nie mogłem pomóc panie Valorze.

— Jest pan jednak dobrze poinformowany — zauważył książę.

— Mam wiele sympatii i podziwu dla tej dziewczyny. Uczyłem ją przez sześć lat. Wielu ludzi o tym wiedziało i znaleźli się życzliwi, którzy donosili mi, co się działo w Melford Hall. Zawsze miałem nadzieję, że znajdzie się jakiś uczciwy mężczyzna, który się z nią ożeni.

— Słyszałem, że po śmierci matki nie miała zbyt wielu okazji do poznania tak zwanych „uczciwych” mężczyzn.

— To prawda, ludzie z prowincji nie zapominają łatwo. Podejrzewam, że w Londynie jest tak samo.

— Valora też tak twierdzi — odparł książę.

— Dokąd ją pan zabierze?

Książę spodziewał się tego pytania i dojrzał w oczach mężczyzny niepokój. Postanowił rozwiązać wątpliwości.

— Zabieram ją do jej dziadka, który podobno mieszka w Yorku.

Travers odetchnął z ulgą.

— A więc mogę panu zaufać.

Książę po raz kolejny wyczuł szczerą w jego głosie.

— Obyśmy tylko dotarli tam szczęśliwie.

— Powinien pan uważać na człowieka o nazwisku Walter — rzekł rozbójnik. — To prawdziwa kanalia. Milady zleca mu wiele zadań, jedno bardziej podejrzane od drugiego.

— Valora już o nim wspominała.

— Giles, jego towarzysz, jest równie niebezpieczny — dodał Travers.

Mężczyźni stali przed zajazdem i książę powiedział:

— Ponieważ ma pan zamiar wkrótce odjechać, proponuję, żebyśmy się razem czegoś napili.

— Dziękuję, ale nigdy nie piję w czasie wykonywania obowiązków — odparł rozbójnik z uśmiechem. Było to tak niezwykle wyjaśnienie, że książę również się uśmiechnął. — Do zobaczenia rano — rzekł Travers kierując się do stajni. — Proszę przekazać panie Valorze, że nie ma powodu do obaw. Dziś z pewnością jesteście bezpieczni.

Po tej krótkiej wymianie zdań książę wszedł do zajazdu i skierował się do swojego pokoju. Kiedy mył się mydłem, które zapakował mu Jenkins, pomyślał, że wpłatał się w bardzo dziwną przygodę. Na pewno spodobałaby się ona Freddiemu. Ale tylko jemu. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że będzie ratować dziewczynę z rak sadysty takiego jak Heverington i że spotka rozbójnika, byłego nauczyciela łaciny.

„Nikt by mi nie uwierzył” — myślał książę i poczuł, że sam zaczyna powątpiewać, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

Zawiązał czysty fular i zapukał do sąsiednich drzwi.

— Kto tam? — zapytał zalekziony dziewczęcy głos.

— To ja. Jestem już głodny.

— Ja także — odparła Valora otwierając drzwi.

Książę był zaskoczony. Valora przebrała się w śliczną suknię z białego jedwabia. Znał się na damskich kreacjach i wiedział, że suknię uszyto z dobrego materiału, bo nie pogniotła się, pomimo że schoi była w jukach. Dziewczyna wyglądała w niej młodo i świeżo, a ponieważ instynktownie wyczuła zaskoczenie księcia, uśmiechnęła się do niego.

— To niestety cała moja garderoba. Jeśli będziemy podróżować dłużej, zdaży się panu znudzić.

— Mam ochotę zabrać panią na przyjęcie odparł książę.

— Atrakcje, które jak dotąd pan zaplanowała są równie interesujące.

Zeszli na dół, gdzie gadatliwy właściciel zajazdu wskazał im niewielki pokój, którego najwyraźniej nie używano zbyt często. Na stole przykrytym białym obrusem postawiono zamówione dania, gdy tylko zasiedli na miejscach.

Posiłek był prosty. Składał się z zupy, która wygłodniałej Valorze wydała się wyśmienita, i zimnych mięs. Książę domyślił się, że podawano je wyłącznie stałym gościom takim jak Travers, lub jedli je gospodarze. Szynka i domowy salceson były dość apetyczne. Wędliny podano ze świeżymi — jak zapewniała gospodyni — piklami, które dodały im pikantnego smaczku. Były także sery i duży talerz truskawek prosto z ogrodu. Do truskawek była gęsta śmietana, początkowo przeznaczona na masło, które miano robić następnego dnia. Na stole znalazł się również świeżo wypieczony chleb i dzban jabłecznika, który książę przedkładał nad miejscowe piwo czy wino niewiadomego pochodzenia.

— Wszystko było pyszne — stwierdziła Valora biorąc do ust ostatnią truskawkę.

Książę wspomniał obfite posiłki serwowane przy Barkeley Square i w zamku. Jakże często nie miał wtedy apetytu.

Bez wątpienia pomimo uciążliwych treningów bokserskich i szermierki z signorem Balotu" w szkole w Hampstead, jego ciało źle znosiło całodniową jazdę w siodle.

W czasie posiłku zarówno książę, jak i Valora koncentrowali się najedzeniu i nie mówili dużo. Jednak kiedy właściciel zajazdu sprzątnął naczynia, książę oparł się wygodnie na krześle i rozprostował nogi.

— Wydaje się, że wygodne łóżko w pokoju jest lepsze niż spanie pod gołym niebem, co sugerowała pani w ciągu dnia — rzekł zaczepnie.

— Mieliśmy szczęście, że pan Travers skierował nas tutaj. To sprytne, że przedstawił nas jako uciekających zakochanych — odparła Valora.

— Myślałem, że może odrzuci pani ten pomysł, ponieważ jest pani przeciwna małżeństwu.

— Nie mówiłam, że nie akceptuję małżeństwa — poprawiła. — Powiedziałam tylko, że sama nie mam zamiaru wychodzić za mąż.

— To śmieszne. Jest pani jeszcze za młoda, żeby wiedzieć, czego chce.

Jeśli chciał ją sprowokować, nie mógł tego zrobić lepiej. Jej oczy ciskały błyskawice, gdy krzyknęła:

— Doskonale wiem, czego chcę! Po prostu nie chcę być niewolnicą jakiegoś mężczyzny.

— Tak według pani wygląda małżeństwo?

— Oczywiście. Kobiety są traktowane jak przedmioty, a kiedy mężczyzna znudzi się żoną, zostawia ją na wsi, a sam jedzie do Londynu, oddaje się rozrywkom. I nikt tego nie potępia.

Książę wiedział, że Valora ma na myśli swoją matkę.

— Wydaje mi się, że wiele kobiet nie zgadza się na to i to one rządzą swoimi mężami.

— Tylko jeśli używają kobiecych wdzięków i wybiegów. Uważam te metody za podstępne i niedopuszczalne.

Książę uniósł brwi, ale w oczach miał złośliwe iskierki, gdy pytał:

— Co jest niedopuszczalnego w uwodzeniu mężczyzn?

— Nie uznaję takich metod osiągnięcia celu. To źle, jeśli mężczyzna robi coś tylko dlatego, że kobieta go do tego nakłania — wyrzuciła z siebie Valora.

Książę opadł na krzesło i roześmiał się.

— A co kobiety robią od zarania dziejów? Na przykład Ewa. Co powie pani o tych wszystkich uwodzicielkach, o których uczyła się pani na historii? Przecież one osiągnęły cel dzięki swym wdziękom. Mężczyznom podobały się ich twarze, a nie umysły.

— Stara się pan wmówić mi, że nie warto być inteligentną — odparła Valora. — Gdybym była brzydka, nie znalazłabym się w takiej sytuacji.

Pomyślała o sir Mortimerze i książę zauważył, że zadrżała.

— Zauroczyła pani tego człowieka — rzekł — i musi pani odwołać się teraz do swojego bezcennego umysłu, żeby nie włożył pani ślubnej obrączki.

— To nie będzie proste — odparła. — Niestety, muszę przyznać, że bez pomocy mężczyzny na pewno nie zdołałabym uciec.

— Cieszy mnie, że przydajemy się czasem.

— Ależ oczywiście. Nigdy temu nie przeczyłam. Ja tylko mówię, że nie chcę wychodzić za mąż.

Książę pomyślał, że jeszcze nie słyszał kobiety wyrażającej się w sposób tak jasny i precyzyjny. Wspomnił, że odkąd opuścił Eton, zawsze przebywała w jego pobliżu jakaś kobieta, która, jeśli nie chciała sama zostać jego żoną,



pragnęła tego dla swojej córki. Przed oczami przesunęła mu się galeria twarzy. Kobiety jasnowłose, brunetki, rude, wszystkie atrakcyjne i w pewien sposób do siebie podobne. Ich oczy: niebieskie, brązowe, szare, zielone lub piwne — zawsze miały ten sam wyraz.

— Żądza — pomyślał księżę z goryczą. Żądza — głównie dlatego, że był księciem, choć przypuszczał, że wiele z nich pożałowało go jako kochanka. Zwykle były to te, którym pozycja nie pozwoliłaby zostać księżną Brockenhurst. Przez głowę przemknęło mu nieprzyjemne poczucie, że; nie byłyby one tak chętne do intymnych kontaktów z nim, gdyby nie był tak bogaty i ważny. A co najważniejsze, uwiedzenie go dodawało im prestiżu w towarzystwie. Musiał mieć dziwny wyraz twarzy, gdyż Valora rzekła:

— Przepraszam, czy powiedziałam coś, co sprawiło panu przykrość?

— Przynajmniej była pani szczerą — odparł księżę.

— To dla mnie najważniejsze — wyznała. — Jednak był pan dla mnie taki dobry i nie chcę, żeby pan myślał, że nie cenię pana jako mężczyzny.

— Co pani chce przez to powiedzieć? Valora przechyliła lekko główkę i przyjrzała mu się uważniej.

— Jest pan przystojny — rzekła — ale z pewnością sam pan o tym wie. Wydaje się pan bardzo silny i przywykł pan do szybkiego działania.

— Gotów jestem się z tym zgodzić.

— Ale myślę — ciągnęła — że ukrywa pan w głębi duszy wspomnienia, o których chciałby pan zapomnieć.

— To znaczy?

— Trudno to wyrazić słowami — odparła — lecz mam wrażenie, że nie żyje pan pełnią życia, że są w panu możliwości, do których nie chce się pan przyznać przed samym sobą.

— Nie wyraża się pani zbyt jasno — rzekł księżę po chwili milczenia.

Valora westchnęła.

— Na ogół dobrze rozszyfrowuję ludzkie charaktery, ale pański mi jakoś umyka. Wydaje mi się, że kiedyś wierzył pan w coś, miał ambicje i ideały, ale z czasem odsunął je pan na bok, zapomniał o nich lub świadomie je w sobie stłumił.

Księżę był zaskoczony. Doskonale wiedział, co chciała powiedzieć. Kiedy przebywał w Oksfordzie i później, w czasie wojny, razem z bliskimi przyjaciółmi, zwłaszcza z Freddie, byli pełni pomysłów, jak zmienić świat. Myśleli, że wojna zlikwiduje niesprawiedliwość i uprzedzenia, które wiązały ręce postępowym ludziom. Anglia walczyła z Francją, i razem z przyjaciółmi mawiali, że kiedy znów nastanie pokój, ich kraj wkroczy w wiek dobrobytu dla

wszystkich, niezależnie od miejsca zajmowanego w hierarchii społecznej. Jednak kiedy opuścił armię, wygłosił kilka przemówień w Izbie Lordów i zaraz rzucił się w wir rozrywek i zabaw.

Poruszony zarówno słowami Valory, jak i własnymi myślami, wstał od stołu.

— Mogę wysunąć wiele argumentów na dowód, że nie we wszystkim ma pani rację, ale zachowajmy to na jutro. Wstajemy o świcie, więc musimy wcześniej udać się na spoczynek.

Valora czuła, że jest zdenerwowany, i cicho się podniosła.

— Ma pan rację — rzekła. — Dziękuję za wszystko, co pan dla mnie uczynił. Bardzo bym chciała! się panu odwdzięczyć, ale nie wiem jak.

— Porozmawiamy o tym, gdy dotrzemy do Yorku.

Przy tych słowach uśmiechnął się i spostrzegł, że z jej twarzy zniknął wyraz zatroskania. Zauważył także urocze dołeczki w jej policzkach.

— Dobranoc, panie Standon — rzekła. — Zmówię dziś za pana modlitwę.

— Nie wątpię, że odniesie ona skutek. Ośmielę się zauważyć, że jako moja narzeczona powinna pani zwracać się do mnie po imieniu.

Ściszył głos i Valora zerknęła na drzwi, jakby ktoś ich podsłuchiwał.

— Dobrze, będę o tym pamiętać — odpowiedziała szeptem.

Dygnęła i wyszła. Księżę dosłyszał jej kroki na schodach. Udał się do stajni, aby sprawdzić, czy oporzędzono konie. Nigdy wcześniej nie zajmował się tym, jako że jego zwierząt doglądali doświadczeni i dobrze opłacani stajenni.

Okazało się, że Samson przewrócił wiadro, i nikt mu nie nalał świeżej wody. Siana miał pod dostatkiem, jednak księżę postanowił kupić jeszcze owsa, aby zapewnić koniom godziwe pożywienie w czasie długiej i wyczerpującej podróży.

Idąc do swojego pokoju pomyślał o Valorze i docenił jej wytrwałość oraz to, że nigdy nie narzekała na zmęczenie, które z pewnością odczuwała. Zastanowił się, jak to możliwe, że tak delikatna i mała osóbką mogła mieć w sobie siłę amazonki.

„Nie potrafi rozszyfrować mojego charakteru, ale jej jest o wiele bardziej skomplikowany” — pomyślał.

Rozebrał się i położył do łóżka. Pierze było miękkie. Choć przyznał, że w czasie wojny sypiał w o wiele gorszych warunkach, było to dawno i od tamtej pory postarzał się i rozleniwił. Długo rozmyślał, jak dowieźć Valorę bezpiecznie do Yorku, i ogarnął go niepokój, że nie będzie to łatwe.

Księżę pozwolił sobie na dłuższy odpoczynek i obudził się dopiero o piątej, gdy już piał koguty. Wstał i ubrał się, zanim zapukał do sąsiednich drzwi.

Valora nie odpowiadała, więc wszedł do jej pokoju, jak poprzedniego ranka. Dziewczyna wciąż jeszcze spała. Podeszedł do łóżka.

— Valofo — szepnął.

Obudziła się natychmiast, wydała cichy okrzyk i usiadła na łóżku.

— Co się stało? Coś złego?

— Nie, nic się nie stało — odparł książę.

W świetle promieni wpadających przez odsłonięte okno Valora wyglądała prześlicznie. Miała na sobie przezroczystą nocną koszulkę, która więcej ujawniała, niż zasłaniała. Jasne włosy rozsypały jej się na ramionach, oczy miała wciąż zamglone od snu. Wyglądała jak królowa z bajki.

— Śniło mi się, że... że uciekaliśmy i kiedy mnie obudziłeś, myślałam, że nas złapali.

Strach znowu pojawił się w jej oczach.

— Moja niania zawsze mawiała, że sny należy interpretować na opak — rzekł książę. — Ten na pewno nie odbiega od reguły.

Valora westchnęła głęboko.

— Mam nadzieję, że masz rację. Czy pora wstawać?

— Już piąta.

— Więc dlaczego jeszcze nie wyruszyliśmy?

— Ufam Billowi — odparł książę. — Ubierz się, nasz przyjaciel powinien się pojawić lada chwila.

Dokończył garderoby u siebie w pokoju, rozmyślając o śnieżnobiałej cerze i złocistych włosach Valory. Dostrzegł także, że jej figura, która w sukni wydawała się tak wiotka i chłopięca, w koszulce okazała się miękko zaokrąglona. Potem przypomniał sobie, że Valora nie interesowała się mężczyznami, a i jego nie interesowały teraz kobiety. Niemal zapomniał, że gdy ona uciekała przed sir Mortimerem, on umykał przed Imogen, a może raczej przed lordem Wentoverem, który niewątpliwie z całych sił starał się dowiedzieć, dokąd książę wyjechał.

Przyszło mu do głowy, że można go było zaliczyć do grupy mężczyzn, o których Valora miał tak złą opinię. Jednak Wentover, nawet biorąc pod uwagę jego pociąg do pięknych rozpustnic, na które wydawał pożyczane od księcia pieniądze, nie był aż tak odrażający jak sir Mortimer.

Książę podejrzewał, że ojciec Valory celowo otworzył jej oczy na świat traktując obojętnie jej matkę, zanim jeszcze okazał się głupcem i uciekł z żoną aktora, która — jak mawiali służący, — była nie lepsza od ulicznej dziewczki. A teraz dziewczyna niewątpliwie wpakowała się w niezłe tarapaty. Lecz książę

był przekonany, że jej siła i jego determinacja pomogą im pokonać wszelkie trudności i dotrzeć do Yorku, gdzie znajdzie schronienie u swego dziadka.

Zszedł na dół, Valora już na niego czekała jedząc śniadanie. Księżę zadowolony się dużą porcją jajek na bekonie i kawą, która mimo nie najlepszego smaku nadawała się do picia.

— Mam nadzieję, że wszystko panu smakuje, sir — rzekła żona właściciela zajazdu, kładąc na stole plaster miodu. — Bill polecił nam zająć się wami. Jego przyjaciele są naszymi przyjaciółmi.

— Cieszę się bardzo — odparła Valora. — Bill to wspaniały człowiek.

— Zgadza się, panienko. Ostatniej zimy było z nami krucho. Nie poradzilibyśmy sobie, gdyby nie on.

— Zawsze można na niego liczyć — stwierdziła Valora.

— Modłę się codziennie, żeby Bóg nagroził go za to, co robi dla bliźnich — mówiła dalej kobieta. — On nigdy o tym nie mówi, ale wiele słyszałam jak pomaga potrzebującym.

— Musi się pani dobrze nim zaopiekować. Tak jak zajęła się pani nami.

— Zrobiłam to z przyjemnością. Życzę wam wiele szczęścia — powiedziała na pożegnanie, uśmiechając się do nich ciepło.

— Mówiłam, że Bill to wspaniały człowiek — zwróciła się Valora do księcia po wyjściu gospodyni. — Marnuje się uciekając przed wojskiem, ścigany listem gończym. Powinien poświęcić się nauczaniu.

— Tak jak ty?

— Ja sama muszę się jeszcze wiele nauczyć.

— A kiedy już się wszystkiego nauczysz? Valora machnęła ręką, w której trzymała filiżankę.

— Nigdy nie zdołam nauczyć się wszystkiego. Myślę, że wiedza podobna jest gwiazdom: jest ich zbyt wiele, żeby je wszystkie policzyć.

Księżę chciał coś odpowiedzieć, ale otworzyły się drzwi i wszedł Travers. Valora aż krzyknęła z radości na jego widok.

— Co się z panem stało? — zakrzyknęła.

— Proszę usiąść i wszystko nam opowiedzieć — zaproponował księżę.

Rozbójnik odsunął krzesło i usiadł za stołem, W tej samej chwili żona właściciela weszła do izby i wniosła duży talerz jajek na bekonie i dzbanek świeżej kawy.

— Jedz — rzekła matczynym tonem. — Mój mąż karmi Bessie naszym najlepszym owsem, nie musisz się martwić.

— Dobrze, nie będę — obiecał rozbójnik.

— Pomyślałem, że powinienem kupić trochę owsa dla naszych koni — przypomniał sobie książę.

— Weźcie z moich zapasów — odparł Travers.

— Zrobił pan już dla nas wystarczająco dużo — podziękował mu książę. — Kupię owies dziś wieczór.

— Proszę powiedzieć, czego się pan dowiedział — wtrąciła niecierpliwie Valora.

Rozbójnik przełknął spory łyk i odparł:

— Wczoraj nikt nie przyjechał na dwór, ale Walter spędził noc w Slodgebury, około trzech mil stąd. — Wziął kolejną porcję jedzenia do ust. — Tak zresztą podejrzewałem. To jedyny porządny zajazd w okolicy, a pan Walter lubi wygodę — dodał głosem pełnym jadu.

— To niedaleko — rzuciła Valora przerażona. — Powinniśmy wyruszyć natychmiast.

— Mam pomysł — rzucił Travers. — On myśli, że będziecie się trzymać głównego traktu i że jesteście gdzie blisko.

— Kto z nim jest? — zapytał książę.

— Dwóch ludzi: Giles i jeden z forysiów.

— Wszyscy są dobrymi strzelcami — stwierdziła Valora.

Zerknęła na księcia. Domyślił się, że myślała o tym, iż mogliby go łatwo postrzelić, a nawet zabić.

— Ruszajmy więc — postanowił.

— Chwileczkę — rzucił Travers. — Zaraz wam powiem, gdzie powinniście zatrzymać się na noc.

— To nie jedzie pan z nami? — zapytała Valora.

Rozbójnik pokręcił głową.

— Nie, muszę uważać na Waltera.

— Niech pan będzie ostrożny. On pana zna i nie zawaha się przed niczym — ostrzegła go pełna niepokoju.

— Wiem o tym — odparł Travers — ale mam z nim rachunki do wyrównania.

— O jakich rachunkach pan mówi? — zapytała zaciekawiona.

— Jestem prawie pewien, że to Walter doniósł lordowi Mount, że uczę dzieci w jego posiadłości i że poproszono mnie o udzielanie lekcji dorosłym.

— Skąd pan wie, że to on? — dopytywała się, Valora.

— To musiał być jeden z ludzi, którzy przenieśli się do pracy do pani ojca, panno Valoro. Nigdy nie ufałem temu typowi. To on zrujnował moje życie.

Valora położyła swoją dłoń na jego ręce.

— Może pewnego dnia będziemy mogli to panu wynagrodzić.

— Chciałbym tylko, żeby Walter zapłacił za to, co zrobił — odparł Travers. Księżę już wstał, ale Valora dalej rozmawiała z rozbójnikiem. Dziewczyna wyczuła jego niecierpliwość i zerwała się.

— To mi zajmie tylko chwilkę — rzuciła i pobiegła po swoje rzeczy.

— Trudno mi wyrazić wdzięczność, więc chciałbym, żeby pan to przyjął. Księżę wyjął kilka banknotów i położył je na stole. Rozbójnik zeszywniał.

— To nie dla pana czy pańskiego konia, który na pewno pracuje ponad siły — rzekł księżę czując, że mężczyzna ma zamiar odmówić. — To dla ludzi, którzy są w potrzebie, a którym pan pomaga.

Travers już chciał odmówić, ale zawahał się.

— Skąd pan wie, że tym się zajmuję?

— Ktoś, kto zawdzięcza panu tyle co my.

— Dobrze więc — odparł chowając pieniądze, — Wezmę je, aby opłacić informatorów, którzy donoszą mi, co robi Walter. Przede wszystkim trzeba dowieść pannę Valorę do jej dziadka.

— Mam taki zamiar — rzekł księżę z determinacją.

Travers spojrzał na niego zastanawiając się nad czymś.

— Może to niegrzeczne z mojej strony, ale trawi mnie ciekawość, jak pan się w to wplątał. Bądźcie rozważni. Zanim dotrzecie na miejsce, może polać się krew.

— Opowiem panu wszystko, kiedy nasza przygoda dobiegnie końca — odparł księżę z uśmiechem.

— Podoba mi się pan — zaśmiał się rozbójnik. — Początkowo byłem trochę podejrzliwy, nie wiedziałem, jakie są pana intencje. Teraz jednak ufam panu, choć wiedząc, jak piękna jest Valora, sam nie wiem dlaczego.

Księżę zrozumiał, że to jeden z najwspanialszych komplementów, jakimi kiedykolwiek go obdarzono.

— Dziękuję — odpowiedział i wyszedł, żeby uregulować rachunek.

## Rozdział czwarty

Następna noc przypominała bardzo tę, którą spędzili „Pod Sroką”. Wyruszyli wcześniej rano, a konie nakarmione owsem żwawo mknęły przed siebie. Książę dostrzegł jednak, że Valora jest zmęczona, i postanowił, że tego dnia odpoczną dłużej.

Poprzedniego wieczora, gdy dotarli do małej wioski z zajazdem, do którego skierował ich rozbójnik, byli bardzo wyczerpani. Jedzenie było nijakie, a w czasie posiłku Valora o mało nie zasnęła nad talerzem. Nie mieli okazji do interesującej dyskusji, której wyczekiwała z niecierpliwością, a która i księciu sprawiłaby wiele przyjemności. Toteż gdy tylko skończyli jeść, Valora potykając się poszła do swojego pokoju i zanim książę wrócił ze stajni, pogrążona była w głębokim śnie.

Jednak teraz, pomimo lekkich cieni pod oczami, była świeża i wypoczęta. W jej głosie pobrzmiewały śpiewne tony, których książę od dawna nasłuchiwał. Miał nadzieję, że Travers pojawi się, żeby poinformować ich o Walterze i Heveringtonie. Nie mieli jednak żadnych wiadomości od niego. Wiedzieli jedynie, że podał właścicielowi kolejnego zajazdu ustaloną wersję wydarzeń i wymógł na nim, że nie puści pary z ust w razie jakichkolwiek pytań.

Właściciel nie był rozmowny. Zdaniem księcia podejrzewał, że historyjka, którą usłyszał od Traversa, miała za zadanie ukryć prawdziwą naturę ich związku. Jego żona była o wiele uprzejmiej sza. Kiedy książę zapytał, czy mogliby wziąć ze sobą coś do jedzenia na drogę, zapakowała im kanapki ze świeżo wypieczonego chleba i trochę malin, które właśnie zaczęły dojrzewać w ogrodzie.

— Dlaczego poprosiłeś o kanapki? — zapytała Valora, gdy wyruszyli. — Wydawało mi się, że wystarczy ci dzban jabłeczniaka, choć to nie bordeaux, do którego jesteś zapewne przyzwyczajony.

— Dziś przejedziemy obok miasta — odparł książę — i uznałem, że lepiej będzie, jeśli nie zostaniemy zauważeni.

— Masz rację — przyznała. Westchnęła cicho.

— Codziennie myślę o tym, że sama niczego bym nie zdołała. Czym zasłużyłam sobie na to szczęście, że spotkałam cię właśnie w chwili, gdy najbardziej cię potrzebowałam?

— Może to przeznaczenie.

— Naprawdę myślisz, że nasz los jest z góry przesądzony i nie mamy nic do powiedzenia?

Książę zastanowił się przez chwilę.

— Myślę, że przeznaczenie to siła, którą ludzie zwykle nazywają szczęściem. Często trzeba odwagi, aby zaryzykować i zrobić to, co uważa się za słuszne. Ja zrobiłem tak pukając tamtej nocy do twoich drzwi, a ty, ufając mi.

Valora obdarzyła go promiennym uśmiechem.

— Właśnie takiej odpowiedzi oczekiwałam — odparła. — Nie będę się już czuła winna, że wplątałam cię w to wszystko, podczas gdy ty wolałeś zapewne podróżować samotnie niż w towarzystwie zwariowanej kobiety.

— Dopraszasz się komplementów — stwierdził książę. — Czy mogę zwrócić ci uwagę, że to typowo kobieca cecha?

Skrzywiła się tylko, a potem przyspieszyli i na tym zakończyli rozmowę.

Około południa znaleźli się w bukowym lesie i książę zatrzymał Samsona. Już wcześniej ujrzał na horyzoncie dachy i wieże targowego miasteczka i stwierdził, że lepiej będzie minąć je jak najszybciej. Ponieważ trwałoby to dość długo, zdecydował, że to odpowiedni czas na posiłek.

— Z przyjemnością coś zjem — ucieszyła się Valora.

Pomógł jej zsiąść z konia i spętał wierzchowce tak, żeby mogły poskubać trawy rosnącej wokół drzew. Przyniósł pakunek z kanapkami, otworzył paczkę i zobaczył, że gospodyni dodała kilka plastrów sera zawiniętych w liście sałaty.

— Toż to prawdziwa uczta — zachwyciła się Valora. — Tylko maliny trochę się pogniotły.

— Nie zepsuło to ich smaku.

Oparł się o pień drzewa i zdjął kapelusz. Nauczony przykrym doświadczeniem wyjął pistolet z kieszeni i położył go na kolanach.

— W tym uroczym lesie na pewno nie czyha żaden rozbójnik — zauważyła Valora. — Chcę myśleć, że zamieszkują go wyłącznie wróżki, elfy i gnomy chowające się w korzeniach drzew.

Księciu przyszło do głowy, że Valora sama wygląda, jakby należała do leśnego ludku. Zdjęła kapelusz i promienie słońca przedzierające się przez listowie zamieniły jej włosy w żywe złoto. Jej oczy lśniły jak dwie gwiazdy. Spojrzała na niego.

— O czym myślisz? — zapytał.

— Myślałam o tym, jak oburzeni byliby znajomi mamy, gdyby wiedzieli, że podróżuję z mężczyzną i nikt więcej mi nie towarzyszy.

— Martwi cię to?

— Nie, oczywiście, że nie. Nie należysz do mężczyzn, których należy się obawiać.

— Chyba powinienem się obrazić — rzekł książę.



Valora roześmiała się.

— Teraz ty zachowujesz się śmiesznie. Nie masz takich rozmarzonych oczu i nie starasz się mnie dotknąć przy każdej okazji, jak to próbował; sir Mortimer i inni mężczyźni, których macocha zapraszała do naszego domu w Londynie.

— Jak ich unikałaś?

— Trzymałam się od nich z daleka — odpowiedziała. — Kiedy jeden z nich próbował mnie pocałować, nastąpiłam mu z całej siły na nogę. Zaklął szpetnie, ale więcej już się nie ośmielił.

— Widzę, że całkiem skutecznie dbasz o siebie — zakpił książę.

— Oby to była prawda! Może wyda ci się dziwne, ale myślę, że sir Mortimer zdecydował się mnie poślubić, ponieważ nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

Książę wiedział, że to bardzo prawdopodobne. Domysły Valory świadczyły ojej dużej inteligencji. Zauważył, że myśli o sir Mortimerze wystraszyły ją, odezwał się więc.

— Rozmawialiśmy przed chwilą o mnie — rzekł wesołym tonem. — Ponieważ ten temat interesuje mnie o wiele bardziej, sugeruję, żeby do niego wrócić.

— Chętnie, bo w przeciwieństwie do innych mężczyzn ty nigdy nie chcesz, żeby o tobie rozmawiano — odparła. — Wiesz o mnie wszystko, a ja o tobie nic, prócz tego, że jesteś dla mnie bardzo dobry.

Książę nic nie odpowiedział.

— Czym się właściwie zajmujesz? — zapytała po chwili.

— Zgadnij sama.

— Jesteś naprawdę zagadkową osobą — stwierdziła, patrząc na niego tak jak wtedy, gdy rozszyfrowywała jego charakter.

— Dlaczegoż to?

— Twój chód i sposób wydawania poleceń świadczyłyby o tym, że jesteś kimś ważnym, ale... — Spojrzała na jego buty i roześmiała się.

— Dobrze wiem, wyglądam jak włóczęga — rzekł książę.

Gdy ubierał się rano myślał, że Jenkins byłby przerażony stanem jego garderoby. Surdut, szyty przez najdroższych krawców na Savile Row, u których ubierali się wszyscy eleganccy mężczyźni Londynu, był brudny i pognieciony. Buty wymagały oczyszczenia, a na szyi miał ostatni czysty fular.

— Mam wrażenie, że wstydzisz się mnie trochę — powiedział na głos — więc mam nadzieję, że dziś wieczorem znajdzie się jakiś służący, który zadba o mój wygląd. Może przynajmniej ktoś wypierze moje fulary.

— Ja to mogę zrobić — zaproponowała Valora.

— Umiąłabyś?

— Oczywiście. Macocha była bardzo wymagająca, a kiedy papa umarł i zaczęło brakować pieniędzy, musiałam troszczyć się o siebie sama. — Zerknęła na księcia, by sprawdzić, czy wywarła na nim odpowiednie wrażenie, po czym ciągnęła: — Dość dobrze szyję, umiem prać i prasować, i jestem pewna, że umiałabym wypolerować twoje buty nie gorzej niż twój służący.

— Nigdy nie pozwoliłbym ci tego zrobić — gniewnie odparł książę. — Jednak bez wątpienia będziesz wspaniałą żoną dla szczęśliwca, który nie będzie mógł sobie pozwolić na liczną służbę.

— Ja na pewno mu jej nie zastąpię — odcięła się Valora. — Już ci mówiłam, że nie zamierzam być ani niewolnicą, ani służącą.

— Więc będziemy musieli znaleźć ci bogatego męża — rzekł książę.

— Mówisz tak, żeby mnie zdenerwować. Chyba nie wypiorę twoich krawatów — zagroziła mu.

Wrzuciła kolejną malinę do ust i wstała.

— Muszę rozprostować kości, zanim znów wyruszymy w drogę — powiedziała. — Kto wie, może spotkam jakieś wróżki tańczące wśród mchu? Zapewniam cię, że taki widok przeraziłbym mnie o wiele bardziej niż widok zwykłego mężczyzny.

Oddaliła się, a książę parsknął śmiechem. Ich słowne utarczki sprawiały mu niewątpliwą przyjemność, zwłaszcza że Valora miała zawsze gotową ripostę na jego zaczepki. Pomyślał, że Freddie uznałby to za „dobre dla jego duszy”, iż dziewczyna uważała go za atrakcyjnego, jednak nie mdlała na sam jego widok.

— Może się starzeję — uznał.

Tak przygnębiająca myśl nigdy jeszcze nie przyszła mu do głowy. Zgadzał się, że gdyby ktoś dowiedział się o tym, że Valora nocuje w wiejskich zajazdach z obcym mężczyzną, byłby oburzony. Co więcej, jej reputacja byłaby bezpowrotnie zrujnowana, a szanujące się damy traktowałyby ją jak towarzyskiego pariasa. W tej sytuacji byłaby w przyszłości nie mniej nieszczęśliwa niż z sir Mortimerem. Dlatego też powinni utrzymać swą podróż w ścisłej tajemnicy.

Właśnie zastanawiał się, czy po dotarciu do domu jej dziadka powinien zostawić ją u drzwi i zniknąć z jej życia, gdy usłyszał okrzyk przerażenia. Zerwał się na równe nogi chwytając w dłoń pistolet. Trzymając palec na spuście, ruszył biegiem w kierunku, w którym oddaliła się Valora.

Nie widział jej przez gęstwinę liści, ale kiedy przedzierał się przez splątane gałązki, dostrzegł czubek jej głowy i poczuł ulgę. Była sama. Przemknęło mu

przez myśl, że może ukąsił ją wąż lub zaatakowało dzikie zwierzę. Jednak gdy stanął obok niej, również się przeraził.

Na skraju niewielkiej polanki, z oczami rozszerzonymi ze strachu, Valora wpatrywała się w nieruchome ciało mężczyzny, na którego koszuli rozlewała się purpurowa plama krwi. W rękę trzymał pistolet. Krew zdążyła już ściemnieć, co oznaczało, że człowiek ten nie żył już od kilku godzin. Był młody i miał na sobie drogie ubranie. Na jego klatce piersiowej leżała kartka, a na niej widniało tylko jedno zdanie: „Charlotte, oto co mi uczyniłaś”. Naokoło wałały się listy, zupełnie jakby jej czytał lub specjalnie tam porzucił, zanim rozstał się z życiem.

Książę stojąc nad jego ciałem poczuł, że Valora wsunęła swoją rękę do jego dłoni.

— Czy on... nie żyje? — zapytała drżącym głosem.

— Nic nie możemy dla niego zrobić — rzekł książę spokojnie. — Odejdźmy stąd i zapomnijmy o tym, co widzieliśmy. Nie potrzebujemy więcej zmartwień.

— Nie, zaczekaj!

— Nie możemy nic zrobić. Kula przeszła przez serce. Od dawna nie żyje.

— Jak on mógł... zrobić coś tak głupiego? — zapytała. — Pomyśl... jak będzie się czuła Charlotte... kimkolwiek jest.

— Może ona go do tego doprowadziła — odparł książę. Starał się odciągnąć Valorę od miejsca wypadku, ale ona się opierała.

— Jeśli chciał odebrać sobie życie mógł to zrobić, ale nie miał prawa rujnować przyszłości swojej ukochanej.

— Nie rozumiem.

— Nie rozumiesz? On chciał ją zranić. — Spojrzała znowu na wiadomość zza grobu. — Ludzie do końca życia będą ją wytykać palcami i mówić: ona go zabiła. To okrutne. To... to jest podłe.

— Nie nasza sprawa — rzekł książę. — Chodź, Valoro, i przestań fantazjować na tematy, o których nic nie wiesz.

— Dobrze wiem, że będzie musiała żyć z tym piętnem do końca życia. — Książę milczał.

— Wiem, jak to jest, gdy jedni cię ignorują, a inni obrażają na każdym kroku. Macocha nie była akceptowana w towarzystwie i tę dziewczynę czeka to samo. Jej życie zamieni się w piekło, a może jest całkowicie bez winy.

— Dobrze więc — rzekł poddając się. — Zrobię to dla ciebie, choć może nie powinienem.

Puścił jej rękę i schylił się, żeby podnieść kartkę z piersi nieboszczyka. Pozbierał też listy porzucane dookoła. Wrócił do Valory i gdy tylko się do niej zbliżył, ponownie wsunęła dłoń w jego rękę.

— Dziękuję ci. Czuję, że dobrze zrobiliśmy.

— Odjedźmy stąd jak najszybciej. Nie chcę być przesłuchiwany w sprawie śmierci tego młodego człowieka, zwłaszcza teraz, gdy usunęliśmy jedyny dowód, że to było samobójstwo.

Spojrzał na listy i zobaczył, że były adresowane do George'a Hughesa. Zastanowił się przez chwilę, kto nosił to nazwisko. Zauważył, że między listami widział pozwolenie na ślub. Wyciągnął je teraz i dowiedział się, że George Hughes był synem lorda Bentforda i miał poślubić Charlotte Mayhem, pannę z parafii Wentbury. Przypuszczał, że Charlotte w ostatnim momencie odmówiła poślubienia go bez błogosławieństwa rodziców i w efekcie młody Hughes zastrzelił się.

Istniała możliwość, że dziewczyna poznała kogoś atrakcyjniejszego i wyjawiała mu to w jednym z listów, które trzymał w ręku. Uważał, że Valora nie powinna sobie więcej zaprzątać tym głowy, więc wsunął listy do kieszeni i postanowił zapomnieć o wszystkim jak najszybciej.

„Ma dosyć własnych problemów. Nie będę jej dokładał jeszcze jednego” — pomyślał.

Nienaturalna bladość i dziwne spojrzenie świadczyły, że bardzo się wszystkim przejęła. Pewnie nie miała jeszcze do czynienia ze śmiercią, nie licząc śmierci rodziców, ale nie zapytał jej o to. Różnica polegała na tym, że nieboszczyk w kościele spoczywa zwykle z rękami skrzyżowanymi na piersi, a naokoło stoją świece. Tutaj młody człowiek leżał wśród drzew z ubraniem zbroczonym krwią. Travers ostrzegł go, że ich podróż może się przed końcem zrobić niebezpieczna.

„To jest jak zły sen” — pomyślał.

W skupieniu obserwował drogę. Wkrótce minęli miasteczko i ponownie znaleźli się na wiejskim gościńcu wiodącym na północ. Księżę zaczął się zastanawiać, gdzie zatrzymają się na noc, gdy Valora przerwała milczenie.

— Co zrobisz z tymi listami?

— Spalę je.

— Masz zamiar przeczytać je przedtem?

— Oczywiście, że nie. Byłoby to ze wszech miar niegodziwe.

— Spodziewałam się takiej odpowiedzi. Nigdy nie dowiemy się, co się stało i dlaczego Charlotte popchnęła go do tak grzesznego i tchórzliwego czynu.

— Tchórzliwego?

— Uważam, że to tchórzostwo zabić się zamiast stawić czoło światu. Życie to dar od Boga i bez względu na problemy, jakie ze sobą niesie, nie wolno nam go niszczyć. — Książę zerknął na nią, lecz zachował milczenie. — Myślę jednak, że gdybym... poślubiła sir Mortimera... także wybrałabym śmierć — wyznała po chwili.

— Starajmy się więc ocalić twoje życie i spróbujmy dotrzeć do Yorku najszybciej jak się da.

Na tym zakończyli rozmowę i wkrótce znaleźli mały zajazd w pewnej odległości od głównej drogi. Wyglądał czysto i przypominał te, w których zatrzymywali się do tej pory. Z zewnątrz zajazd prezentował się niepozornie, lecz pierwsze wrażenie okazało się mylne. Zatrzymało się w nim wielu gości.

Książę swym nie znoszącymi sprzeciwu głosem zdołał wynająć dwa najlepsze pokoje wraz z prywatną jadalnią. Zauważył, że właściciel, który patrzył na niego podejrzliwie, gdy pojawiła się Valora, pozbył się wątpliwości i zaprowadził na górę.

— Te pokój e są za duże — uznała Valora, gdy już była pewna, że nikt ich nie może usłyszeć.

— Nie mogłem się wycofać, gdy już poprosiłem o nocleg — odparł książę. — Nie sądzę, żeby tak daleko od domu znalazł się ktoś, kto mógłby nas rozpoznać.

— Też mi się tak wydaje — odpowiedziała niepewnie Valora.

Książę przemilczał fakt, że nikt z jego znajomych nie zatrzymałby się w tak niepozornym miejscu, tylko wybrałby jeden z zajazdów leżących przy głównym trakcie. Postanowił jednak na wszelki wypadek przedsięwziąć niezbędne środki ostrożności. Upewnił się więc, że w korytarzu nie ma nikogo, gdy miał zejść do prywatnej jadalni. Postanowił też zajrzeć do stajni, dopiero gdy inni udadzą się na spoczynek.

Odkrył, że na usługi gości oddelegowano specjalnego służącego. Po raz pierwszy od początku podróży mógł zmienić bryczesy na dopasowane spodnie, które spakował mu Jenkins. Zamiast butów dojazdy włożył starannie wypolerowane pantofle. Zanim wdział swój jedyny surdut, kazał go służącemu wyczyścić i wyszczotkować. Wciąż czekał, gdy Valora zapukała do drzwi.

— Daj mi swoje fulary — rzekła, gdy otworzył drzwi. — Wypiorę je teraz i do rana wyschną, musisz jednak pamiętać, żeby nie zawiązywać ich, dopóki będą wilgotne. W przeciwnym razie nabawisz się reumatyzmu.

— Jak to miło, że się o mnie troszczysz — zadrwił.

— Nie chcę być później zmuszona do zajmowania się chorym — odcięła się.

Książę wybuchnął śmiechem, pomyślał jednak, że ta typowo kobieca praca dobrze jej zrobi.

„Jak ja się w to wpakowałem?” — pomyślał odkrywając nagle, że doskonale się bawi. Odkąd opuścił Londyn, nie licząc pierwszego dnia spędzonego w samotności, nie nudził się ani chwili.

Po zastanowieniu doszedł do wniosku, że szczerze mówiąc od lat nie czuł się tak pełen życia. Uznał, że ekscytuje go niebezpieczeństwo, które może czyhać na każdym kroku, choć wiedział, że podróż sprawia mu taką przyjemność, ponieważ przebywa z Valorą.

Zdecydowanie różniła się od kobiet, które znał dotąd. Nie wiedział zbyt wiele o młodych dziewczętach, ale był pewien, że jest wyjątkowa. Nie można jej było porównywać z pannami wprowadzanymi do towarzystwa, które stały biernie u boku matek czekając, aż jakiś głupkowaty młodzieniec poprosi je do tańca.

Niezwykłe było to, że Valora nie czuła się zakłopotana podróżując z nim, że nie była ani bojaźliwa, ani zbyt zarozumiała. Czasem nawet, gdy się przekomarzali, wydawało mu się, że rozmawia z Freddie. Niemal zapominał, że jest kobietą — bardzo młodą na dodatek — gdy dokładał wszelkich starań, by postawić na swoim lub obalić któraś z jej teorii. Tego jednak ranka, gdy poszedł ją obudzić, trudno było nie zauważyć jej kobiecości: usiadła na łóżku, a przez cienką koszulkę widoczny był zarys jej piersi.

— Pewnego dnia zakocha się — powiedział sam do siebie — i wszystkie te bzdury o pozostaniu w panieńskim stanie wywietrzeją jej z głowy.

W jakiś sposób jej umysł skupił się na tym samym co jego: na miłości.

— Myślałam o tym młodym człowieku, który...

który się zabił — powiedziała, kiedy wszedł do jadalni.

— Mówiłem ci, żebyś nie zaprzętała sobie tym głowy.

— Tak, wiem, ale zastanawiałam się, dlaczego miłość, uczucie tak szlachetne i romantyczne, może doprowadzić kogoś do rozpacz i samobójstwa.

— Miłość nie zawsze jest szlachetna i romantyczna — rzekł książę, a Valora spojrzała na niego, jakby oczekując wyjaśnień. — Może być płomienna, burzliwa, a ponad wszystko: nieposkromiona — ciągnął.

— Czy... czy właśnie to czujesz, gdy jesteś zakochany?

— Mówiłem ogólnie. Teoretycznie, jeśli wolisz.

— Wytłumacz mi to.

— Masz wiele przykładów w literaturze — odparł książę. — Romeo i Julia umarli z miłości. Otello zabił z miłości. Nie mogę uwierzyć, że nie znasz dzieł Szekspira.

— Oczywiście, że czytałam jego sztuki. Czytałam także Waltera Scotta, ale nic, co oni pisali, nie wydawało mi się prawdziwe... aż do dziś. Teraz będę musiała przemyśleć to wszystko jeszcze raz.

— Po co? Przecież postanowiłaś wyrzec się miłości.

— Właśnie o tym chciałam porozmawiać. Dostrzegła jego zdumienie. — Kiedy ktoś się zakochuje... czy to jest nieodwracalne? Czy nie można; zrobić nic, żeby temu zapobiec?

— Chyba nie — odrzekł książę.

— Dlaczego chyba? Musiałeś już przecież kiedyś kochać.

— Wydawało mi się, że tak — wyznał. — Z pewnością odczuwałem podniecenie, zachwyt i fascynację, ale zapewniam cię, że nigdy nie byłem tak zdesperowany, żeby myśleć o samobójstwie.

— Z tego co mówisz wnioskuję, że przeżyłeś zawód miłosny.

— Może i masz rację — roześmiał się książę.

— Żadna urodziwa panna nie zabiła się z twojego powodu?

— Jestem pewien, że nie.

— Czym jest więc miłość? Dlaczego dla jednych znaczy tak wiele, a dla innych tak mało?

W jej spojrzeniu było tyle uczucia, że książę poczuł wzruszenie.

— Myślę, że każdy pragnie idealnej miłości, lecz niewielu ją znajduje — stwierdził poważnie. — Podświadomie jej szukamy. To chyba naturalne, że mężczyzna pragnie znaleźć swoją drugą połowę.

— Oczywiście! Teraz rozumiem! — zakrzyknęła Valora. — Pamiętam tę grecką legendę. Bogowie przecięli pierwszą istotę ludzką na dwie połowy i nazwali je mężczyzną i kobietą, a oni od tamtej pory wędrują i starają się odnaleźć swą drugą połowę, znów stać się całością.

— To jest odpowiedź na twoje pytanie.

— Ale pewnie... nigdy nie udaje im się odnaleźć?

— Wtedy trzeba się zadowolić tym, co jest najlepsze pod ręką.

— Nie! — wyrzuciła z siebie. — To zepsułoby wszystko!

Książę usiadł wygodnie na krześle i spojrzął na nią.

— Masz więc nowy cel w życiu — rzekł. — Zamiast zgłębiać wiedzę, odnajdź mężczyznę, którego bogowie przeznaczili ci milion lat temu. Może podążacie ku sobie i pewnego dnia się spotkacie, wtedy już nigdy nie będziesz samotna i poczujesz się bezpieczna.

Zaskoczyły go jego własne słowa. Czuł, jakby pochodziły z zewnątrz, jakby wypowiedział je ktoś inny. Pomyślał, że to skutek dziwnego zauroczenia, które odczuwał od początku tej dziwnej podróży.

Valora wyglądała teraz słodko w swej białej sukience. Siedziała naprzeciwko niego, z łokciami na stole, twarzą wspartą na dłoniach i słuchała go jak dziecko w czasie lekcji. Nagle zapragnął dotknąć jej odsłoniętych ramion i szyi, sprawdzić, czy jej skóra jest tak delikatna, jak mu się wydaje. Musiał przyznać przed samym sobą, że chciał ją pocałować. Ponieważ była tak niewinna, jej usta na pewno okazałyby się miękkie i uległe. Ogarnęło go przemożne pragnienie, aby być pierwszym mężczyzną, który poczuje dotyk jej warg. Nie mógł sobie wyobrazić nic bardziej ekscytującego niż wzbudzić w niej reakcję na pieszczoty.

Wiedział jednak, że nie wolno mu tego uczynić. Tłumaczył sobie, że postąpiłby źle i haniebnie, uwodząc ją, mimo że obiecał ją chronić i dowieźć bezpiecznie do Yorku. Co więcej, był prawie pewien, że gdyby okazał swe uczucia, Valora umknęłaby przed nim, jak przed sir Mortimerem. Czując, jak wzbierają w nim emocje trudne do opanowania, podniósł się gwałtownie i podszedł do okna, aby spojrzeć na zaniedbany ogród.

— Robi się późno — rzekł oziębło. — Chyba już czas spać.

— Ale chciałam jeszcze porozmawiać — odparła. — Nigdy nie myślałam, że znajdę mężczyznę, który wiedziałby tak wiele na temat interesujących mnie problemów, którego obchodziłoby coś więcej niż tylko konie i karty.

— Twierdzisz, że jestem cyniczny — rzekł książę. — A ja myślę podobnie o tobie. Na pewno większość mężczyzn zna się na wielu sprawach, nie tylko na koniach i rozrywkach, które tak potępiasz.

— Wcale nie potępiam. Twierdzą tylko, że rozmowa wyłącznie na te tematy po jakimś czasie staje się nudna i człowiek ma ochotę porozmawiać, o czymś innym.

— Ponieważ chcę, żebyś udała się do łóżka, będę mówił o koniach tak długo, aż cię znudzę.

— Nie znudzisz mnie, jeśli będziesz opowiadał o Samsonie. To najwspanialszy ogier, jakiego widziałam.

— Muszę przyznać, że twój wierzchowiec jest równie godny podziwu — przyznał książę. — Widać, że wiele dla ciebie znaczy.

— Mam go od żrebaka i kocham go ponad wszystko — odparła.

Te słowa i światło w jej oczach sprawiły, że książę poczuł neodpartą chęć, aby ją pocałować. Zapragnął też usłyszeć, iż to jego kocha ponad wszystko w



świecie. Chyba popełnił błąd, pijąc tyle bordeaux w czasie obiadu. Co gorsza, później zamówił jeszcze brandy.

— Nie wiem jak ty, Valoro, ale ja idę do łóżka — rzekł, ruszając w stronę wyjścia.

Gdy stanął u drzwi, usłyszał za nimi głosy i na chwilę ogarnął go strach, że ktoś mógł ich podsłuchiwać. Uchylił drzwi i przez szparę obserwował dwie kobiety i mężczyznę wchodzących na schody. Doszedł do wniosku, że to tylko zwykli podróżni podróżujący z miasta do miasta w interesach lub odwiedzający znajomych. Obserwował ich, aż doszli do szczytu schodów, a następnie nasłuchiwał ich kroków. Weszli do pokoju na tym samym piętrze co ich. Odwrócił się do Valory. Wciąż siedziała za stołem i spoglądała na niego zalekniona.

— Wszystko w porządku? — wyszeptała.

— Chyba tak — odparł — ale musimy być ostrożni. Nie możemy tu pozostawać dłużej, niż to ; konieczne. O świcie wyruszymy. — Valora w milczeniu podniosła się z krzesła. — Jeszcze jedna noc — ciągnął książkę — i jak sadzę znajdziemy się w Yorku.

— I... i co wtedy?

Podeszła bliżej i popatrzyła mu w oczy. Napotkał jej wzrok i ponownie poczuł pragnienie, aby wziąć ją w ramiona. Nigdy nie doświadczył tak silnych uczuć. Słyszał, jak krew pulsuje mu w skroniach i jak rozpaczliwie bije mu serce. Tylko dzięki żelaznej samokontroli nabytej w armii mógł się powstrzymać od objęcia jej i przyciągnięcia do siebie. Pragnął jej tak bardzo, że wszystko inne straciło znaczenie. Zagrożające im niebezpieczeństwo, konieczność dowiezienia jej bezpiecznie do Yorku, wszystko to odpłynęło w dal w lawinie uczuć, które go ogarnęły.

Uzmysłowił sobie, że dziewczyna wciąż patrzy na niego z pytaniem w oczach.

— Na miłość boską, idźże wreszcie do łóżka — rzekł surowo. — Chyba że wolisz, aby zaciągnął cię tam Heverington.

Wypowiadając te słowa, czuł się, jakby uderzył jakieś małe i bezbronne stworzenie. Ujrzał, jak ponownie ogarnął ją strach. Wybiegła i słyszał jej pospieszne kroki na schodach.

Valora spała równie niespokojnie jak książkę. Mogła myśleć jedynie o surowym tonie w jego głosie i ciemnym błysku w oczach, gdy kazał jej iść spać. Nie rozumiała, dlaczego był zły. Czym zasłużyła na niego gniew? Z niecierpliwością oczekiwała ich wspólnego obiadu i gdy przebierała się, myślała o wszystkich pytaniach, które chciałyby mu zadać. Nie przypuszczała,

że rozmowa z dużo od niej starszym mężczyzną może być tak ekscytująca. Ojciec zawsze traktował ją jak dziecko, dla nauczycieli była tylko uczennicą i jej zdanie nie interesowało ich zbytnio. Byli gotowi mówić, a nie słuchać. Wszyscy mężczyźni, których dotąd poznała, młodzi czy starsi, prawili jej tylko komplementy czy próbowali pocałować, a ją napawało to obrzydzeniem. Może książę miał rację mówiąc, że czekała na idealną miłość. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że małżeństwo może opierać się na pięknym uczuciu, tajemniczym jak magia, której uległa, gdy całował ją w lesie.

Odkąd matka przekonała ją jak istotne w życiu jest wykształcenie, poświęciła się zdobywaniu wiedzy. Teraz jednak rozumiała, że oprócz rozwijania intelektu powinna lepiej poznać ludzi. Nagle zdała sobie sprawę, jak naiwnie podchodziła do pewnych spraw. Była na przykład przekonana, że wystarczy jej niechęć do sir Mortimera, aby uniknąć małżeństwa z nim. Jednego była pewna: nie dopuści, aby traktowano ją tak, jak ojciec traktował jej matkę. Martwiła się, że matka jest nieszczęśliwa, mimo że ze stoickim spokojem zgadzała się na jego wyjazdy do Londynu, podczas gdy sama leżała chora.

— lii —

— Mężczyźni są egoistami, o czym sama się przekonasz, gdy dorośniesz — mawiała.

— Dlaczego papa nie zabiera cię ze sobą? — pytała Valora.

— Nie czuję się na siłach, żeby mu towarzyszyć — odpowiadała matka z żalem. — Mężczyźni pragną kobiet, które mogą z nimi tańczyć, jeździć konno i... — tu zamilkła na chwilę — ... i bawić się.

Valora rozumiała teraz, że matka początkowo chciała powiedzieć: „tańczyć, śmiać się i kochać ich”.

Wspominając ojca zawsze tryskającego zdrowiem i energią pomyślała, że prawdopodobnie gnębiło go, iż żona nie dała mu syna, którego tak bardzo pragnął. Poza tym z pewnością chciał, żeby mu towarzyszyła na wyścigach i na balach, żeby brała udział w zajęciach sportowych, które wypełniały mu całe dnie, żeby zasiadała z nim do stołu.

— Do diabła, Elżbieto, czy naprawdę nie możesz zejść na dół i zjeść ze mną — słyszała, jak mówił kiedyś do matki. — Nie lubię samotnych posiłków.

— Kochanie, bardzo bym chciała — odpowiedziała matka — ale czuję się taka słaba i wiesz dobrze, że nie mogę jeść rzeczy, które mi nie służą.

— Będę więc musiał znaleźć sobie kogoś innego do towarzystwa — rzekł ojciec gniewnie.

Trzasnął drzwiami od sypialni i zszedł do jadalni, a następnego dnia wyjechał do Londynu.

Całe swe dzieciństwo Valora miała mu to za złe i uważała, że nie ma serca, ale teraz pomyślała, że może szukał swojej „drugiej połowy”. Macocha z pewnością nie była doskonała, ale w jakiś sposób dawała ojcu to, czego pragnął. Wspomniała, jak na nią patrzył, a gdy kiedyś weszła nieoczekiwanie do pokoju, zobaczyła, że całowali się namiętnie — poczuła się wtedy bardzo zakłopotana.

Kupował macosze wszystko, czego zapragnęła, a ona była nienasycona. Dlatego po jego śmierci tak szybko zabrakło pieniędzy.

— Czy papa naprawdę był w niej zakochany? — pytała sama siebie, leżąc w ciemnej sypialni.

Zapragnęła poznać odpowiedź, pójść do sąsiedniego pokoju i poprosić pana Standona o wyjaśnienie spraw, których nie potrafiła zrozumieć.

— On tak dużo wie o wszystkim — wyszeptała.

Jednak znowu ogarnął ją żal, że tak ją potraktował.

„Zapewne nudzę go — pomyślała — ponieważ jestem taką ignorantką w sprawach małżeństwa i miłości”.

Na tę myśl poczuła prawie fizyczny ból, ukłucie w sercu, że ten przystojny, silny i mądry mężczyzna obraca się wśród pięknych i atrakcyjnych kobiet i na pewno ma u nich powodzenie. Zastanawiało ją tylko, dlaczego jeszcze się nie ożenił i dlaczego podróżował samotnie.

— Miałam szczęście — uznała, ale zaraz przestraszyła się, że jest mu zawadą. — Co mam zrobić, żeby dobrze się czuł w moim towarzystwie? — zastanawiała się.

Została im już tylko jedna noc razem, poczuła, jakby czas przeciekał jej przez palce zbyt szybko. „Gdy dojedziemy do Yorku, już nigdy go nie zobaczę” — pomyślała i zupełnie nieoczekiwanie zaczęła płakać.

## Rozdział piąty

W nocy książe wyrzucał sobie, że był dla Valory nieprzyjemny. Potem poczuł wstyd, gdy służący przyniósł mu jego buty starannie wyczyszczone i trzy fulary, wyprane i wykrochmalone, dokładnie tak, jakby zrobił to Jenkins. Zawiązał fular w modny i skomplikowany węzeł i zszedł na dół na śniadanie z zamiarem przeproszenia Valory. Chciał, aby tego dnia była w dobrym humorze. Miał nadzieję, że z chwilą dotarcia do Yorku opanuje swoje emocje, i Valora nie będzie go tak pociągać, jak ostatniej nocy. Próbował to jakoś wyjaśnić: jeszcze nigdy nie przebywał tak długo sam na sam z kobietą, która nie była jego kochanką. Był skłonny uznać, że intensywność swych uczuć zawdzięcza lepszej formie i temu, że rozpierała go energia.

Właściciel zajazdu przyniósł mu śniadanie, gdy tylko usiadł za stołem. Książe zdziwił się, że Valora jeszcze nie zeszła do jadalni. Wiedział, że już wstała, gdyż słyszał, jak krzątała się po swoim pokoju, gdy on się ubierał. Rozmawiała też kimś, pewnie z pokojówką. Zdażył zerknąć jednak kilka razy na zegarek i wypił ostatni łyk kawy, kiedy weszła do jadalni. Chciał zapytać, co zatrzymało ją tak długo, lecz ona podeszła do niego i gdy podniósł się, by ją powitać, poprosiła:

— Czy mógłbyś dać mi trochę pieniędzy? — Książe otworzył szeroko oczy, lecz nic nie powiedział. — Nie chcę więcej, niż.... możesz mi dać — dodała szybko — i jestem pewna, że dziadek ci je zwróci, gdy tylko dotrzemy do Yorku.

— Po co ci teraz pieniądze? — zapytał.

Myślał, że odpowie, iż chce zapłacić pokojówce, która jej pomagała. Ku jego zaskoczeniu zawahała się i spuściła z zakłopotaniem wzrok.

— Miałem nadzieję, że nie będziemy mieć przed sobą sekretów, przynajmniej podczas podróży — powiedział.

— To dla... służącej, która mi pomagała... wyprać twoje fulary — odparła. — Ma poważne kłopoty.

Książe zorientował się, o co chodzi, ale nie mówił, więc po chwili Valora ponownie się odezwała, rumieniąc się przy tym.

— Ona... oczekuje dziecka i nie będzie już mogła tu pracować. Nie wie... co ze sobą zrobić.

— Wnioskuje z tego, że nie jest zameżna — cynicznie zauważył książe.

Valora spojrzała mu w oczy.

— Jak się domyśliłeś?

Książę powstrzymał się od komentarza, że to najstarszy sposób wyłudzenia pieniędzy przez kobiety wszelkich zawodów od ludzi o wrażliwych sercach.

— Ile chcesz? — zapytał.

— Wiem, że nie powinnam prosić cię o pieniądze, jeśli to ja chcę ją wspomóc — rzekła Valora — ale czy mógłbyś mi dać dwie lub trzy gwinee?

Książę wsunął rękę do kieszeni i wyjął trzy nowe monety.

— Dziękuję ci — powiedziała. — To bardzo uprzejmie z twojej strony. Obiecuję, że pieniądze zostaną ci zwrócone.

Doszła do drzwi, kiedy książę się odezwał.

— Powinniśmy się pospieszyć. Zwykle wyjeżdżamy wcześniej.

— To zajmie tylko minutkę — odparła. Usłyszał jej kroki, gdy wbiegała po schodach.

Po chwili wróciła, bez słowa zasiadła za stołem i zaczęła pospiesznie jeść śniadanie.

— Dopilnuję koni — rzekł książę i wyszedł do stajni.

Choć Valora zjadła śniadanie bardzo szybko i nie wypiła kawy, gdyż była zbyt gorąca, kiedy opuszczali zajazd, służba czyściła już podjazd, a stajenni oporządzali konie. Książę miał jednak nadzieję, że nikt z gości jeszcze się nie obudził.

Wyruszyli prędko na północ przez pola i nie ogrodzone tereny. Dzień był piękny. W dolinie dał ciepły wietrzyk, a słońce przesuwając się po niebie, zapowiadało upalną pogodę. Konie wypoczęły. Książę pogonił trochę bardziej Samsona, czując, że powinni nadrobić stracony czas. Powtarzał sobie, że nie ma takiej potrzeby, jednak w czasie wojny nauczył się ufać swemu szóstemu zmysłowi, który przestrzegał go w razie niebezpieczeństwa.

Był pewien, że przebyli już większą część drogi, jednak nie wiedział, jak daleko jeszcze do Yorku, gdyż kamienie milowe umieszczono wyłącznie wzdłuż głównego traktu. Mógł zapytać o to w zajeździe, uznał jednak, że nie ma sensu powiadamiać właściciela, dokąd zmierzają. Na wypadek, gdyby Walter wciąż za nimi podążał, nikt nie mógłby udzielić mu dokładnych informacji na ich temat. Obliczył, że miasto nie mogło być daleko, i zmuszał konia do galopu dłużej niż zwykle.

W południe zdecydował, że powinni zjeść lunch. Na wszelki wypadek wziął jedzenie ze sobą. Tym razem zanim położył się spać, poprosił o przygotowanie zimnych mięs i o owoce, a na liście win znalazł jeden gatunek, który schłodzony, nadawał się do picia. Kiedy więc dostrzegł niewielki strumyk przecinający łąkę, postanowił, że tu się zatrzymają.

Zsiadł z konia pod wielką płaczącą wierzwą i usłyszał, jak Valora wykrzykuje w zachwycie:

— Cóż za przepiękne miejsce! Cieszę się, że zatrzymujemy się właśnie tutaj.

— Tu przynajmniej nikt nas nie zaskoczy — odparł książę.

Rozejrzył się dookoła. Łąka upstrzona była kolorowymi kwiatami. Po obydwu stronach strumienia rosły nagietki i jaskry.

Valora roześmiała się.

— Może w trawie kryją się jacyś czerwonoskórzy.

— A w strumieniu mogą być krokodyle — odparł książę — ale to mało prawdopodobne.

Wyjął z juków wino i wstawił je do wody.

Gdy się odwrócił, Valora zdążyła przynieść już prowiant. Zdjęła kapelusz i żakiet. Pod spodem miała białą batystową bluzkę. Przez delikatną tkaninę książę dojrzał zarys krągłych piersi. Do bluzki przypięła trzy małe brylantowe broszki, każdą innej wielkości. Pomyślał, że są w dobrym guście.

Podążyła za jego wzrokiem i choć o nic nie zapytał, rzekła:

— Należały do mamy. Musiałam ukryć je przed macochą, żeby mi ich nie odebrała.

— Postąpiłaś bardzo rozsądnie — uśmiechnął się książę.

Wiedział jednak że brylantowe gwiazdki, choć wyglądały pięknie, nie były wiele warte. Miał nadzieję, że dziadek Yalory był wystarczająco zamożny, aby zapewnić jej życie na odpowiednim ; poziomie. Przyszła mu do głowy jeszcze pewna myśl, ale odsunął ją.

— Usadowiłaś się już wygodnie, a słońce grzeje coraz mocniej. Czy pozwolisz, że zdejmę surdut?

— Oczywiście — odparła z uśmiechem.

— Jeszcze nie podziękowałem ci za wypranie fularów. Nigdy jeszcze nie były tak starannie wyprane i wykrochmalone. Nadałaś im idealną sztywność, dokładnie taką, jaką zaleca Beau Brummel.

— Cieszę się, że jesteś zadowolony — odpowiedziała. — Czy uważasz się za dandysa?

— Nie, skądże — zachnął się książę.

— Ale wyglądasz jak dandys — ciągnęła Valora. — Zwłaszcza kiedy z taką fantazją wiążesz fular.

— Dandysi są pretensjonalni i powierzchowni — stwierdził książę — ale jeśli uważasz, że jestem elegancki czy wysportowany, sprawisz mi tylko przyjemność.

— Wysportowany jesteś na pewno. Wystarczy popatrzeć, jak dosiadasz konia. Ale czy na eleganckie ubrania i uprawianie sportów nie trzeba mieć dużo pieniędzy?

Sposób, w jaki zadała to pytanie, świadczył, że nie przypuszcza, iż mogłby mieć coś wspólnego z dobrze urodzonymi. Pomyślał, że sam już nie wie, kim jest Valora nie podejrzewała, iż mogłby być kimś więcej niż nieco zubożałym dżentelmenem z prowincji. Freddie uśmiełby się pewnie, gdyby wiedział, że książę sam już nie wie, co o sobie myśleć.

— To mi dobrze zrobi — rzekł do siebie kwaśno i sięgnął po jedzenie.

Było lepsze niż wszystko, co im podano poprzedniego dnia. Schłodzone wino było wyśmienite, lecz książę zastanawiał się, co wprawiło go w taki dobry nastrój: alkohol czy widok Valory ubranej na biało. Siedząc przy strumieniu, wyglądała jak mały kwiatek. Obserwowała krystalicznie czystą wodę przepływającą po kamieniach i ptaki przylatujące, aby ugasić pragnienie. Podziwiała uroczy krajobraz w promieniach słońca. Pomyślał jednak gorzko, że cały urok zniknie, gdy tylko wrócą do cywilizacji. Patrząc na twarz Valory, dostrzegł, że coś ją gnębi.

— Co cię trapi? — zapytał.

— Myślę o tej biednej kobiecie z zajazdu — odparła.

— Pomogłaś jej. Nie powinnaś brać na swe barki cudzych problemów.

— Była mi tak wdzięczna. Miała łzy w oczach,— Spuściła głowę, jakby zawstydzona. — Jest coś... — dodała — czego nie rozumiem.

— Cóż takiego? — zapytał z roztargnieniem, podziwiając jej profil na tle zieleni drzew.

— Zapytałam ją— odparła— dlaczego nie poprosiła ojca dziecka o pomoc?

— I co ci odpowiedziała? — zapytał książę po chwili.

— Powiedziała, że ... — mówiła tak cicho, że ledwo mógł dosłyszeć słowa — że nie wie, kim on jest. Nie pojmuję, jak mogła tego nie wiedzieć. ; Chciałabym... chciałabym, żebyś mi wyjaśnił... w jaki sposób kobieta staje się brzemienna?

Spojrzała na księcia szeroko otwartymi oczami. Dostrzegł, że była zakłopotana. Na moment ogarnęło go zdumienie. Jak to możliwe, że była tak nieuświadomiona. Potem zaczął się zastanawiać, jak może jej odpowiedzieć, jeśli jest w niej zakochany! Ogarnęło go dziwne uczucie, którego jeszcze nigdy nie zaznał, lecz nagle doznał olśnienia. To z miłości pragnął ją chronić. Nie tylko przed pościgiem, ale także przed mężczyznami takimi jak sir Mortimer i przed wiedzą o świecie, która mogłaby ją zaszokować. Nigdy dotąd nie czuł tak palącej potrzeby zaopiekowania się kobietą, nigdy nie czuł równocześnie

pożądania i uwielbienia, jakby była czymś świętym. Wszystkie te uczucia spadły na niego jak grom z jasnego nieba. Zrozumiał, że pytanie Valory obudziło drzemiące w nim dotąd pokłady rycerskości.

Kobiety w sferach, w których się obracał, mówiły swobodnie na każdy temat. Nastąpiło znaczne rozluźnienie obyczajów i książę przyzwyczał się do tego, że nawet damy zachowywały się prowokująco i podobnie się wyrażały. Nigdy nie przypuszczał, że któraś z nich mogłaby być nieświadoma, co może łączyć kobietę i mężczyznę.

Patrząc teraz w oczy Yalory, dostrzegł jej zakłopotanie i wydała mu się świętą istotą, którą musi przyjąć do swego serca, albo małym aniołkiem, którego za wszelką cenę należy chronić przed złem tego świata.

„Kocham ją. Jest tym, czego szukałem całe życie. Byłem znudzony i rozczarowany, bo straciłem nadzieję, że ktoś taki istnieje”.

Valora czekała na odpowiedź, a on marzył, aby wziąć ją w ramiona i powiedzieć jej, że będzie się o nią troszczył i zadba, żeby nigdy więcej nie miała powodów do zmartwień. Wiedział jednak, że musi postępować rozważnie. Mężczyźni przerażali ją. Choć ufała mu, traktowała go wyłącznie jak przyjaciela. Pytanie, które zadała, równie dobrze mogłoby być skierowane do ojca lub brata, a nie do mężczyzny, do którego coś czuła.

— Wiem, co cię trapi — odparł powoli i spokojnie — lecz musimy ruszać. Czy moglibyśmy przełożyć tę rozmowę na później?

Ponownie spuściła wzrok i patrzyła na strumień.

— Oczywiście — rzekła. — Ale jest tu tak pięknie, że chciałabym zostać dłużej.

— Może pewnego dnia wrócimy tu albo znajdziemy inne miejsce, równie urokliwe.

— Urokliwe! — wykrzyknęła. — Tego słowa szukałam! Dokładnie wyraża moje uczucia.

— Moje także — odparł książę. Oczy jej lśniły, gdy mówiła:

— Naprawdę tak myślisz, czy mówisz tak tylko, żeby sprawić mi przyjemność?

— Powinnaś zrozumieć, że zawsze mówię ci prawdę. Gdybym tego nie robił, pokalałbym naszą przyjaźń — rzekł, celowo podkreślając wyraz „przyjaźń”.

— Rzeczywiście, przyjaciele zawsze powinni być szczerzy i uczciwi w stosunku do siebie — odparła z uśmiechem — a my jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi, prawda?



Wstała. Książę także się podniósł i z trudem powstrzymywał się, by nie objąć jej i nie wyznać, że to, co do niej czuje, jest o wiele głębsze niż przyjaźń. Zamiast tego stwierdził:

— Uroczyście oświadczam, że według mnie jesteśmy najprawdziwszymi przyjaciółmi na świecie.

Valora aż pisnęła z radości. Włożyła kapelusz i podniosła z trawy swój żakiet i surdut księcia.

— Czy musimy to wkładać z powrotem? — spytała. — Słońce bardzo przygrzewa.

— Wydaje mi się, że nie spotkamy nikogo, komu nasz wygląd wydałby się niezwykle — odparł książę.

— Racja — rzekła. — Z każdą minutą oddalamy się od niebezpieczeństwa.

— Jestem pewien, że już dawno przekroczyliśmy granicę i znajdujemy się na bezpiecznym terenie — powiedział lekko i miał nadzieję, że to prawda.

Wciąż jednak myślał z niepokojem, że coś im grozi, i pomimo upału posuwali się bardzo szybko. Jechali już kilka godzin, gdy Merkury nieoczekiwanie zwolnił. Valora, która jechała z tyłu, krzyknęła i książę obejrzał się.

— Co się stało? — spytał.

— Chyba Merkuremu wszedł kamień pod podkowę.

Chciała zsiąść, lecz książę powstrzymał ją.

— Potrzymaj wodze Samsona. Sprawdzę to.

Zeskoczył na ziemię mając nadzieję, że Merkury jednak nie okulał. To najgorsze, co mogłoby im się przydarzyć. Jechali łąkami, w których nie było dużo króliczych nor, mimo to istniała możliwość, że koń nadwerężył sobie ścięgno. Pełen obaw podniósł tylne kopyto Merkurego: kamień tkwił pod podkową. Podszedł do Samsona. W czasie podróży zawsze miał ze sobą specjalny instrument w razie takich przypadków. Wiele wiejskich dróg było w złym stanie, zwłaszcza w czasie deszczu lub śnieżycy, gdy wypłukany kurz odsłaniał kamienie. Koń, któremu coś dostało się pod podkowę kulał, dopóki ktoś nie usunął obcego ciała.

Valora zsunęła się z siodła i trzymała Merkurego za uzdę, głaszcząc go po szyi i przemawiając łagodnie, aby go uspokoić. Choć zabieg był bezbolesny, koń mógł się spłoszyć i kopnąć lub stanąć dęba.

— Niemądry jesteś. Opóźniasz naszą podróż — mówiła cicho.

Merkury wetknął jej nos pod pachę, a książę próbował usunąć kamień, który utkwiał bardzo głęboko.

— Już?

— Jeszcze nie — odparł — to nie takie proste. Spróbuję jeszcze raz.

Kiedy ponownie starał się go wyjąć, odpadła podkova. Księżę zaklął cicho pod nosem i choć Valora nie słyszała, co powiedział, wyczuła jego zdenerwowanie.

— Co się stało?

— Będziemy musieli poszukać kowala.

— Na pewno jest gdzieś w pobliżu — odparła z otuchą w głosie.

— Mam taką nadzieję.

— Nie martwmy się zbytnio — rzekł trzymając podkowę w ręku. — Merkuremu nic się nie stanie, jeśli będzie szedł po miękkim podłożu, ale tylko kowal może tu zaradzić.

— Merkury bardzo przeprasza, że mamy przez niego kłopoty.

— To nie jego wina, tylko prawdopodobnie tego, kto go ostatnio podkuwał.

— Nie sędzę — odparła. — To kochany staruszek, który dbał o konie papy i przemawiał do nich, jak doktor do swoich pacjentów.

— Więc obydwaj spotkali kogoś takiego jak on w najbliższej wsi — rzekł księżę i ruszyli w dalszą drogę.

Valora bynajmniej nie martwiła się, że jadą wolniej niż rano. Dotąd utrzymywali bardzo szybkie tempo i czuła, że czas umyka. Bała się, że gdy dojadą do Yorku, już nigdy nie zobaczy księcia, że okaże się, iż on tylko marzył, aby dowieźć ją do dziadka jak najszybciej, uwolnić się od niej i zająć się swoimi sprawami. Nie miała okazji dowiedzieć się, po co jedzie do Yorku, a nie chciała zachowywać się impertynencko i wypytywać go o życie osobiste. Uświadomiła sobie, że nigdy nie mówił nic o swojej rodzinie, domu ani nawet o przyjaciółach. „Pewnie jest skryty z natury — pomyślała — albo po prostu nie chce mi się zwierzać”. Jednak ciekawa była, czy ma braci lub siostry, czy jego rodzice żyją i gdzie mieszkają. Wyznał tylko, że podobnie jak ona nie ma ochoty wstępować w związek małżeński. Wiedziała też, że kiedy tak rozpaczliwie potrzebowała pomocy, nikt nie mógłby okazać jej więcej troski i zainteresowania niż on.

— Jest po prostu wspaniały — uznała, jadąc u jego boku.

Księżę wstrzymywał Samsona, aby Merkury mógł dotrzymać mu kroku. Bez surduta i w koszuli z zawiniętymi rękawami wyglądał tak męsko jak nigdy dotąd. Ukradkiem spoglądała na niego, podziwiała klasyczny profil, gdy wypatrywał jakiejś wsi, gdzie mogliby znaleźć kowala. Zauważyła jego szerokie barki, napięte mięśnie pod cienką tkaniną koszuli. Dostrzegła też, że był wąski w talii, a jadąc na koniu, wydawał się jego nieodłączną częścią.

Uzmysłowiła sobie, że na tak okazałym wierzchowcu jak Samson, wyglądał jak postać z mitologii.

— Zupełnie jak młody bóg — uznała. Przypomniła sobie, iż bogowie zstępowali na ziemię, aby zaznać ludzkiego życia, doświadczyć uczuć właściwych tylko człowiekowi, zwłaszcza uczucia miłości. Odwróciła od niego głowę i spojrzała w dal. Zdawała sobie sprawę z silnych emocji tkwiących w niej głęboko, nie znała jednak ich prawdziwej natury. Różniły się od wszystkiego, czego dotąd doświadczyła, przypominały tęsknotę za czymś, lecz były o wiele intensywniejsze. Czuła, jak mocno wali jej serce i coś ją dziwnie dławi w gardle.

— Może wypiliśmy za dużo wina w czasie lunchu — próbowała sobie wmówić, ale wiedziała, że sama siebie oszukuje.

— Przed nami wioska — rzucił ksiązę. Ponad drzewami Valora zobaczyła wieżę kościelną.

— Módl się, żebyśmy znaleźli kuźnię — powiedział — i żeby kowal był w domu.

Valora mieszkała na prowincji i wiedziała, że kowale często wyjeżdżali do odległych gospodarstw lub dworów i miejscowe konie musiały czekać całymi dniami na podkucie. Posłusznie odmówiła błagalną modlitwę, żeby kowala zastali we wsi. Z drugiej strony zwłoka w podróży wcale by jej nie zmartwiła.

Najpierw dostrzegli kilka dość porządných chat z kręconymi kominami z epoki elżbietańskiej. Był także sklep z łukiem nad wejściem, przed którym stało parę kobiet z koszykami w rękach. Po drugiej stronie drogi znajdował się kościół i cmentarz. Przez bramę cmentarną właśnie przechodziła duża grupa ludzi.

Ksiązę chciał zatrzymać Samsona i zapytać kogoś o drogę, gdy Valora krzyknęła i wskazała ręką przed siebie. Dokładnie naprzeciwko kościoła, w wejściu do kuźni, stał koń, a w głębi błyskał ogień paleniska.

— Mamy szczęście — ucieszył się ksiązę i skierowali się w tamtą stronę.

Kowal był potężnym mężczyzną, doskonale zbudowanym, choć już nie pierwszej młodości. Właśnie kończył podkuwać konia, a klient stojący obok trzymał za uzdę następnego. Kowal spojrzał na księcia wchodzącego do kuźni i od razu zorientował się, że ma przed sobą dżentelmena.

— To nie potrwa długo, jaśnie panie, zaraz kończę. — Zdjął nogę konia ze swojego kolana i wyprostował się.

— Dziękuję, Jim — rzekł klient i na brzegu paleniska położył szylinga.

Ksiązę wrócił na drogę, gdzie Valora czekała z końmi.

— Twoja modlitwa została wysłuchana — powiedział. — Nie dosyć, że znaleźliśmy kowala, to na dodatek jest on wolny i może od razu podkuć Merkurego. To nie potrwa długo.

Valora uśmiechnęła się do niego, gdy wziął cugle z jej dłoni. Koń był trochę niespokojny, lecz księżę trzymał go bardzo umiejętnie, gdyż wielokrotnie asystował przy podkuwaniu. Ogier po chwili się uspokoił.

W tym czasie dziewczyna obserwowała kościół, w którym odbywała się jakaś ceremonia. Valora domyśliła się, że był to ślub. Słyszała dźwięki organów i głosy chłopców śpiewających hymn, bardzo często wykonywany przy tej okazji. Zastanawiała się, jak wygląda panna młoda, czy jest szczęśliwa i czy wychodzi za mąż z własnej woli.

Wtem usłyszała stukot kopyt. Obejrzała się. Droga, którą przyjechali, pędził w jej kierunku jeździec. Obserwowała go obojętnie i dopiero gdy zbliżył się, krzyknęła radośnie. Był to pan Travers. Odruchowo podniosła rękę, żeby go zatrzymać. W pierwszej chwili mężczyzna nie zauważył jej, po czym zaskoczony, ściągnął tak mocno cugle Bessie, że zwierzę aż przysiadło. Zeskoczył z siodła i rzucił niecierpliwie:

— Co tu robicie? Gdzie jest Standon?

— W kuźni — odparła Valora, wskazując ręką Merkurego.

Rozbójnik rzucił jej wodze Bessie i szybko wszedł do środka. Księżę był równie zaskoczony jak Valora.

— Gdzie pan był? — zaczął, ale widząc zdenerwowanie na twarzy przybysza, zamilkł.

— Muszę z panem porozmawiać — rzekł cicho Travers.

Księżę zrozumiał, że nie powinni rozmawiać przy obcych.

— Niech pan zawoła Valorę — powiedział. Rozbójnik wyszedł i wziął z ręki dziewczyny cugle.

— Standon prosi, żeby panienka pottrzymała Merkurego — oznajmił bez słowa wyjaśnienia.

Valora widziała, że dzieje się coś poważnego, toteż nie zadając żadnych pytań pośpiesznie weszła do kuźni. Księżę natychmiast pojawił się na zewnątrz.

— Co się stało? — zapytał.

— Walter i Giles depczą mi po piętach — odparł rozbójnik. — Miałem nadzieję, że jesteście dużo dalej.

— Merkury okulał.

— To niedobrze. Dowiedzieli się, gdzie zatrzymaliście się poprzedniej nocy. „Pod Lisem i Gęsią” powiedziano mi, że wyruszyliście dziś o piątej rano.

— Jak daleko są?

— Około dziesięć minut za mną.

— Ilu ich jest?

— Jeden zachorował, więc jest tylko Walter i Giles.

Książę spojrział na kuźnię i ocenił, że podkuwanie Merkurego zajmie jeszcze kilka minut. Szukał intensywnie jakiegoś wyjścia. Przez chwilę

chciał ukryć się we wsi, dostrzegł jednak, że gdy był w kuźni, ludzie wylegli z kościoła, i zgromadzili się wokół bramy. Stały tam też trzy kobiety z koszami na zakupy, matka z kilkorgiem dzieci oraz grupka chłopców, którzy najwyraźniej nie mieli nic do roboty. Wszyscy patrzyli na drzwi kościoła, skąd wyszli nowożeńcy: panna młoda, hoża dziewczyna z rumianymi policzkami, w białej sukni i w welonie odrzuconym do tyłu, i oblubieniec, który miał tak ciasno zawiązany krawat, że szedł cały czerwony i zlany potem. Za nimi podążali rodzice i przyjaciele, wszyscy promienieli radością, jak to zwykle bywa przy takich okazjach.

Młodzi dotarli do bramy, przed którą czekała na nich dwukółka z koniem ozdobionym wieńcem z polnych kwiatów. Kobiety zaczęły wiwatować: „Szczęścia!”, „Niech żyją!”, „Niech Bóg ich błogosławi!”, a chłopcy podążający za dwukółką wznosili okrzyki radości. Przyjęcie weselne zapewne odbywało się gdzieś niedaleko, gdyż rodzice i przyjaciele ruszyli pieszo w kierunku, w którym odjechał powozik.

— Musicie uciekać — rzekł rozbójnik wyraźnie zaniepokojony.

— Mam lepszy pomysł — odparł książę i wręczywszy Traversowi lejce, wszedł do kuźni.

— Dobrzem to zrobił, panie, starannie — oznajmił mu kowal, zadowolony z siebie. — Dobrze macie konie, panie. Przez następne sto mil nie będziecie mieli z nimi kłopotu. — Zaśmiał się z własnego dowcipu i ucieszył się, gdy książę położył na brzegu paleniska pół gwinei.

— Dziękuję — rzucił.

Książę szybko wyprowadził Valorę z kuźni i wręczył lejce Mercurego rozbójnikowi.

— Niech pan zaprowadzi konia w jakieś bezpieczne miejsce — rozkazał. — Przy kuźni powinna być stajnia, zwykle tak jest. Potem proszę przyjść do kościoła.

Rozbójnik rzucił mu zdziwione spojrzenie.

— Jeśli dojdzie do walki, Walter jest mój.

Książę nie odpowiedział. Wziął Valorę pod ramię i przeprowadził ją przez bramę cmentarną, a potem przeszli ścieżką do drzwi kościoła.

— Co teraz zrobimy? — wyszeptwała dziewczyna.

Domyśliła się, o czym mówił Travers, i ogarnął ją strach, że może zostać zabrana z powrotem do Heverington, do sir Mortimera. Chciała złapać księcia za rękę i błagać, żeby ją ocalił. Kiedy doszli do drzwi kościoła, przemknęło jej przez myśl, że może szukać schronienia w świętym miejscu, jak dawniej czynili to przestępcy, pragnący uniknąć pościgu. Jednak prześladowało ją przeczucie, że Walter nie uszanuje świątyni, i że za wszelką cenę będzie chciał wykonać polecenia macochy i sir Mortimera.

Drżała, gdy książę prowadził ją wzdłuż nawy. Wtedy zobaczyła przed nimi duchownego, odchodzącego właśnie od pięknie przystrojonego liliami ołtarza. Stanęli przed pastorem, który głęboko pogrążony w myślach, dopiero teraz ich dostrzegł. Podniósł głowę i utkwiał w nich swe łagodne spojrzenie.

— Z pewnością spieszy się pastor, żeby przyłączyć się do orszaku weselnego i wypić zdrowie panny młodej — rzekł książę spokojnie — ale jeśli natychmiast udzieli pastor ślubu mnie i tej młodej damie, dam na ofiarę dwieście funtów z przeznaczeniem na remont kościoła.

## Rozdział szósty

Rzez chwilę pastor wpatrywał się w nich, jakby nie był pewien, czy dobrze słyszy. W końcu odezwał się drżącym głosem:

— Czy powiedział pan... dwieście funtów?

— Dwieście — powtórzył ksiązę — i spieszy mi się podobnie jak pastorowi.

Pomyślał, że duchowny się waha. Sięgnął więc do kieszeni i wyjął kartkę papieru. Valora była zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć, jednak rozpoznała ją.

— Mam tutaj specjalne pozwolenie — rzekł ksiązę, jakby odpowiadając na pytanie, które nigdy nie padło — i pozwolę sobie natychmiast wręczyć pastorowi pieniądze.

Wsunął ręce głęboko do kieszeni bryczesów, gdzie ukrył część banknotów o wysokich nominałach, w które zaopatrzył go pan Dunham. Gdyby napadł ich jakiś rozbójnik i zażądał pieniędzy, dałby mu tylko suwereny, a banknoty ocalałyby. Ponieważ pastor wciąż wpatrywał się w niego jak zahipnotyzowany, wziął specjalne pozwolenie i banknoty i uśmiechając się, położył to wszystko na mszalnym stoliczku. Jednocześnie płynnym ruchem, którego nie zauważył ani pastor, ani Valora, przelożył pistolet prawą ręką z kieszeni surduta za pasek spodni.

Modlitewnik leżał na stoliku obok. Ksiązę, kładąc pieniądze, wziął go i wręczył duchownemu, który był zbyt zdumiony, aby zaprotestować. Może podzielał na niego autorytet księcia i przez to nie mógł zdobyć się na żadne pytanie. Otworzył modlitewnik. Rozpoczął pierwszą modlitwę.

Ksiązę usłyszał ciche kroki przy bocznej nawie. Domyślił się, że to Travers, i poczuł ulgę, że bez względu na to, co się stanie, jest ich dwóch do obrony Yalory przed prześladowcami. Postanowił teraz poświęcić dziewczynie całą swoją uwagę. Miał to być nadzwyczaj ważny moment w życiu ich obojga. Spojrzał na nią. Dostrzegł, że jest blada i drży, ale zachowuje spokój, mimo grożącego jej niebezpieczeństwa.

Pastor zakończył modlitwę, po czym, jakby nagle przypomniał sobie, że jeszcze czegoś nie wie, powiedział:

— Podajcie mi swoje imiona.

— Greville Aleksander i Valora — odpowiedział ksiązę.

Duchowny rozpoczął najważniejszą część ceremonii. Ksiązę powtarzał:

— Ja, Greville Aleksander, ślubuję miłować cię, Valoro, i szanować jako małżonkę swoją, dzielić z tobą radość i smutek, szczęście i nieszczęście i nie opuszczać cię, dopóki Bóg przez śmierć nas nie rozłączy.

Książę mówił głębokim głosem i Yalora usłyszała w nim szczerość. Zadrzała ze szczęścia. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Wydawało jej się, że to sen. Strach przed pojmaniem przez prześladowców wciąż nie dawał jej spokoju. Jednocześnie czuła, że książę jest obok niej i za chwilę ma zostać jej mężem.

Kiedy wypowiadała słowa przysięgi, miała wrażenie, że powtarzają je zastępy aniołów, a kościół wypełnia niebiańska muzyka. Książę zdjął sygnet z małego palca i ujął prawą dłoń Valory. Niemal instynktownie przysunęła się bliżej do niego.

— Przyjmij tę obrączkę jako symbol mojej miłości i wierności, w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, amen.

Wsunął jej pierścień na palec.

Valora spojrzała na księcia i zobaczyła w jego oczach uczucie, którego wcześniej nie dostrzegała. Pastor kazał im uklęknąć, po czym uniósł dłoń i pobłogosławił ich. Valora znowu poczuła, jakby w kościele rozbrzmiewał hymn, a błogosławieństwo nie pochodziło od człowieka, ale od Boga samego.

Pastor skończył. Książę pomógł jej wstać. Zastanawiał się, czy dziewczyna się przestraszy, jeśli ją pocałuje. Kiedy spojrzał na nią, ktoś gwałtownie otworzył drzwi kościelne i rozległ się głuchy odgłos ciężkich kroków.

Valora krzyknęła cichutko, a książę obejrzał się i ujrzał dwóch mężczyzn idących wzdłuż nawy. Rozpoznał jednego z nich. Widział go w sali jadalnej pierwszej nocy. To był Walter, człowiek o mrocznym sercu i srogiej twarzy, w której tkwiły chytre oczy i wąskie usta. Drugi mężczyzna, Giles, miał jasne włosy, ale trudno byłoby go opisać. Podobnie jak Walter trzymał w dłoni pistolet. Byli w połowie drogi, kiedy zatrzymali się i utkwili spojrzenia w księciu i Valorze, którzy wciąż stali u stóp ołtarza. Na chwilę zapadła cisza. Wtedy Walter odezwał się ochrypłym głosem:

— Nieźle nas pani przegoniła, panno Valoro. Ale już nam pani nie ucieknie.

— Za późno — rzekł książę cicho, lecz stanowczo. — Panna Valora jest teraz moją żoną.

— Tak myślałem, kiedy usłyszałem, że tu jesteście — odparł Walter — ale na nic jej się nie zda martwy małżonek.

Mówiąc to, uniósł pistolet i wycelował w serce księcia. Wtedy Travers, ukryty za filarem, wystrzelił. Walter wciąż trzymał palec na spuście i upadając, nacisnął go. Pistolet wypalił, lecz kula przeszła nad nimi nie raniąc nikogo.

Książę nie zwracał uwagi na padającego mężczyznę. Obserwował Gilesa. Gdy pierwszy prześladowca osunął się na ziemię, zacisnął palec mocniej na spuście i z szybkością człowieka, który miał do czynienia z



niebezpieczeństwem, wystrzelił ułamek sekundy wcześniej zanim Giles zdążył strzelić do niego. Jego pistolet wypalił i kula roztrzaskała lampę na wysokości głowy księcia.

Huk wystrzałów i prędkość, z jaką wydarzenia następowały po sobie, sparaliżowały Valorę i pastora.

Dopiero gdy Travers wyszedł zza filara, duchowny odważył się odezwać:

— Co... co się dzieje? Kim... są... ci mężczyźni?

— Już wszystko w porządku, pastorze — rzekł książę uspokajającym tonem.  
— To bandyci. Lepiej, że leżą tutaj martwi, niż gdyby mieli napadać na niewinnych ludzi.

— Bandyci... — wymamrotał duchowny. — Istotnie, to niegodziwi ludzie. Ale te strzały w świątyni, bardzo źle się stało...

— Zgadzam się — odparł książę — proszę zabrać moją żonę do zakrystii, a ja zajmę się usunięciem ciał z tego świętego miejsca.

Uśmiechał się do Valory, chcąc dodać jej otuchy. Po raz kolejny patrzył na nią dumą, gdy opanowana szła do zakrystii, wraz z pastorem. Pomyślał, że inna kobieta zaczęłaby krzyczeć i zalałaby się łzami, gdyby musiała przejść koło trupów. Obserwował ją i poczuł, że kocha ją bardziej, niż jest w stanie to wyrazić. Musiał jednak zająć się pilniejszymi sprawami. Podszedł do Traversa, który stał i patrzył na ciała leżące w kałuży krwi. Pomyślał, że dokonało się proroctwo rozbójnika.

— Co z nimi zrobimy? — zapytał William Travers.

— Wynieśmy ich do przedsionka i powiedzmy pastorowi, żeby zawiadomił władze. Oni się nimi zajmą.

— Myśli pan, że ktokolwiek uwierzy, iż to bandyci?

— Czemu nie? — odparł książę. — Czy ma pan przy sobie coś, co pomogłoby zidentyfikować pana jako Williama Traversa?

Rozbójnik spojrzał na niego zaskoczony. Nagle zrozumiał, do czego książę dąży.

— Mam przy sobie książkę, z którą się nigdy nie rozstaję, Nauki świętego Augustyna.

— Czy jest podpisana?

— Tak, dostałem ją od mojego dziadka, gdy przystąpiłem do bierzmowania.

Mówiąc to wyjął małą oprawną w skórę książeczkę z kieszeni płaszcza i otworzył ją aby książę zobaczył dedykację wypisaną czytelnym pismem.

Williamowi Traversowi w dniu bierzmowania.

Opactwo St. Albans, 23 kwietnia 1804.

Książę pokiwał głową i zerknął najpierw na Traversa, a potem na Gilesa. Było między nimi pewne podobieństwo: obydwaj byli jasnowłosi, szczupli i starannie ogoleni.

— Proszę opróżnić jego kieszenie — rzekł.

Rozbójnik wykonał polecenie, a następnie wsunął do kieszeni nieboszczyka podpisaną książkę. Książę sprawdził, co Walter miał przy sobie. Wyciągnął notes, kilka rachunków oraz dwa listy i włożył to wszystko do swojej kieszeni. Podniósł się i za kołnierz płaszcza powłókł ciało do przedsionka. Zostawił je na posadzce. To samo zrobił Travers ze zwłokami Gilesa.

— Zasłużyli na śmierć — rzekł, jakby chcąc oczyścić sumienie z morderstwa.

— Nie mam co do tego wątpliwości znając pańską historię — odparł książę. — Teraz może pan rozpocząć nowe życie. W tym liście wyjaśniłem, co może pan zrobić.

Wyciągnął z kieszeni pismo i wręczył je rozbójnikowi, który patrzył na niego z niedowierzaniem. Książę domyślił się, o czym teraz myśli.

— Myli się pan. To nie są pieniądze. — Travers otworzył szerzej oczy, ponieważ właśnie przemknęło mu to przez głowę. — Ten list dotyczy pańskiej przyszłości i zawiera propozycję pracy, która zapewne pana zainteresuje. — William Travers odetchnął głęboko. — Postawiłem tylko jeden warunek — ciągnął książę. — Nie wolno panu otworzyć tego listu, dopóki nie będzie pan pewien, że dojechalibyśmy do Yorku. — Zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć, książę zapytał: — Ile czasu nam to zajmie? Nie wiem dokładnie, gdzie jesteśmy.

— Jesteście nieco na północ od Doncaster — odparł Travers — przy odrobinie wysiłku możecie dotrzeć do Yorku za trzy godziny. Książę uśmiechnął się.

— Tak też zrobimy. Zatem za trzy godziny, nie, dla pewności za cztery, może pan otworzyć list. Będę rozczarowany, jeśli nie ucieszy pana propozycja w nim zawarta.

— Już zżera mnie ciekawość. Mam przeczucie, że będę panu wdzięczny z całego serca.

— Wyrazi pan swą wdzięczność zgadzając się na moją propozycję. Proszę jednak mieć na uwadze warunek, który postawiłem. Może zrozumie pan, jakie to istotne, kiedy wyjaśnię, że zależy od tego pewien zakład.

Mówił wesołym tonem i Travers roześmiał się:

— Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, wierzę, że propozycja pańska nie ma nic wspólnego ze śmiercią.

— Tramie ujął pan wydarzenia kilku ostatnich kilku minut — stwierdził książę. — Musi pan jednak zrozumieć, że od tej chwili William Travers, rozbójnik z ceną wyznaczoną na jego głowę, jest martwy. — Mówiąc to zachował powagę i zerknął na Gilesa leżącego u jego stóp.

— Mogę tylko powiedzieć: dziękuję! — odrzekł Travers.

— Nie przypuszczałem, że tak się to wszystko potoczy, ale rozumiałem, że taki człowiek jak pan musi pracować i wykorzystywać swoje umiejętności, a nie całe życie uciekać przed wojskiem. —

Travers popatrzył na niego podekscytowany. — Pozwalam więc sobie nadać panu nowe imię William Thornton, żeby nie odbiegać zbyt od pana rzeczywistego nazwiska.

— Zawsze wiedziałem, że to przywilej ojca chrzestnego nadać imię dziecku — odparł rozbójnik śmiejąc się.

— Cieszę się, że się pan zgadza. Od tej chwili może pan zacząć wszystko od nowa. — Wyciągnął do niego rękę. — Nigdy nie zapomnę, panie Thornton, że uratował mi pan życie.

Uścisnęli sobie dłonie, a William Thornton odparł:

— Do końca życia będę pamiętał, że pan podarował mi nowe.

— Oby dobrze panu służyło. Teraz ja i moja żona musimy ruszać w drogę.

Wrócił do kościoła i skierował się do zakrystii, gdzie Valora czekała na niego siedząc na krześle obok pastora. Gdy wszedł, zobaczył na jej twarzy radość.

— Musimy ruszać — powiedział spokojnie. — Dziękuję pastorowi, że udzielił nam ślubu i przepraszam, że zajęliśmy tak dużo czasu.

— Pastor jest bardzo poruszony ostatnimi wydarzeniami — rzekła Valora cicho.

— Wcale się nie dziwię — odparł książę — ale zachował się pastor bardzo odważnie i z godnością właściwą osobie na takim stanowisku.

— Świat będzie lepszy bez tych bandytów. Nie powinni byli naruszać spokoju świątyni wnosząc do niej broń — westchnął duchowny.

— Już nigdy tego nie zrobią — uspokoił go książę. — Wybacz pastor, ale robi się późno, a chcielibyśmy jeszcze dziś dotrzeć do Yorku.

— Ruszajcie zatem. To daleka droga, ale myślę, że macie dobre wierzchowce.

— Całe szczęście — potwierdził książę. — A teraz wyjdziemy innymi drzwiami, a pastor przez ten czas zawiadomi kogoś, kto usunie przeszkodę blokującą główne wejście.

Duchowny zrozumiał, co ksiązę miał na myśli. Wyciągnął do niego rękę na pożegnanie.

— Do widzenia, moje dzieci. Życzę wam obojgu długiego życia w szczęściu. Choć przykre wydarzenia mogły zepsuć uroczystość, pamiętajcie, że Bóg pobłogosławił wasz związek.

— Dziękujemy — odparła Valora. — Dziękujemy za wszystko.

Dygnęła, a pastor uściśnął dłoń księciu.

— Opiekuj się nią — rzekł. — Szczęśliwy z ciebie człowiek. Masz czarującą żonę.

— Jestem bardzo szczęśliwy — przyznał ksiązę.

Duchowny wypuścił ich drzwiami od zakrystii. Obeszli kościół i przeszli przez bramę cmentarną, gdzie czekał na nich Thomson z końmi. Ksiązę pomógł Valorze dosiąść jej wierzchowca.

— Pożegnaj się z naszym przyjacielem. On jedzie na południe, a my na północ. Oboje dobrze wiemy, że tylko dzięki niemu jestem wśród żywych.

— A ja nie jadę do Heverington — dodała Valora.

Schyliła się i wyciągnęła rękę do Thorntona.

— Dziękuję. Dziękuję z całego serca — rzekła drżącym głosem. — Gdyby nas pan nie ostrzegł... zaskoczyliby nas.

— Już nic złego się nie stanie — zapewnił ją rozbójnik. — Nikt już nie będzie cię niepokoił. Zadba o to twój mąż.

— Czy jeszcze pana zobaczymy?

— Pani mąż ma plany ze mną związane. Złożyłem mój los w jego ręce — spojrzął na księcia i uśmiechnęli się do siebie. Uniósł dłoń Valory do ust i dodał: — Jestem pewien, że będzie panienka bardzo szczęśliwa.

— Mam taką nadzieję.

Dołączyła do księcia, który odjechał już kawałek. Chciała jeszcze zapytać, jak mogliby się skontaktować, ale pomyślała, że to głupie pytanie. W jaki sposób rozbójnik mógłby mieć stały adres? Wtedy dotarło do niej, że sama nie wie, gdzie będzie mieszkać.

Nagle opadł czar, który miał ją w swej mocy, odkąd weszli do kościoła. W pełni zrozumiała, że jest zameżna i że nic nie wie o swoim przyszłym towarzyszu życia. W jej duszy grała muzyka, gdyż nareszcie uwolniła się od strachu, który dotąd odczuwała dzień i noc, od momentu gdy macocha powiedziała jej, że ma poślubić sir Mortimera. To okropne uczucie towarzyszyło jej od rana do wieczora, prześladowało ją nawet w snach. Instynkt podpowiadał jej, że tylko cud może ją uratować od człowieka, który był dla niej uosobieniem zła i okrucieństwa. I cud się wydarzył. Przybrał postać

mężczyzny mieszkającego w sąsiednim pokoju, nieznanego, który ocalił ją, gdy Walter, instrument szatana, chciał ją pojmać. Teraz była wolna, wolna na zawsze od macochy i sir Mortimera. Nie mieli już nad nią żadnej władzy. Ale była mężatką!

Gdy jechała za księciem, starając się uporządkować myśli, wydawało jej się, że widzi te słowa wypisane na niebie płonącymi literami. Próbowwała przekonać się, że wszystkie te nieoczekiwane wydarzenia naprawdę miały miejsce, że była żoną mężczyzny, który nawet jej się nie oświadczył.

Merkury jechał obok Samsona i Valora zerknęła spod półprzymkniętych powiek na księcia. Dostrzegła, że uśmiecha się z zadowoleniem. Gdy spojrzał na nią, zauważyła wyraz triumfu w jego oczach. Księżę bez słowa przyspieszył i mknął skrajem drogi, wciąż zdążając na północ. Wzdłuż traktu umieszczono kamienie milowe. Pierwszy kamień zauważył zaraz za wsią i okazało się, że Thornton miał rację mówiąc, że dojechanie do Yorku zajmie im nie więcej niż trzy godziny. Uznał, że dotrą tam przed piątą. Nie mógł uwierzyć, że nic im już nie zagraża.

Wypoczęte konie ochoczo mknęły przed siebie. Ruch na drodze stawał się coraz intensywniejszy. Teren był bardziej pofałdowany i księżę doszedł do wniosku, że chyba przekroczyli już granicę hrabstwa Yorkshire. Nie chciał rozmawiać z Valorą, dopóki nie otrząśnie się z szoku, który z pewnością przeżyła zobaczywszy dwóch martwych mężczyzn. Na pewno była też oszołomiona tak pospiesznym zamążpójściem. Był jednak szczęśliwy, że teraz należała do niego. Miał nadzieję, że go pokocha tak, jak on kochał ją. Obserwował ją ukradkiem i podziwiał, z jaką gracją dosiadała Merkurego, jak delikatnie wyglądały jej rysy pod woalką.

— Jest taka wrażliwa i bezbronna. Muszę obchodzić się z nią ostrożnie, dopóki do mnie nie przywyknie — myślał czując równocześnie, że sama myśl wystarczy, aby jego krew zaczęła szybciej krążyć.

Zrozumiał, że nie będzie mu łatwo powstrzymać się od okazania jej, jak bardzo ją kocha. Jego usta pragnęły ją całować i wiedział, że z każdą chwilą spędzoną razem staje mu się coraz droższa. — Jest dokładnie taką kobietą, jaką sobie wymarzyłem — stwierdził i ponownie popadł w zachwyty na wspomnienie, jak jego żona zachowała się w okolicznościach, w których większość kobiet wpadłaby w histerię.

Los zdecydowanie mu sprzyjał. Gdyby Walter i Giles dogonili ich w jednym z zajazdów, wszystko potoczyłoby się inaczej. Księżę miał jednak nadzieję, że Bóg byłby mu łaskawy i że ostatecznie dobro zatriumfowałoby nad złem. Zauważył, że zmieniło się jego podejście do życia, i doszedł do wniosku, że to

niewątpliwie niewinność Valory tak odmieniła jego samego i jego stosunek do problemów, dużych i małych.

— Freddie uznałby, że odnalazłem swą duszę — uśmiechnął się do siebie, bo odnalazł nie tylko duszę — ale także Valorę.

Około piątej dotarli do przedmieść Yorku i gdy pojawiły się pierwsze budynki, mogli dostrzec szczyt wieży katedry. Książę, który wiedział już, że wygrał zakład, i postanowił powiedzieć teraz Valorze, kim jest naprawdę. Zastanawiał się, jak dziewczyna zareaguje, gdy się dowie, że nie jest panem Standonem, lecz księciem.

— Jesteśmy już prawie na miejscu — rzekł do Valory, kiedy w natłoku powozów, furmanek i dwukółek musieli zwolnić. — Nie jesteś zmęczona?

— Nie, wcale. Tylko trochę chce mi się pić.

— Mnie chyba też — odparł.

Nawet wypowiadając te zwykłe słowa czuł, jak bardzo są sobie bliscy. Pomyślał, że chciałby już być na miejscu.

— Czy pamiętasz, gdzie mieszka twój dziadek? — spytał.

— Tak, oczywiście — odpowiedziała. — W Pałacu Arcybiskupim.

— W pałacu? — zdziwił się książę.

— Och, chyba zapomniałam ci powiedzieć, że mój dziadek jest arcybiskupem Yorku.

Książę był zaskoczony. Spodziewał się, że dziadek Valory będzie zwykłym mieszczaninem. Pomyślał, że nie mogło się lepiej złożyć. Już wcześniej zastanawiał się, jaka będzie reakcja jego rodziny na wiadomość o jego małżeństwie. Choć był pewien, że wszyscy natychmiast pokochaliby Valorę, niektórzy bardziej pruderyjni krewni mieliby mu za złe, że ożenił się z córką człowieka, który wywołał skandal uciekając z żoną aktora. Był przygotowany, żeby ją chronić i nie dopuścić, aby ktoś zrobił jej przykrość. Przeżycia w Londynie po śmierci ojca zraniły ją wystarczająco. Fakt, że jej dziadek jest arcybiskupem, mógłby nieco uspokoić tych członków rodziny, którzy potępialiby jego małżeństwo, mimo że Valora nie ponosiła żadnej odpowiedzialności za czyny swego ojca.

— Z niecierpliwością oczekuję spotkania z twoim dziadkiem — powiedział na głos.

— Mam nadzieję, że mnie pozna — odparła. — Widziałam go, po raz ostatni, kiedy miałam dwanaście lat i mama zabrała mnie do Londynu. Dziadek przyjechał tam wtedy na jakieś uroczystości.

— Pewnie niewiele się zmieniłaś — rzekł książę z uśmiechem.

Gdy spojrzał na nią, zauważył, że ktoś macha do niego z tyłu. Ściągnął wodze Samsonówi i zdumiony zobaczył zbliżającego się Jenkinsa.

— Wiedziałem, że wasza miłość tego dokona! — wykrzyknął podniecony. — Major Stanley mówił, że postępuję głupio wyjeżdżając na pana spotkanie. Mówił, że wróci pan do Londynu, gdy ja tu będę na pana czekać.

— Jak widzisz, major Stanley się mylił. Cieszę się, że cię widzę, Jenkins.

Dostrzegł, że lokaj z przerażeniem patrzy na jego zakurzone buty i poplamione bryczesy. W tym momencie dotarło do niego, że służący powiedział do niego „wasza miłość”. Zerknął na Valorę, żeby zobaczyć, jak na to zareagowała. Najwyraźniej nie zwróciła na to uwagi, próbując uspokoić Merkurego. Konia spłoszył uliczny sprzedawca, który trzymał w ręku stojak z kolorowymi wiatraczkami i powiewającymi balonikami.

— Wciąż jestem incognito, więc mów do mnie proszę pana — szepnęła Jenkinsowi.

— Tak, wasza... proszę pana.

— Jedziemy do Pałacu Arcybiskupa. Jedź za nami. Domyślam się, że nie przyjechałeś konno.

— Przyjechałem powozem, proszę pana. — Jenkins uśmiechnął się krzywo.

Księżę był zaskoczony, gdyż wiedział, że w daleką podróż do powozu zwykle zaprzęgano sześć koni. Zrozumiał, w jaki sposób Jenkins zdołał wysforować się przed nich, zwłaszcza jeśli jechał głównym traktem i sypiał nocami tylko po kilka godzin.

Zapytali o drogę i dowiedzieli się, że pałac leży w południowo— zachodniej części miasta. Jechali, aż dojrzeliby stróżówkę u bram pałacu. Rezydencję wybudowano nad brzegiem rzeki Ouse w piętnastym wieku i przebudowano w okresie Restauracji. Dojeżdżając do bramy księżę poczuł ulgę wiedząc, że Jenkins jest niedaleko i nie tylko będzie nareszcie mógł się wykapać, ale także przebrać. Gdy stajenni wyszli im naprzeciw, żeby zabrać konie, dostrzegł, że Valora jest zaniepokojona.

— Nie martw się — rzekł pomagając jej zsiąść z konia. — Jeśli twój dziadek nie będzie zadowolony z naszego przyjazdu, udamy się gdzie indziej.

— Hotele w mieście mogą być drogie — zauważyła.

— To nie ma znaczenia — odparł.

Drzwi otworzył im lokaj, starszy mężczyzna. Wydawało się, że ma zamiar ich odprawić.

— Proszę powiedzieć jego świątobliwości — zaczęła podenerwowana Valora — że przyjechała jego wnuczka.

— Wnuczka? — powtórzył lokaj wpatrując się w nią.

— Moja matka była córką jego świętobliwości.

— Niech będzie Pan błogosławiony! — wykrzyknął służący. — Jakże jego świętobliwość będzie uradowany. Często wspominał milady i bolał nad tym, że nie zdążył się z nią zobaczyć przed jej śmiercią.

— Moja matka też bardzo żałowała — odparła Valora półgłosem.

— Tędy, panienko, proszę do biblioteki. Zaprowadzę państwa do jego świętobliwości.

Lokaj wskazał im drogę. Valora podniosła oczy na męża i wsunęła rękę w jego dłoń. Książę zacisnął palce dodając jej otuchy i uśmiechnął się. Valora odmówiła krótką modlitwę dziękując, że ma go obok siebie i że przy nim nie czuje niepokoju.

Z przedsionka o gotyckim sklepieniu przeszli do biblioteki, gdzie przy oknie siedział starszy mężczyzna rozkoszując się ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Lokaj podszedł do niego.

— Cóż za niespodzianka, wasza świętobliwość. Przyjechała córka milady. Ostatnio widzieliśmy ją podczas naszego pobytu w Londynie.

Arcybiskup podniósł głowę znad książki. Na twarzy miał wyraz takiego spokoju, jakby pogodził się całkowicie z Bogiem i ze światem i nic nie mogło wytrącić go z równowagi u schyłku życia.

— To naprawdę ty, Valoro? Przypominasz swoją matkę.

— Cieszę się. Często wspominała cię z miłością i martwiło ją, że nie czuła się wystarczająco dobrze, aby cię odwiedzić.

— Nie zapominam o niej nigdy w modlitwie — rzekł arcybiskup łagodnie. — Pamiętam też o tobie.

— Dziękuję — odparła.

Schyliła się i ucałowała go w policzek. Obejrzała się w poszukiwaniu księcia, jednak zanim zdążyła coś powiedzieć, arcybiskup zapytał:

— Kogóż ze sobą przywiozłaś?

— Książę Brockenhurst, wasza świętobliwość. Valora i ja pobraliśmy się dzisiejszego popołudnia — uprzedził jej odpowiedź.

— Pobraliście się? Dlaczego nikt mnie nie zawiadomił?

Książę z roztargnieniem wpatrywał się w Valorę. Była zaskoczona tym, co usłyszała. Przypuszczał, że trochę się przestraszyła.

— Dużo się wydarzyło, wasza świętobliwość. Opowiemy wszystko dokładnie. Czy mogę jednak przedtem coś zasugerować?

— Oczywiście.

— Czy możemy zatrzymać się na noc w pałacu?

— Właśnie chciałem was o to poprosić — odparł arcybiskup.



Odwrócił się do lokaja, który wciąż stał w drzwiach.

— Bates, każ przygotować pokoje dla mojej wnuczki i jej męża. Powiedz też kucharzowi, żeby był gotów z kolacją.

— Tak, wasza świątobliwość — odparł służący uszczęśliwiony. — Jestem pewien, że wszyscy będą zadowoleni.

— Mój lokaj przyniesie bagaże — rzekł książę do Batesa wychodzącego z biblioteki. — Ale chciałbym jeszcze o coś prosić — powiedział zwracając się do arcybiskupa:

— O co?

— Pańska wnuczka i ja mieliśmy bardzo niezwykły ślub. Okoliczności nas do tego zmusiły, jednak chcielibyśmy mieć trochę miłsze wspomnienia z tej uroczystości. Czy wasza świątobliwość mógłby ponownie połączyć nas węzłem małżeńskim?

Gdy skończył mówić, usłyszał, jak Valora zaczerpnęła powietrza. Zanim jej dziadek zdążył odpowiedzieć, rzekła:

— Proszę, dziadku, to by było po prostu wspaniałe.

Arcybiskup uśmiechnął się.

— Ależ oczywiście, moje drogie dzieci. Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności.

Valora poczuła, jak ogarnia ją podniecenie, i chcąc podzielić się z kimś tym uczuciem, wyciągnęła ręce do księcia. On ujął je w swoje dłonie i w przyływie uczuć o mało nie zgniótł jej paluszków.

— Z pewnością chcecie iść do swoich pokoi — rzekł arcybiskup. — Zanim się przebierzecie, kapelan zdąży wszystko przygotować. Ceremonia odbędzie się w mojej prywatnej kaplicy. Musicie jednak mi wybaczyć. Zwykle kładę się przed kolacją, więc byłbym wdzięczny, gdybyście byli gotowi przed upływem półtorej godziny.

— Oczywiście, że będziemy gotowi, dziadku. Dziękujemy, że się zgodziłeś. Mama byłaby uszczęśliwiona.

Arcybiskup pogłaskał ją pieśczośliwie po ramieniu. Zadzwoił i w drzwiach natychmiast pojawił się Bates.

— Wszystko gotowe, wasza świątobliwość — rzekł zadowolony z siebie. — Bagaże właśnie wniesiono na górę.

Valora zrozumiała, o czym mówił lokaj dopiero gdy wchodząc po schodach zobaczyła dwóch tragarzy niosących wielki kufer. Spojrzała na księcia pytająco.

— Mój lokaj przyjechał z Londynu — wyjaśnił. — Rozmawiałem z nim, gdy starałaś się uspokoić Merkurego przejeżdżając obok sprzedawcy baloników.

Roześmiała się.

— Merkury nie znosi rzeczy unoszących się w powietrzu. Gdyby nie był tak zmęczony, okazałby swoje niezadowolenie gwałtowniej.

— Przypuszczam, że teraz w pełni korzysta z uroków prawdziwej stajni — rzekł książę rozglądając się po dużej sypialni, którą właśnie pokazywała im ochmistrzyni ubrana w czarną, szeleszczącą jedwabną suknię.

— Witamy waszą książęcą mość — powiedziała do Valory. — Znałam pani matkę, gdy była jeszcze małą dziewczynką. To wielka przyjemność gościć tu waszą miłość.

— Dziękuję — odparła Valora zawstydzona, gdyż po raz pierwszy tak ją tytułowano.

Gdy ochmistrzyni pokazywała Yalorze ozdobiony malowidłami sufit i wielkie łoże z rzeźbionym baldachimem wspartym na złoconych kolumnach, Bates zaprowadził księcia do sąsiedniego pokoju, gdzie czekał na niego Jenkins. Dwóch lokajów rozpakowywało jego kufer. Na toaletce leżały już jego złote przybory toaletowe. Valora spoglądała smętnie na mały tobołek przyniesiony ze stajni. Bardzo podobał jej się pomysł, żeby arcybiskup ponownie udzielił im ślubu. Książę miał rację mówiąc, że ceremonia, która zakończyła się strzelaniną, nie byłaby przyjemnym wspomnieniem. Teraz jednak odezwała się w niej kobieta i Valora poczuła, że chciałyby wyglądać jak prawdziwa panna młoda.

— Czy to cały bagaż, jaki wasza miłość ma ze sobą, czy może zaniesiono kutry do innego pokoju? — zapytała ochmistrzyni, zupełnie jakby usłyszała myśli świeżo upieczonej księżnej.

— Nie. Jedyłą suknię, którą mam ze sobą, przywiozłam przytroczoną do siodła — uśmiechnęła się mężnie pomimo przygnębienia. — Obawiam się, że nie jest w zbyt dobrym stanie.

Ochmistrzyni zajęła się rozpakowywaniem zawiniątka. Wyjęła białą suknię, która nie wyglądała najlepiej.

— Szkoda, że nie mam nic bardziej szykownego na własny ślub. — Ochmistrzyni spojrzała na nią zaskoczona. — Dziś po południu wyszłam za mąż, ale ceremonia odbyła się w pośpiechu w wiejskim kościółku, więc mój mąż poprosił dziadka, żeby zechciał udzielić nam ślubu jeszcze raz. To wszystko, co mam ze sobą — dodała smutno.

— Na szczęście możemy coś na to poradzić — odparła pani Field.

Valora spojrzała na nią promiennie, jakby nagle słoneczne światło przedarło się przez panujące na zewnątrz ciemności nocy.

— Czy chce pani powiedzieć, że znalazłaby się suknia dla mnie? — rzekła z zapartym tchem.

— A czy wasza miłość potrzebuje sukni ślubnej? Jeśli tak, to zaraz przyniosę dwie do wyboru.

— Jak to? — zapytała Valora. Pani Field uśmiechnęła się.

— Pani matka zabrała swoją suknię ślubną ze sobą, gdy wyjeżdżała, jednak są tu wciąż suknie pani babki i prababki.

— Suknie ślubne... Prawdziwe suknie ślubne? ! — wykrzyknęła Valora. — Czy myśli pani, że któraś z nich będzie na mnie pasować?

— Proszę się tym nie martwić — rzekła pani Field z entuzjazmem — a teraz wziąć kąpiel, którą przygotowały pokojówki.

Otworzyła drzwi po drugiej stronie pokoju i Valora ze zdumieniem ujrzała dawną garderobę przebudowaną na łazienkę. Gorącą wodę przynoszono w mosiężnych konwiach prosto z kuchni. W pomieszczeniu unosił się zapach kwiatów. Valora domyśliła się, że pewnie dodano czegoś do wody w wannie.

Pani Field wyszła, a Valora zaczęła przygotowywać się do kąpieli. Chciała wyglądać pięknie i podobać się mężczyźnie, który został jej mężem. Dowiózł ją bezpiecznie do Yorku i nie opuścił pomimo jej obaw. A przy tym, choć to niewiarygodne — był księciem i ją poślubił. Jednakże nie była pewna, czy uczynił to, gdyż tylko w ten sposób mógł ją ocalić, czy też naprawdę pragnął, by została jego żoną.

— Boże, proszę Cię, spraw, żeby mnie pokochał — modliła się. — Spraw, żeby pragnął mnie tak, jak ja pragnę jego.

## Rozdział siódmy

Valora z zachwytem przyglądała się swemu obliczu w lustrze. Trudno jej było uwierzyć, że w tak krótkim czasie znaleziono dla niej suknię jej marzeń.

Pani Field przyniosła dwie, tak jak obiecała. Gdy Valora ujrzała tę, w której jej babka szła do ołtarza w 1772 roku wiedziała, że w niej oczaruje księcia. Była z białej satyny, ozdobiona brukselską koronką, szeroka, ale nie przesadnie obszerna. Nisko wycięty kwadratowy dekolt odsłaniał alabastrową skórę. Rękawy także bogato obszyte były koronką. Ale tym, co zdaniem Valory czyniło suknię tak wyjątkową, był długi na kilkanaście metrów koronkowy i wciąż śnieżnobiały tren. A gdy pani Field przyniosła i wpięła jej we włosy welon, dziewczyna wprost oniemiała. Nie wiedziała, jak jej dziękować. Wianek z kwiatów pomarańczy miał jej przynieść szczęście. Taki sam miały w dniu swego ślubu jej matka i babka.

— Szkoda, że nie ma tu dzisiaj mojej mamy — wyszeptała Valora do siebie, ale pani Field usłyszała ją.

— Na pewno jest — odparła. — My, którzy wierzymy w życie po śmierci, a któż by nie wierzył, wiemy, że ci, nas kochają, zawsze są z nami.

— Dziękuję, że mi pani o tym przypomniała. — Valorze łzy napłynęły do oczu.

Spojrzała na zegarek i ujrzała, że do ceremonii zostało już tylko dziesięć minut. Miała wrażenie, jakby szła do ślubu po raz pierwszy.

— Chciałabym porozmawiać z moim... z moim mężem. Czy myśli pani, że zszedł już na dół?

— Jeśli tak, pošlę kogoś po niego — odparła pani Field.

— Nie, to niepotrzebne... — zaczęła, ale było za późno.

Pani Field zdążyła już wyjść i zostawiła ją samą, niezdecydowaną. Zastanawiała się, czy powiedzieć księciu, co naprawdę czuje, czy pozwolić sprawom toczyć się swoim torem. Gdy po raz pierwszy udzielono im ślubu, przeżyła coś niepowtarzalnego, a gdy uklękli przed ołtarzem wiejskiego kościoła, wydawało jej się, że słyszy chóry anielskie, że otrzymuje błogosławieństwo wprost od Boga. Z drugiej strony wiedziała, że pozwolenie na ślub, którym posłużył się książe nie było prawdziwe, że nie podał on swego pełnego nazwiska, a ona przystąpiła do sakramentu bez zezwolenia opiekuna, choć była niepełnoletnia.

„To nie był prawdziwy ślub — pomyślała. — Muszę zwrócić mu wolność, jeśli będzie tego chciał”. Zrobiłaby to z ciężkim sercem, ale nie mogła zostać żoną mężczyzny, który naprawdę jej nie kochał. Czuła, jak ogarnia ją rozpacz,

jakby musiała pożegnać się z czymś tak doskonałym jak blask słońca, z czymś, co nigdy do niej nie będzie należało.

— Kocham go — wyszeptała.

Usłyszała kroki za drzwiami i zadrżała, gdy zaskrzypiała klamka. Księżę wszedł do pokoju. Valora ledwo go rozpoznała. Był ubrany według najnowszej mody i zaniemówiła na jego widok: miał na sobie satynowe spodnie do kolan, czarne jedwabne pończochy i frak z długimi połami. Fular zawiązał w skomplikowany węzeł, dzięki czemu wydawał się jeszcze przystojniejszy. Księżę domyślał się, dlaczego Valora tak się w niego wpatruje. Uśmiechnął się, zamknął drzwi i podszedł do niej.

— Jeśli dziwi cię mój strój — rzekł — pozwól, że i ja wyrażę swój zachwyt. Wyglądasz przepięknie. Dokładnie tak, jak marzyłem.

— Chciałam z tobą... porozmawiać... o naszym małżeństwie — wyrzuciła z siebie prędko, dopóki jeszcze była w stanie coś powiedzieć. Księżę zauważył, że głos jej lekko drżał.

— Wysłucham wszystkiego, co zechcesz mi powiedzieć. Jesteśmy małżeństwem — rzekł łagodnie widząc, jak jest wzburzona. — Odbyło się to w dziwnych okolicznościach, ale nie ma się już czego bać.

— Nie o tym chciałam porozmawiać. Kiedy powiedziałaś dziadkowi, że wzięliśmy ślub bez zezwolenia mojego opiekuna, zrozumiałam, że jest nieważny. Myślę więc, że jeśli... chciałbyś go anulować... czy unieważnić, nie wiem, jaki jest właściwy termin...

Nie odważyła się spojrzeć na księcia w obawie, że mogłaby ujrzeć na jego twarzy ulgę. Wydawało się jej, że słyszy rozpaczliwe bicie własnego serca.

— Czy tego właśnie pragniesz? — zapytał. Chciała zakrzyknąć, że to ostatnia rzecz, której pragnie, że bała się, iż mógłby odejść na zawsze, czuła jednak, że musi dać mu możliwość wycofania się.

— Myślałam, że może chciałbyś... odzyskać wolność... teraz, gdy jestem już bezpieczna.

— Czy masz na uwadze wyłącznie mnie?

— Tak mi nakazuje uczciwość.

— A ty? Czy chcesz znowu być wolna? Zobaczył, jak zaciska palce.

— Chcę... chcę, żebyś był szczęśliwy — zdołała wykrztusić.

— A jeśli powiem, że teraz jestem szczęśliwy?

— Ale przecież jesteś księciem — nalegała. — Pewnie jest wiele kobiet, które byłyby dla ciebie lepszą partią.

— Nigdy nie prosiłem żadnej kobiety, aby została moją żoną. Szczerze mówiąc, ciebie też nie — uśmiechnął się.

— Nie było na to czasu. Ale postąpiłeś bardzo wspaniałomyślnie decydując się na ten ślub tylko po to, żeby mnie ocalić. Omal nie przypłaciłeś tego życiem.

— Czy martwiłabyś się, gdybym zginął? Krzyknęła cicho z przerażenia.

— Jak możesz o to pytać? Gdy zobaczyłam wycelowane w ciebie pistolety, a mało nie umarłam z... — urwała, jeszcze chwila i powiedziałyby za dużo.

Książę podszedł do niej i ujął jej dłonie w swoje ręce.

— Nie musisz kończyć, Valoro. Zamierzam wrócić do tej rozmowy po ceremonii. A teraz chodźmy już. Twój dziadek oczekuje nas w kaplicy. Jesteśmy mu winni szacunek, nie możemy się spóźnić.

Jego ton był stanowczy, ale jej serce skakało z radości, bo on był blisko i teraz już wiedziała, że ją kocha. Podniosła oczy i ich spojrzenia się spotkały. Słowa stały się zbędne. Wiedzieli, że należą do siebie.

— Chodźmy, moja droga — rzekł, podając jej ramię.

Valora czuła, jakby spowiło ich niebiańskie światło. Idąc ku drzwiom miała ochotę śpiewać ze szczęścia.

Gdy wracali z kaplicy, Valora zobaczyła przez okno płomienny zachód słońca. Miała wrażenie, że piękno przenika jej duszę i umysł.

Ceremonia w kaplicy nie trwała długo. Kapelan wyjaśnił, że arcybiskup jest trochę zmęczony, a doktor zalecił mu odpoczynek. Jednak gdy dziadek udzielał im ślubu, czuła, jak jego słowa czynią ten związek prawdziwie świętym. Za pierwszym razem włożyła w przysięgę całe swe serce. Teraz połączono ich dusze i wierzyła, że będą razem całą wieczność.

Arcybiskup pobłogosławił pierścionek, zanim książę włożył go jej na palec. Nie był to sygnet, którym zaślubił ją poprzednio, ale złota obrączka należąca przedtem do jej babki. Valora poczuła, że dopiero teraz naprawdę została jego żoną, że będzie mu posłuszna i że będzie go kochać, a nawet wielbić, ponieważ to on wyniósł ją z otchłani rozpaczony i podarował jej szczęście. Patrzyli na siebie i dziękowała Bogu z całych sił, że obdarzył ją miłością tak wyjątkowego mężczyzny. W milczeniu przeszli do salonu.

— Dwa śluby jednego dnia! Niewiele kobiet może się tym pochwalić — zauważył książę.

— Ja na pewno będę to robić — odparła Valora — ale słyszałam, że mężczyźni nie lubią ślubów, więc może wolałbyś jeden, ale za to tradycyjny.

— Zawsze przerażała mnie perspektywa hucznego wesela z tłumem zaproszonych gości i orszakiem. Czy nie uważasz, że wygłaszane wtedy przemówienia są zwykle w złym guście? — Zgodnie z jego oczekiwaniami

Valora roześmiała się. — Proponuję, żebyśmy coś zjedli. Od momentu, kiedy zatrzymaliśmy się nad strumieniem, upłynęło już dużo czasu — dodał.

— Kto by pomyślał, że tyle będziemy mieć przeżyć jednego dnia? — rzekła Valora.

— Można by powiedzieć — odparł książę — że to przeznaczenie. Tak. Najpierw Merkury okulał, potem wzięliśmy ślub w wiejskim kościółku, a na koniec Walter nadjechał w odpowiednim momencie i mogliśmy z Thorntonem zająć się nim.

— Thorntonem? — powtórzyła Valora. — Chyba chciałeś powiedzieć „Traversem”.

— To jeszcze jedna niespodzianka. Wyjaśnię ci przy kolacji.

Gdy popijali szampana, oznajmiono im, że podano kolację. Książę podał ramię swojej żonie i udali się do jadalni.

Stół przyozdobiony był białymi kwiatami, oświetlał złoty świecznik, a potrawy podano na bezcennej srebrnej zastawie.

— A dziadek? Nie powiemy mu dobranoc?

— Zanim zeszlismy do kaplicy, wyjaśnił mi, że chciałby poświęcić trochę czasu modlitwie za nasze szczęście. Potem miał zamiar położyć się spać. Zobaczymy się z nim rano.

— Rozumiem — odparła.

Podeszła do stołu mając wrażenie, że wszystko dokoła jest tylko oprawą dla nich dwojga. A wyglądali wspaniale: ona w pięknej sukni, z wiankiem i welonem, on jakby był na audiencji u króla.

Książę zasiadł u szczytu stołu na krześle z wysokim oparciem, zwykle zajmowanym przez arcybiskupa. Valora po raz pierwszy czuła się skrępowana w jego towarzystwie. Nie potrafiła rozmawiać z nim tak swobodnie, jak w czasie podróży. Była świadoma, że przygląda się jej inaczej niż dotąd, a pieśczośliwy ton jego głosu sprawiał, że miała ochotę przytulić się do niego.

Gdy służba wyszła, książę rozparł się wygodnie na krześle ze szklaneczką brandy w ręku. Valora pomyślała, jak różnił się ten posiłek od tych, które spożywali razem w zajazdach.

— Udało się — rzekł, zupełnie jakby czytał w jej myślach. — Zawsze wiedziałem, że nam się uda.

— Też miałam taką nadzieję, ale nie chciałam zapeszyć.

— Czy muszę ci mówić, że byłaś wspaniała?

Nie przypuszczałem, iż kobieta może być tak odważna i opanowana.

Wiedziała, że myśli o tej strasznej chwili w kościele, gdy Walter padł od kuli rozbójnika, a księcia ocalił od śmierci zaledwie ułamek sekundy.

— Chcę, żebyśmy o tym zapomnieli — powiedział. — Choć pewnego dnia będzie z tego wspaniała opowieść dla naszych dzieci i wnuków. — Zauważył, że się zaczerwieniła. — Jednak dzięki temu nasz przyjaciel i dobroczyńca William Thornton zyskał szansę na nowe życie — dodał.

— Dlaczego nazwałeś go „Thornton”? — zapytała zdziwiona Valora.

— Właśnie chcę ci to wyjaśnić.

W kilku słowach opowiedział jej, jak opróżnili kieszenie Gilesa i włożyli do jednej z nich książkę podpisaną nazwiskiem rozbójnika.

— Gdy ciała zostaną zabrane z przedsionka i zbadane, nikt nie będzie miał powodów, aby kwestionować ich tożsamość.

— To był doskonały pomysł!

— A poza tym — dodał książę — nie chcę, by ktoś łączył ślub George'a Hughesa z Charlotte Mayhem z naszym małżeństwem. Dlatego pragnąłem, aby twój dziadek zaślubił nas ponownie, choć pierwsza uroczystość też była legalna i nikt nie mógłby zaprzeczyć, że jesteś moją żoną.

— Czy naprawdę... chcesz mnie? — zapytała z zapartym tchem.

— Zaraz pokażę ci, jak bardzo — odparł — jednak najpierw chcę dokończyć opowieść o naszym przyjacielu Thorntonie.

— Powiedziałaś, że udał się na południe.

— Wysłałem go do zamku Hurst — odpowiedział. — To twój przyszły dom, moja droga. Nakazałem mojemu zarządcy, aby założono szkoły dla dzieci pracowników. Thornton będzie nimi zarządzał i w razie potrzeby zatrudniał nauczycieli.

— Naprawdę zrobiłeś coś tak wspaniałego? — Valora była wzruszona. — Nic, ale to nic, nie mogłoby mnie bardziej uszczęśliwić.

— Miałem nadzieję, że cię to ucieszy. Kiedy Thornton upora się ze swym zadaniem na zamku, będzie mógł kontynuować pracę w innych moich posiadłościach, których mam wiele w całym kraju.

Valora klasnęła w ręce.

— Nie mogłeś zrobić nic lepszego, aby go wynagrodzić.

— Też tak myślę — zgodził się książę. — William Travers nie żyje, a z naszą pomocą William Thornton stanie się poszukiwanym konsultantem do spraw oświaty, ponieważ jestem pewien, że wielu przyjaciół podąży moim śladem.

Oczy Valory wyrażały ogromną wdzięczność i zdawały się lśnić jaśniej niż gwiazdy. Książę uśmiechnął się.

— Mówiłaś kiedyś, że wiedza jest jak próba zliczenia gwiazd.

— Pamiętasz, że tak powiedziałam? — zdziwiła się.



— Pamiętam każde twoje słowo — odparł. — Chcę, abyś w przyszłości pomogła mi policzyć gwiazdy w trochę inny sposób. — Spojrzała na niego zdziwiona. — Musisz mnie wiele nauczyć — wyjaśnił. — Kochanie, musisz się ze mną podzielić tyloma spostrzeżeniami. Jest tyle rzeczy, o których nigdy dotąd nie miałem pojęcia.

— Chciałabym ci wierzyć.

— To prawda! — przekonywał ją. — Widzisz wszystko w zupełnie innym świetle, odmiennie niż inne kobiety. Dzięki tobie najzwyczajniejsze rzeczy stają się piękne, okazujesz nieznanym ludziom miłość i zrozumienie, a ja nigdy dotąd nie wiedziałem, co ich gnębi.

Książę wiedział, że Freddie byłby zadowolony słysząc te słowa. Przypomniał sobie, że jak dotąd nie wyjawiał Valorze prawdziwego powodu swej podróży.

— Będę szczęśliwa, jeśli pomogę ci w jakikolwiek sposób, ale jesteś taki mądry, taki wspaniałomyślny dla mnie. Mam wrażenie, że przy tobie jestem niczym.

— Jedna lekcja napawa mnie przerażeniem.

— Jaka? — zapytała.

— Chyba się domyślasz — odparł. — To lekcja miłości. Gdy usłyszałem twoje słowa nad strumieniem, zrozumiałem, że nie wiesz nic na ten temat i będziemy musieli zacząć od samego początku.

Patrzył, jak się rumieni, i jej zawstydzenie oczarowało go. Wzruszenie zaparło mu dech w piersiach.

— Chyba powinniśmy przejść do salonu — rzekł.

— Tak, oczywiście — odparła szybko. — Czy chciałbyś, żebym poszła odpocząć i pozwoliła ci dokończyć brandy w samotności? — Przestraszyła się nagle, że popełniła jakąś gafę i dodała: — Obawiam się, że moja znajomość savoir— vivre'u także pozostawia wiele do życzenia.

— Uważam, że jesteś czarująca i zawsze wiesz, jak się zachować — odpowiedział.

Valora była skrepowana i nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Powoli szli korytarzem. Na ścianach wisiały portrety poprzednich mieszkańców pałacu, począwszy od kardynała Wolseya, a skończywszy na portrecie arcybiskupa Lamplugh pędzla Knellera.

Salon przepełniał zapach kwiatów. Zapalono już świece, lecz jedno okno wychodzące na ogród pozostawało otwarte. Valora wyjrzała na zewnątrz. Słońce już niemal skryło się za horyzontem. W gasnącym blasku na niebie

pojawiły się pierwsze gwiazdy. Valora spoglądała w górę, a księżę podziwiał szlachetną linię szyi i jej piękny profil.

— Policz gwiazdy, moja miłości — powiedział cicho — a kiedy dowiem się, ile ich naliczyłaś, powiem ci, ile jeszcze możemy odkryć.

— Żartujesz sobie ze mnie — rzekła oskarżycielskim tonem — ponieważ powiedziałam, że interesuje mnie tylko wiedza.

— Może zrozumiałaś, że się myliłaś.

— Wiesz, że tak.

— Powiedz, o czym myślisz.

Jakby nagle zdała sobie sprawę z jego bliskości, z natarczywej nuty w jego głosie, głos uwiązał jej w gardle. Poddała się czarowi chwili. Musiała jednak coś odpowiedzieć.

— Zawstydzasz mnie — wyszeptała.

— Uwielbiam, kiedy się czerwienisz — rzekł. — Odpowiedz na moje pytanie.

— To bardzo trudne... gdyż myślę o czymś, czego nie chciałem mi wyjaśnić.

Księżę uśmiechnął się. Wyraźnie unikała odpowiedzi. Zauważył, że oczarowała go w sposób, jakiego dotąd nie doświadczył.

— Chyba zapomniałaś — zauważył — że dzisiejszego dnia dwukrotnie przysięgałaś mi posłuszeństwo.

— Nie zapomniałam — odparła — ale ty też dziś przysięgałeś.

— Czy mam to zrobić po raz trzeci? Spojrzała na niego.

— „I że cię nie opuszczę, dopóki Bóg przez śmierć nas nie rozłączy”. Mówiłem to szczerze, Valoro.

Mówiąc to otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Poczł, że przeszył ją dreszcz. On także drżał, ponieważ nareszcie obejmował tę słodką istotę. Przypomnił sobie, jaka była dzielna. Choć wydać by się mogło, że upłynęło dużo czasu, jeszcze wczoraj zarzekała się, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Miał nadzieję, że zmieniła zdanie, lecz musiał się upewnić. Przytulił ją mocniej do siebie, ale nie pocałował.

— Posłuchaj, skarbie. Muszę ci powiedzieć coś ważnego.

— Co takiego? — W jej głosie pojawił się lęk, jakby spodziewała się czegoś złego.

— Nie obawiaj się. To dlatego, że cię kocham i pragnę, żebyś była szczęśliwa. Wiem, że wszystko to stało się nadzwyczaj prędko. Nie mogliśmy tego uniknąć. Takie było nasze przeznaczenie. — Poczł, że zeszywniała. — Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli nie jesteś jeszcze gotowa do tej

najważniejszej lekcji, to możemy zaczekać, a na razie pozostaniemy przyjaciółmi.

Gdy skończył mówić, poczuł, że się odprężyła i przytuliła do niego mocniej.

— Rozumiem, co chcesz mi dać do zrozumienia — odparła tak cicho, że ledwo ją słyszał. — Mogę ci tylko powiedzieć... że bardzo cię Kocham.

— Naprawdę? — Ujął ją za podbródek.

— Kocham cię — powtórzyła. — Tak bardzo się bałam, że kiedy dojedziemy do Yorku, zostawisz mnie i już cię więcej nie zobaczę.

Słyszał ból w jej głosie.

— Moje kochanie — wyszeptał.

— Kocham cię. Kocham cię — powtarzała. — Proszę, naucz mnie miłości, abym mogła kochać cię w pełni.

— Już to robię — odparł. — Moje maleństwo, czym zasłużyłem sobie na takie szczęście?

Odnalazł jej usta i słowa stały się zbędne. Miała takie wargi, jak myślał: miękkie i słodkie, niewinne i niepewne. Czuł, że tego właśnie szukał całe życie, choć nie zdawał sobie z tego sprawy. Zrozumiał, że Valora już się nie boi, i poczuł, jak ich dusze połączyły się w uniesieniu. Jego pocałunki stały się gorętsze. Czas stanął w miejscu. Valora poczuła, jakby gwiazdy zstąpiły z nieba i spowiły ich swym blaskiem, który przeniknął do jej serca i umysłu. Cały czas chciała powtarzać, że go kocha. Zrozumiała, że wiedzę, której poszukiwała, znalazła w jego ramionach, w jego ustach i nim samym. Kiedy książę uniósł głowę, Valora drżała ze szczęścia, podobnie jak on.

— Moja! Moja żona! — wykrzyknął, jakby tylko w ten sposób mógł wyrazić to, co czuje.

Upłynęło dużo czasu. Leżeli w wielkim łożu z baldachimem i Valora dostrzegła, że książę odciągnął zasłony. Mogła patrzeć na gwiazdy iskrzące się na ciemnym niebie. Przysunęła się bliżej do niego.

— Czy jesteś szczęśliwa, najdroższa? — zapytał ją czule.

— Wydaje mi się, że jestem jedną z gwiazd, które migocą na niebie.

— Ja czuję podobnie — odparł książę. — Jesteśmy razem, i tylko to się liczy.

Uniosła ku niemu twarz.

— Zastanawiałam się, czy w duchu śmiałeś się ze mnie, kiedy mówiłam, że nigdy się nie zakocham i nie wyjdę za mąż.

— Ja byłem równie niemądry. Nie chciałem się żenić, ponieważ wydawało mi się, że nie ma kobiety, która by mnie nie rozczarowała.

— A jeśli... po jakimś czasie ci się znudzę? Ucałował jej włosy.

— Tak się nigdy nie stanie. Dzięki tobie znalazłem cel w życiu.

— Naprawdę? Dzięki mnie?

— Tak. Mam zamiar wystąpić przed Izbą Lordów i przedstawić problem edukacji dla ludu. Z tego, co wiem, nie będzie to łatwe zadanie. Czeka nas ciężka przeprawa, ale z naszą inteligencją i pomocą Thorntona poradzimy sobie. Poszukamy też innych, którzy poparliby nasz projekt.

— To wspaniałe! — zapaliła się Yalora. — Choć wciąż nie mogę zapomnieć, że tak niewiele, wiem o miłości. Może bardziej odpowiadałby ci ktoś bardziej doświadczony?

Książę wspomniiał swe dotychczasowe życie. Znał wiele kobiet biegłych w sztuce kochania, lecz żadna nie potrafiła go w pełni usatysfakcjonować i zatrzymać przy sobie na dłużej. Z Valorą było inaczej.

— Zapomniałaś o czymś — rzekł. — Uzgodniliśmy, że przeznaczeniem każdej ludzkiej istoty jest odnalezienie swej drugiej połowy. Nie mam wątpliwości, że mnie się to udało.

Valora pisnęła ze szczęścia.

— A jak ja mogę się upewnić, że to prawda?

— Pokochaj mnie. — Przytulił ją. Ucałował najpierw jej czoło, potem powieki. — Uwielbiam cię — wyszeptał. — Uwielbiam cię tak bardzo, że czasem się boję, iż to ty znudzisz się mną.

— Nigdy. Myliłam się mówiąc, że nie chcę kochać. To najwspanialsza, najdoskonalsza i najświętsza rzecz, jaka może się przydarzyć człowiekowi.

Mówiła z pasją, która wznieciła ogień w oczach księcia. Nieoczekiwanie ukryła twarz na jego piersi.

— Teraz musisz mnie nauczyć, jak kobieta staje się brzemienna. Wiem, że to będzie najjaśniejsza gwiazda tej nocy.

— Chcę, żebyś zawsze tak myślała. Skarbie, jeśli naprawdę tego chcesz, to postaram się być jak najlepszym nauczycielem.

— Jesteś wspaniałą i kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tobie.

— Chodź, razem policzymy gwiazdy — rzekł książę.

Ich serca były zgodnym rytmem i nie musieli już liczyć gwiazd, ponieważ unosili się wraz z nimi w blasku miłości.